TECHNO • AMBIENT • INDUSTRIAL • EXPERIMENTAL

ZERO

CENA: 4,40zł

PAŹDZIERNIK 1997
INDEX 339563
ISSN 1428 - 8699

HOWIE B.
wywiad

front
242

PRODIGY
jakiego
nie znacie

SPIS TREŚCI

strona 4 Howie B.
strona 6 front 242
strona 10 Galeria
strona 12 Afrodyzjaki
strona 14 Jak zrozumieć Cronenberga
strona 18 Dreadzone
strona 19 IRCologia stosowana
strona 21 MC NIEWIEM
strona 23 PRODIGY
strona 27 Nieskrępowane technorefleksjE
strona 32 LOVE parade
strona 35 CYBER
strona 38 Brighton
strona 39 Roskilde
strona 40 SOPOT
strona 41 Warsztaty DJ-ów
strona 43 Recenzje i Newsy
strona 46 JUR komiks

Dostępny jest zerowy numer ZERA w cenie 3,90 zł za egzemplarz.
Zamówienia prosimy kierować pod adresem redakcji.

e-mail:
zero@ceti.com.pl
internet:
http://www.ceti.com.pl/zero/

Redaktor naczelny: **Artur Przybylski**, Sekretarz redakcji: Grzegorz Samborski

Redaguje zespół :
Izabella Janda, Wiktor Janda, Jacek Lichoń, Jacek Juda, Tomasz Grochola, Tomasz "poZZie" Poznański, Krzysztof Tkaczyk, Bogdan "mc niewiem" Zalewski

Stale współpracują :
Adam Golec, Bartek Dobroczyński, Grzegorz Hołówko, Arek Białek, Przemysław Kazanowski, Marcin Ratajczak, Jasiek Krasnowolski Małgosia Czmer, Sławek Pękala, Bartosz Minkiewicz

Grafika, projekt logo :
Krzysztof Tkaczyk

Promocja i reklama :
Tomasz Grochola

Łamanie i przygotowanie do druku :
KONTUR 2

Druk :
COLONEL

Foto na okładce: Krzysztof Oprych
Computer design: Krzysztof Tkaczyk

REDAKCJA "ZERO"
31-047 KRAKÓW
ul. Sarego 23/3
tel.(012) 422 22 47

Wydawca:
ZERO s.c.
31-563 Kraków
ul.Świtezianki 11/6

Przedruki oraz wszekie kopiowanie materiałów zawartych w "ZERZE" są dozwolone po uzyskaniu zgody Redakcji.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy soble prawo skrótów niezamówionych materiałów.

CZYTELNIKU!

ZGODNIE Z OBIETNICĄ, WITAMY CIĘ W NASZYM JESIENNYM NUMERZE. MAMY NADZIEJĘ - ZAUWAŻYŁEŚ JESTEŚMY LEPSI NIŻ POPRZEDNIO I SYSTEMATYCZNIE, Z WYDANIA NA WYDANIE BĘDZIEMY PODNOSIĆ POZIOM "ZERA". DZIĘKUJEMY ZA LISTY I TELEFONY, SŁOWA UZNANIA I KRYTYKI, KTÓRE NIE UKRYWAMY,

BARDZO NAM POMAGAJĄ. DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM ŻYCZLIWYM, KTÓRZY PRZYCZYNILI SIĘ DO POWSTANIA TEGO NUMERU. WITAMY CIĘ CZYTELNIKU W NASZYM "ZEROWYM" ŚWIECIE I ZAPRASZAMY ZNÓW W PAŹDZIERNIKU. SZUKAJ NAS POD KONIEC MIESIĄCA. PAMIĘTAJ - "POSZERZAJ OBSZAR ŚWIADOMOŚCI"

REDAKCJA

Howie B.

HOWIE Z WIELKIM WIELKIM B

To wielkie B to w przypadku Howiego po prostu pierwsza litera nazwiska - ten niski bardzo sympatyczny pan nazywa się bowiem Howard Bernstein. Z nazwiskiem poszło łatwo ale dalej czeka mnie ciężkie zadanie bo kim właściwie jest Howie B. Ma na koncie tak wiele fachów - związanych z muzyką oczywiście, bo inne nas nie interesują - że mniej czasu i papieru zajęłoby wymienianie czego pan B nie robił. Kim tak naprawdę jest? Na to pytanie, kiedy z nim rozmawiałem odpowiedział "Robię po prostu rzeczy które kocham robić. Jestem tak bardzo związany z muzyką, bo to najprostszy sposób w jaki potrafię się wyrażać. To wspaniałe być czegoś tak bardzo pewnym. Dlatego jestem z tym tak związany i czuję się z tym bardzo dobrze".

12 sierpnia publiczność zgromadzona na Służewcu w Warszawie miała okazję przysłuchać się jego twórczości artystyczno/mikserskiej. Później, już po koncercie U2 pojawił się także w jednym z warszawskich klubów. Nie wiem jak było podczas innych prezentacji Howiego na trasie wspólnych występów z U2, ale w Warszawie zdawało się, że ludzie przyszli tylko po to, żeby oglądnąć, po latach oczekiwania swoją ukochaną grupę U2 i nie byli zbytnio przygotowani na dziwne elektroniczne dźwięki niskiego gościa w kapelusiku.

DJ-owanie było pierwszym kontaktem jaki nastoletni Howie B nawiązał z dziwnym i ogromnym światem muzyki. Od tamtego czasu zdążył już być także inżynierem dźwięku, producentem, kompozytorem, właścicielem wytwórni, artystą i jeszcze na dodatek tworzyć remiksy utworów innych wykonawców.

Howie: Zacząłem jako DJ w Londynie jakieś 12 lat temu, albo jeszcze dawniej. Pracowałem jako DJ przez 2 lub 3 lata i wtedy poczułem, że chcę zajmować się muzyką głębiej niż tylko jej puszczanie. Chciałem zacząć sam coś tworzyć. Przez rok szukałem szczęścia w różnych studiach, żeby zacząć pracę jako inżynier dźwięku. W końcu udało mi się zostać chłopcem do wszystkiego w jednym z londyńskich studiów. Później awansowałem na asystenta inżyniera, później na inżyniera dźwięku. Nauczyłem się wtedy jak nagrywać, jak wykorzystać komputery i instrumenty, jak rejestrować drum'n'bass i rozmaite tego typu rzeczy. I powoli to wszystko coraz bardziej się rozkręcało

poZZie: *Kiedy dawno temu pracowałeś w studiu, często zajmowałeś się ścieżkami dźwiękowymi do filmów. Czy to było dla Ciebie ważne, dlatego że... na przykład "Music For Babies" dla mnie jest jednym muzycznym kawałkiem. Pomyślałem, że praca przy soundtrackach to coś podobnego - praca nad jednym dużym kawałkiem muzyki do filmu.*

Howie: Praca przy soundtrackach była dla mnie świetną szkołą jak uzyskiwać w nagraniach przestrzeń i jak dodać narrację, nie będąc jednocześnie narratorem. Jak kreować narrację w czyichś głowach albo duszach - ale bez tekstów i słów. Tego właśnie się nauczyłem - tworzenia atmosfery. Teraz, kiedy wchodzę do studia czuję się znacznie lepiej.

poZZie: *Twoje dwie płyty debiutancka "Music For The Babies" i nowa "Turn The Dark Off" to dwa totalnie różne dzieła. W jakim kierunku się rozwijasz i jaki jest twój cel?*

Howie: W jakim kierunku się rozwijam? Tego nie wiem. Nie wiem dokąd zmierzam. Tak naprawdę chyba nie mam celu - wchodzę do studia i nagrywam muzykę. Te dwa albumy, które masz teraz przed sobą to dwa pamiętniki różnych okresów z mojego życia. Chcę otwierać nowe drzwi - taki jest cel mojej muzyki. To lubię z nią robić.

poZZie: *Magia*

Howie: Tak, magia ...(śmiech)

poZZie: *Często w rozmaitych wywiadach używasz tego określenia - magia*

Howie: Używam, bo muzyka to naprawdę bardzo twórcza magia.

poZZie: *Powracając jeszcze do porównań pomiędzy pierwszym i drugim albumem - jest tam kilka rzeczy, które są wspólne. To panowie Mike Benson i Run Wrick - kim oni są i dlaczego akurat ich wybrałeś do współpracy - także przy nowym albumie.*

Howie: Zacząłem pracować z tymi ludźmi ponieważ stworzenie albumu to stworzenie kawałka muzyki, ale chciałem skorzystać z okazji, żeby równocześnie powstało też coś innego. Żeby powstało coś większego przy współudziale jeszcze kilku osób. Chciałem skorzystać z okazji - miałem pomysł, żeby dorzucić trochę tekstów i animację. I tak zrobiłem - zwróciłem uwagę ludzi na inne rodzaje sztuki. Teksty, które pisze Mike Benson są bardzo dobre - na poprzednią płytę trafiły nieco bardziej ponure dzieła, na tej płycie dorzucił do nich więcej humoru. Run Wrick natomiast jest twórcą wspaniałych animacji. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę z nimi pracować. A dzięki temu nasza wspólna praca staje się bardziej interesująca dla słuchaczy i odbiorców - kupują płytę, oglądają filmy. To nowe możliwości, a ja chcę je wykorzystywać, żeby lepiej trafiać do ludzi

poZZie: *Kontynuując rozmowę o płycie opowiedz mi o współpracy z Robbie Robertsonem.*

Howie: Chciałem przedstawić na tej płycie, że taniec jest jednym z najważniejszych elementów naszej kultury - niezależnie od tego czy jest to polska kultura, czy szkocka. Niezależnie od społeczności, z której się wywodzi. Taniec to coś wspaniale wszystkich jednoczącego - nie potrzeba języka, nie potrzeba polityki, niczego takiego. Ludzie po prostu schodzą się i tańczą. Możesz tańczyć razem z innymi przez pięć minut czy pięć godzin nie mówiąc ani jednego słowa. A robią to już od tysięcy lat. I będą robili to nadal. Jestem zaangażowany w taniec, życie w klubach, granie tam, tworzenie muzyki do tańczenia. To okazja do stworzenia piosenki o tym. Może instrumentalnej, ale pomyślałem, że mogła by też mieć tekst. Podzieliłem się swoimi przemyśleniami z Robbie Robertsonem, jemu się to spodobało - powiedział, że to dobry pomysł. Posiedział w studiu przez cztery dni, napisał tekst, zaśpiewał mi to i naprawdę było fantastycznie. W ten sposób to powstało. A dla mnie to kolejny odjazd, ponieważ na mojej własnej płycie pojawił się gościnnie inny artysta - nigdy nie robiłem tego wcześniej i to było dla mnie coś nowego i fantastycznego. Jestem z tego bardzo dumny i myślę, że wyszło bardzo dobrze.

poZZie: *Na czym polega twoje, jak to nazywasz, "swobodne podejście do tworzenia muzyki".*

Howie: To trudne dlatego, że jest bardzo swobodne.

poZZie: *A więc opowiedz o tym swobodnie.*

Howie: Wchodzę do studia, nie mam pojęcia co będę robił i zaczynam tworzyć muzykę. Wchodzę bez żadnych konkretnych pomysłów. Pomysły wypływają z samego przebywania w danym miejscu, czy rozmowy z ludźmi, którzy tam pracują. Pomysły biorą się z czegokolwiek. W ten sposób osiągasz bardzo dynamiczną i energetyczną muzykę.

poZZie: *Czy w twoim swobodnym tworzeniu muzyki ważne jest palenia trawy - słyszałem, że palisz już od 14 roku życia.*

Howie: Paliłem, ale nie miało to żadnego związku z moją swobodną formą. Czasami zapaliłem, czasami nie - to nie miało żadnego wpływu na muzykę. Sposób w jaki pracuję nie ma nic wspólnego z filiżanką herbaty, paleniem czy jakimkolwiek innym uzależnieniem.

poZZie: *Muzyka na twojej poprzedniej płycie opisywana jest jako ambientowa. Podczas pracy przy albumie "Passengers" (jako współproducent - dopisek poZZiego) miałeś okazję działać wspólnie z Brianem Eno, często określanym jako ojciec chrzestny muzyki ambient. Jakie znaczenie miała dla ciebie ta współpraca?*

Howie: To było dla mnie bardzo ważne - obserwowałem go, podglądałem jak pracuje, jak wdraża w życie swoje pomysły. Tak, to było dla mnie niesamowicie ważne.

poZZie: *Podczas swojej kariery współpracowałeś już z bardzo wieloma wykonawcami. Jakie jest twoje największe dotychczasowe osiągnięcie?*

Howie: Myślę że współpraca z matką mojej córki. To była najważniejsza współpraca w moim życiu.

poZZie: *A muzycznie?*

Howie: Muzycznie też dlatego, że to zmieniło całą moją muzykę. Kiedy urodziła się Chilli zmieniło się całe moje podejście do muzyki, sposób w jaki ją tworzyłem. To najwspanialsza sprawa, która wywarła wpływ na moją muzykę.

poZZie: *Tak przy okazji - co Chili (czyli jak wynika z wcześniejszego toku rozmowy córka Howiego - przypisek poZZiego) sądzi o twoim nowym albumie*

Howie: Lubi go. Nie słuchała go jeszcze tak wiele razy jak poprzedniej płyty - ale woli chyba tę nową bo jest w niej więcej ruchu i życia. Lubi ten klimat

Wiemy już, że obydwie płyty pana B różnią się od siebie i to sporo - jeżeli macie okazję ich posłuchać , sprawdźcie to sami. Gwarantuję, że pierwsza przypadnie do gustu wielbicielom spokojnego ambientowego "plumkania". Z drugą to już zupełnie inna sprawa - zupełnie inne dzieło, działające na innej szybkości pobudzania waszych ciał.

*Ale wiedząc już trochę o Howiem **'artyście'** B nie mogłem pominąć jego kilku pozostałych fachów z tym najważniejszym aktualnie - czyli Howie **'producent'** B. Jednym z jego ostanich dzieł jest album "Pop" grupy U2. Pomógł także w stworzeniu nowego albumu Björk, z którego poznaliśmy do tej pory zaledwie pierwszego singla "Joga".*

poZZie: *Jesteś jednym z producentów pracujących z Björk nad jej nową płytą. Czy możesz więc zdradzić kilka szczegółów dotyczących jej nowej płyty i twojego w niej udziału?*

Howie: To dla mnie wyjątkowa osoba. W studiu podczas pracy z nią zdarzały się takie sytuacje , jakie nie wydarzyły się jeszcze z nikim innym. Działo się coś naprawdę wyjątkowego. A jej nowa płyta to odejście od tego co prezentowała na poprzednich dwóch. To całkowicie inne brzmienie. Bardziej powiedziałbym przygodowe niż na tamtych. Wychodzi chyba we wrześniu i podejrzewam, że zainteresuje się nią kilka osób.

poZZie: *Powiedziałeś kiedyś, że uczestniczyłeś w tworzeniu nowej płyty U2 jako współ producent, mikser, inżynier i doktor. Ale co robi doktor?*

Howie: To znaczy, że służyłem do rozwiązywanie problemów, pilnowałem, żeby wszyscy czuli się lepiej - nie pamiętam kiedy mówiłem o tym doktorze, ale pewnie coś takiego miałem wtedy na myśli.

poZZie: *Z jednej strony jesteś zafascynowany najnowszymi technologiami tworzenia dźwięku ale z drugiej strony, na przykład współpracując z U2, korzystałeś z dość prostego studia.*

Howie: To prawda

poZZie: *Jak zatem ma się fascynacja najnowszymi dźwiękami i technologią do równoczesnego używania starszego sprzętu?*

Howie: Interesuje mnie wszystko co **dzieje się** w muzyce, wszystko co jest nowe. Ale tak samo wszystko to co **już było** w muzyce. I dlatego nie zakładam, że mogę tworzyć tylko w najnowocześniej wyposażonym studiu - takie założenia są mało poważne. Lubię znajdować się w różnych sytuacjach, lubię pracować przez tydzień w super-nowoczesnym miejscu i potem nagle przenieść się do czegoś bardzo prostego. To powoduje, że musisz robić pewne rzeczy, którymi inaczej nie miałbyś się okazji zająć, sprawia, że jesteś mniej leniwy i to bardzo dobrze.

poZZie: *A jak się pracuje w Milo Studios? (jest to siedziba wytwórni, której szefem jest Howie B)*

Howie: Milo Studios są wspaniałe, kocham je. Nazwałbym je najlepszą muzyczną restauracją.

poZZie: *W końcu są własnością twoich Pussyfoot Records.*

Howie: Tak, to wspaniałe miejsce ze wspaniałą atmosferą.

poZZie: *- O ile się nie mylę to leżą w Londynie gdzieś w pobliżu wytwórni Acid Jazz?*

Howie: Dokładnie

poZZie: *Kiedy uruchomiłeś wytwórnię Pussyfoot?*

Howie: Trzy i pół roku temu

poZZie: *I jak się powodzi twojej firmie?*

Howie: Bardzo dobrze. Studio jest małe i rośnie powoli - z czego jestem zadowolony.

poZZie: *No tak, masz przecież mnóstwo innych rzeczy do robienia*

Howie: To nie z powodu moich pozostałych zajęć ale dlatego, że mamy tylko ośmiu artystów. Dlatego wydajemy rocznie zaledwie sześć czy siedem albumów do tego dziesięć czy dwanaście... nie, nie więcej niż dziesięć ep-ek. A wszystkie płyty robię sam. Dlatego jestem bardzo zadowolony z jakości tej muzyki. I różnorodności artystów - nagrywają drum'n'bass, house, jazz, hip-hop czy break-beat. To wspaniałe, że tyle rzeczy dzieje się w tak małej wytwórni.

Taaak, i to wspaniałe, że tyle rzeczy dzieje się w tak małym człowieku. Oczywiście małym wzrostem, bo rozmiaru jego artystycznych przedsięwzięć pewnie niejeden może mu pozazdrościć. Zasługą wszystkiego jest między innymi jego niezmienny, dobry humor. "Myślę, że musi dopisywać mi poczucie humoru, inaczej nie ma to sensu. Kocham kiedy moja muzyka jest pogodna, kiedy tytuły piosenek są wesołe. Uwielbiam opowiadać te same kawały w kółko przez 10 lat. Humor to coś wspaniałego, kiedy ludzie się śmieją to prawdziwa magia. A najlepiej kiedy potrafisz spowodować, żeby cieszyli się przy muzyce. Dlatego jest u mnie tyle radości - nie wiem skąd to się bierze. Musisz się śmiać, czasami nawet z samego siebie" - powiedział mi Howie. I mam nadzieję, że dobry humor nie opuści go aż do zakończenia trasy z U2 i w dalszej przyszłości. Plany na przyszłość Howiego B? *"Chcę pojechać na Kubę i tam stworzyć trochę muzyki. Poza tym nowy projekt z Björk... no i chcę wrócić do studia i tworzyć własną muzykę, ale te najważniejsze plany to wyjazd na Kubę i praca z Björk"* - zwierzył mi się Howie, dodając, że wspólnie z Björk będzie pracował nad całkowicie nowym projektem, a nie jej kolejną płytą. A ja mam nadzieję, że przyjedzie ponownie do Polski w bardziej sprzyjających okolicznościach - już nie po to, żeby wystąpić jako support przed U2 czy w środku tygodnia (dokładnie wtorek, jeżeli to kogoś interesuje) grać w klubie o frekwencji tej nocy poniżej przeciętnej - na dodatek wypełnionym w dużej części zaproszonymi gośćmi prosto z U2. Życzę Howiemu, żeby trafił w Polsce na dobrą elektro-techno-balangę, gdzie wspólnie z nim przeżyjemy niezłą jazdę...

Z **Howie B** rozmawiał poZZie.

Poszerzaj obszar świadomości !

front 242

Na-lini-Frontu-242

WIKTOR JANDA

Lata 80-te

Front 242 jest bez wątpienia jednym z nielicznych zespołów nagrywających początkowo electronic body music, a obecnie nowoczesną odmianę industrial beatu, którym udało się na trwałe zaistnieć na arenie międzynarodowej. Pracowali by to osiągnąć długo, wszakże istnieją już od 16tu lat, a na prawdziwy międzynarodowy sukces musieli czekać aż do 1988 roku do wydania płyty "Front By Front", ugruntowany dwa lata później krążkiem "Tyranny For You", ale obecnie zauważani są praktycznie przez wszystkich, nie tylko miłośników tego gatunku muzyki. Dochowali się licznego grona naśladowców co dobitnie świadczy o popularności zespołu i o jego wpływie na młode elektroniczne zespoły. Każda nowa propozycja grupy jest żywo komentowana i analizowana od razu stając się wzorcem do naśladowania. Trudno jest w takiej sytuacji nagrywać kolejne płyty, gdy presja oczekiwań fanów jest ogromna. By podołać takiemu wyzwaniu nie wystarczy być dobrym rzemieślnikiem, potrzebny jest talent i fantazja, a tego muzykom Front 242 nigdy nie brakowało.

Początki twórczości Front 242, dzisiaj zespołu o czysto samplerowym obliczu, w żadnym razie nie były 100 procentowo elektroniczne. Gdy Daniel Bressanutti (dzisiaj zwany praojcem electronic body music) i Dirk Bergen zakładali razem nową formację, ten ostatni do keybordowego brzmienia wcześniejszego projektu Daniela B. - Prothese, dodał akustyczne dźwięki gitarowe. Choć żaden z nich nie posiadał muzycznego wykształcenia, za sprawą współpracy Daniela B. z brukselskim sklepem Hills Music Store i fascynacji najnowszymi technikami związanymi z elektronicznym instrumentarium, był on w stanie nadać nagraniom konkretniejszy wyraz. Wydane jeszcze jako Prothese kompozycje - "Tumeur" (znalazła się na składance Sandwich Records "Compilation B - 9") i utwory zawarte na krążku "Walking After Midnight" wytłoczonego dla St. Germain Records, były nie tylko zapisem pierwotnej, najwcześniejszej historii Front 242, ale obecnie są obiektem pożądania fanatycznych kolekcjonerów, dla których wydanie 25 funtów szterlingów za którąkolwiek z tych płyt nie stanowi żadnego problemu. Problemem jest tylko ich zdobycie...

Skąd wzięła się nazwa Front 242 i jak ją do cholery poprawnie wymawiać - z angielska, po niemiecku ?

"*Szukałem pełnej wyrazu, łatwo przetłumaczalnej nazwy - po latach komentuje wybór Daniel B. - 242 pochodzi z mojego wnętrza. Tak jak inni mówili " fuck " tak ja mówiłem 242 ! Sam nie wiem dlaczego, ale tak właśnie było.* ***Front duex quatre deux*** *- taka jest właściwa wymowa . Liczba 242 ponadto kojarzy się z rezolucją Narodów Zjednoczonych 242, która dotyczy ustanowienia państwa Izrael".*

A obecny członek grupy Patrick Codenys, dodaje: "*To po prostu dobra nazwa, może oznaczać wielu ludzi pracujących razem nad osiągnęciem wspólnego celu. A numer sprawdza się także jako logo, coś w rodzaju Fuji czy Coca Cola. Ponadto słowo "front " istnieje w wielu językach.*"

W październiku 1981 roku pojawił się na rynku belgijskim pierwszy sygnowany nazwą Front 242 singiel "Principles" ("Body To Body"). Wydany nakładem New Dance w ilości 1000 egzemplarzy, zawierał dwie kompozycje, obie stworzone pod wyraźnym wpływem Cabaret Voltaire, bardzo jeszcze surowe w brzmieniu, oszczędne wokalnie, z obecną gdzieś w tle elektryczną gitarą.

W tym samym miesiącu do zespołu dołączyli dwaj byli klienci Hills Music - Jean-Luc De Meyer, który od tej chwili miał stać się twórcą tekstów i wokalistą formacji, oraz wspomniany Patrick Codenys. Obaj wcześniej tworzyli jako Undeviewe, ale postanowili zjednoczyć swoje siły z Front 242, znajdując w nim te same fascynacje i podobne podejście do muzyki. Skład grupy dopełnił automat perkusyjny pieszczotliwie nazwany Bruno.

W maju roku następnego, już jako kwartet, nakładem ponownie New Dance i ponownie w ilości 1000 egzemplarzy, wydali drugiego singla - "U - Men", zawierającego na stronie B nagranie "Ethics". Dla wielu kompozycja tytułowa, zbudowana na bazie głębokiego, pulsującego beatu i znów bardzo minimalistyczna w środkach, stanowi pomost pomiędzy pomiędzy wpływami takich formacji jak DAF, Cabaret Voltaire, Throbbing Gristle, La Dusseldorf czy Can, a późniejszą formą utworów Front 242.

"U - Men" znalazł się także na wydanym w listopadzie tego samego roku pierwszym długometrażowym albumie "Geography". Krążek kontynuował brzmienia poprzedzającego go singla, a obok takich nagrań jak "Operating Tracks", "With Your Cries" czy "GVDT" zawierał pierwszy niemiecki tytuł - "Kampfbereit" ("Gotowy do walki"), jako żywo kojarzący się z wczesnymi kompozycjami Kraftwerk.

"*Język niemiecki brzmi w moich uszach szczególnie ekspresyjnie. Jest w nim znacznie więcej brzmienia niż w języku angielskim*" - tłumaczył Jean-Luc De Meyer pojawienie się tego języka w utworach Front 242. Jak się później okazało, język niemiecki pojawiał się będzie często w kolejnych nagraniach zespołu.

Trzeci rok istnienia formacji 242 upłynął pod znakiem zmian personalnych, z których

wyłoniła się dzisiejsza konstelacja grupy. Nieznajdujący z kolegami wspólnego języka Dirk Bergen opuścił Front 242, ale powstałą w ten sposób lukę szybko wypełnił młody i bardzo uzdolniony Richard Jonckheere, który dla potrzeb scenicznych przybrał imię Richard 23. Wcześniej aktywny członek formacji Tranik Ind, Richard 23 przejął w nowym podziale ról grę na bębnach oraz śpiew w chórkach, a z biegiem czasu urósł do roli głównej, obok Daniela B., aktywnie włączając się w komponowanie nowych nagrań. Jean-Luc w dalszym ciągu miał być odpowiedzialny za pisanie tekstów i pozostawał głównym wokalistą, Patrick Codenys został mianowany na keyboardzistę, a Daniel Bressanutti stał się człowiekiem odpowiedzialnym za brzmienie całości, technikiem i akustykiem, nieobecnym na scenie, stojącym od tej chwili nieco z boku, prawdziwym zakamuflowanym leaderem, o którego istnieniu nawet wtedy niewielu wiedziało, postrzegając Front 242 jako tercet.

"*Pozycja, w jakiej znajdowaliśmy się na początku była raczej trudna* - wspomina Patrick Codenys - *gdyż w Belgii nie istniał jeszcze rynek na tego typu muzykę. Nie miała ona swojej publiczności. Musieliśmy się bardzo zjednoczyć - tak jak może na przykład Young Gods w Szwajcarii, którzy także byli prekursorami. Ta świadomośc pozwala mieć dokładne wyobrażenie o tym co chcesz robić, bo możesz liczyć tylko na siebie. Jesteś zmuszony mieć bardzo interesującą propozycję, naprawdę mocny projekt, pracować nad sztuką konkretną.*"

A Jean-Luc dodaje: "*Tak naprawdę to wtedy nie istniało dla nas nic, co mogłoby nam pomóc. Nikt nie był zainteresowany naszą muzyką, nie istniały firmy płytowe specjalizujące się w tego typu nagraniach. Było nas tylko czterech i zdaliśmy sobie sprawę z tego, że jeżeli naprawdę chcemy coś osiągnąć, musimy wziąć pełną kontrolę na siebie. Żadnych menagerów, żadnych producentów, wszystko robimy sami, począwszy od okładek płyt, poprzez projektowanie nadruków na podkoszulki, aż po kreację image'u scenicznego.*"

Ponownie Patrick: "*Po prostu pisaliśmy wszędzie „Made by Front „. Mogliśmy co prawda podawać dokładnie że " music Front 242, mix by Front 242, produced by Front 242, cover 242 etc. ", ale byłaby to bardzo długa lista. Niektórzy tak robią, my po prostu dodawaliśmy tylko nadruk " Made by Front ". To było i jest dla nas bardzo ważne. Myślę, że na tym polegają typowe założenia twórczości zespołów elektronicznych, próbować kontrolować i robić wszystko we własnym zakresie. To co głównie nienawidzimy w rocku to to, że wiele grup otoczonych jest przez pasożyty decydujące jakie ubrania mają nosić, określające jak mają zachowywać się na senie, stanowiące o tym i owym. Nie dla nas całe to gówno.*"

To co 242 rozumieli pod pojęciem bezpośredniości w sztuce, dało się zauważyć w ich działalności jako Artystyczne Zjednoczenie. Pod takim szyldem ale jako Front 242 nagrali przy użyciu magnetofonu ośmiośladowego swój pierwszy maxisingiel "Endless Riddance", który zawierał takie utwory jak "Take One", "Controversy Between" i "Sample D", a pojawił się w październiku 1983 roku wydany przez ich własną firmę Another Mask Music ! jako limitowana do 1000 (ponownie) sztuk edycja. W międzyczasie grupa rozstała się ze swoim pierwotnym wydawcą New Dance, który zdążył jeszcze wydać ich dwa pierwsze małe krążki w formie podwójnego singla "Two In One" (w 1986 roku "Two In One" ukazał się jako pojedyncza płyta analogowa, a w 1988 roku opublikowano go na CD). To, że Another Mask Music ! nie był zastrzeżony tylko dla własnych produkcji 242, lecz miał służyć także publikowaniu muzyki innych belgijskich grup, przyczyniając się tym samym do tworzenia sceny electro beatu w Belgii, świadczy wydanie płyty kompilacyjnej live w ilości 500 sztuk, na której obok nagrań takich zespołów jak Polphonicbize, Parade Ground i New Concept, znalazły się także dwa nigdzie indziej niepublikowane utwory Frontu - "Intro" i "In November" (ten drugi znalazł się wśród czterech bonusowych nagrań dodanych do zremasteryzowanego i poszerzonego wydania " No Comment " , które ukazało się w 1992 roku). Ten nagrany w Genewie w 1983 roku album stanowi obecnie obiekt pożądania wielu kolekcjonerów. Warto nadmienić, że dla Another Mask Music ! nagrywała także swoje pierwsze kompozycje znana później grupa Zwischenfall.

Następne pełnometrażowe wydawnictwo Frontu to album "No Comment", który dzięki nowemu partnerowi jakim okazała się być belgijska niezależna firma dystrybucyjna Himalaya trafił do sklepów w grudniu 1983 roku. Ukazał się on w dwóch postaciach - limitowanej edycji podwójnego maxisingla wytłoczonego przez Another Mask Music ! oraz jako pojedyncza płyta analogowa wydana nakładem własnej wytwórni dystrybutora Himalaya - Another Side, na początku roku 1984. Najpopularniejszymi utworami z "No Comment" okazały się być "No Shuffle", "Commando" i "Lovely Day". Szczególnie

ten pierwszy przypadł wszystkim do gustu, stając się prawdziwym undergroundowym hitem grupy na elektronicznej scenie w Belgii.

Muzycznie album był kolejnym krokiem zespołu w kierunku wykreowania własnego brzmienia. W dalszym ciągu podstawą wszystkich nagrań był mocny motoryczny syntezatorowy beat i repetycyjne pętle, ale brzmienia stały się bardziej krystaliczne a kompozycje zaczęły nabierać coraz bardziej melodyjnego, wysmakowanego charakteru. Coraz ważniejszą rolę odgrywać zaczął także wokal Jean-Luca De Meyera, który najwyraźniej coraz lepiej wczuwał się w rolę frontmana. Dawne asocjacje powoli odpływały w niepamięć, aczkolwiek wciąż obecne, to jednak coraz rzadziej pojawiały się w nowych propozycjach Frontu, wypierane przez własne oryginalne pomysły zespołu.

Rok 1984 stał się dla Front 242 bardzo owocny nie tylko pod względem muzycznym. Coraz większa sprzedaż ich płyt, związana z rosnącą popularnością w Europie sprawiła, że mogli teraz więcej zainwestować we własne studio nagraniowe w Brukseli. Pojawiła się propozycja od znanej amerykańskiej firmy Wax Trax dystrybucji płyt zespołu w Stanach Zjednoczonych, poparta zaproszeniem do gry w charakterze supportu przed Ministry podczas ich tournee po USA. Propozycja została przyjęta i od tej pory twórczość Front 242 na dobre zagościła za oceanem. Wizyta

w Chicago zaowocowała także wydaniem singla "Live Chicago", zawierającego koncertowe wersje "Take One" i "U - Men" (na tamtejszym rynku pierwsze egzemplarze amerykańskiej wersji "No Comment" dodatkowo zawierały ten singiel , stanowiący extra bonusowy dodatek). Kontakt z muzykami Ministry zrodził podwaliny pod wspólny projekt Revolting Cocks, a wpływ ówczesnej sceny amerykańskiej na Front 242 uzewnętrznił się głównie w militarnym image, jaki zafundowali sobie członkowie zespołu.

Daniel B. - "*Front zawsze był tworem, w którym ludzie postrzegali odbicie swych własnych idei. Mogą w nas widzieć to, czego oczekują. Jeśli niektórzy uważają nas za komunistów a inni myślą, że jesteśmy faszystami, to osiągnęliśmy nasz cel - totalną dezorientację, dezinformację i chaos.*"

Szczególnie wywoływanie konsternacji wydawało się być najważniejszą maksymą dla 242 w roku 1985. Wszystko zaczęło się dosyć niewinnie w czerwcu wydaniem przebojowego singla "No Shuffle", z nową wersją starego nagrania "Body To Body" na stronie B. Posiadająca prawa do tych nagrań belgijska wytwórnia Another Side rozpoczęła rozmowy dotyczące licencji na rynek brytyjski z tamtejszą firmą Operation Afterglow. Po ukazaniu się maxisingla "Politics Of Pressure" z trzema nagraniami : "Commando (Remix)", "Don't Crash" i "Funkahdafi", Operation Afterglow wydała na rynku brytyjskim tenże maxisingiel poszerzony o "No Shuffle". Oprócz tego "No Shuffle" pojawił się także w Wielkiej Brytanii jako 7" płytka. Jeżeli to intermezzo nosiło charakter nieco polityczny, to prawdziwie polityczne znamiona przypadły na treść utworu "Funkahdafi". Kompozycja zawierała fagmenty mowy muzułmańskiego fundamentalisty Luisa Farrakhana.

"*Wtedy w kraju Kahdafiego media widziały tylko wojnę. Użyliśmy muzyki aby naświetlić proces zmian zachodzących w Libii*"

Reszta roku 1985 upłynęła pod znakiem zmiany firmy płytowej. Himalaya Distribution niechlubnie splajtowała stając się przeszłością. Co za tym idzie Another Side przestała także istnieć, uwalniając tym samym Front od nieprzyjemnych sporów natury finansowej. Pierwsza współpracą z zespołem zainteresowała się znana ze starannego doboru zespołów firma ZTT, ale rościła sobie prawo do ograniczenia niczym nie skrępowanej wolności twórczej Frontu. Nic też dziwnego, że jej propozycja spotkała się ze stanowczym "nie" i zmuszona była ustąpić pola młodej, początkującej, niewielkiej wtedy jeszcze brukselskiej firmie Play It Again Sam. Play It Again Sam, w skrócie PIAS, przy współpracy ze swoim brytyjskim partnerem handlowym, labelem Red Rhino, powołała do życia wytwórnię Red Rhino Europe (RRE), która głównie skupić się miała na wydawaniu kolejnych produkcji Front 242. Początkowo RRE współpracowało także z X-Mal Deutschland i Butthole Surfers, ale po ich szybkim odejściu została zarezerwowana tylko i wyłącznie dla potrzeb 242.

Wtedy to właśnie członkowie grupy uknuli termin, jakim określać będą od tej pory swoją twórczość - Electronic Body Music. Termin ten szybko przyjął się najpierw w ojczystej Belgii, a później w całej Europie jako określenie dla twórczości wszystkich elektronicznych formacji nagrywających muzykę utrzymaną w podobnym duchu co kompozycje czwórki Belgów.

Pojawienie się w październiku 1986 roku nagrania "Quite Unusual" i wydanie singla a zaraz potem maxisingla "Interception", zawierającego obok "Quite Unusual" kompozycję "Agressiva" na stronie drugiej, zapoczątkowało współpracę pomiędzy muzykami grupy Front 242 a RRE, trwającą po dziś dzień.

Oba nagrania pojawiły się na wydanym nieco później albumie 242 "Official Version".

W odróżnieniu od monotonnego i nużącego utworu "Agressiva", nawołującego do zrzucenia okowów codziennego reżimu pracy, "Quite Unusual" - melancholijny melodyjny electrohymn, stanowiący zapowiedź doskonałości przyszłej dużej płyty, chwytał od razu słuchacza za serce i nogi, i stanowi żelazny składnik repertuaru większości podziemnych klubów tanecznych po dziś dzień.

Teledysk do "Quite Unusual" oraz wystąpienie Funkahdafiego znalazły się na wydanej w tym samym roku kasecie wideo "Integration Eight X Ten".

Gdy w lutym 1987 roku ukazał się wspomniany trzeci pełny krążek 242 "Official Version", rozpoczynał się on porywającym nagraniem "W.Y.H.I.W.Y.G.", co znaczy ni mniej ni więcej "What You Hear Is What You Get". Ta zmieniona z lekka wersja powiedzenia "What You See Is What You Get" stała się kolejnym obowiązującym mottem grupy.

"Official Version" przyniósł całkowitą zmianę stylu, stał się kwintesencją tego, co podążając za twórcami tego terminu można określić mianem Electronic Body Music - zdecydowana, agresywna warstwa rytmiczna z dużą ilością breaków zrywających z monotonią electro beatu, wielokrotnie nakładane partie instrumentów klawiszowych budujących bogatą aranżacyjnie konstrukcję każdego nagrania, czyste analogowe jeszcze dźwięki i mocny, nieprzetworzony głos, cięty czasem w najmniej spodziewanych momentach, wędrujący z jednej kolumny głośnikowej do drugiej. Pierwsze trzy kompozycje to prawdziwe killery: „W.Y.H.I.W.Y.G.", „Rerun Time" i króciutki, bo niespełna trzyminutowy „Television Station". Na płycie wyróżniają się jeszcze singlowy „Quite Unusual", tutaj w znacznie podrasowanej wersji, przyszły superhit , nomen omen, noszący tytuł „Masterhit", oraz spokojny ale niepokojący swym dźwiękiem „Slaughter".

Można śmiało zaryzykować stwierdzenie , że począwszy od znakomitego albumu „Official Version", grupa Front 242 rozpoczęła wydawanie coraz doskonalszych krążków, z których każdy może być określany jako kolejny milowy krok w ewolucji elektro-cielesnej muzyki. Po tym albumie ,wydanym na winylu,którego 15 000 pierwszych egzemplarzy zostało wydanych jako specjalna edycja w czarnej kopercie,na której widniało tylko białe logo zespołu,na fali ciągle rosnącej popularności Frontu, ukazał się retrospekcyjny „Back Catalogue",zawierający wybór nagrań z prawie wszystkich wcześniejszych wydawnictw Frontu,od razu w wersji CD. Pojawił się by tę tendencję w oczywisty sposób podtrzymać. Zawierał on między innymi "Politics Of Pressure" wydany został także na rynku amerykańskim nakładem Wax Trax w formie podwójnego albumu.Wówczas też zorganizowano pierwsze duże europejskie turnee pod nazwą "Official - Warfare - Tour". Ukoronowaniem dobrej passy 242 było zaproszenie, jakie otrzymali od Depeche Mode, by supportowali ich trasę "Music For The Masses". Łączyło się to oczywiście ze wzrostem liczby fanów, chociaż ograniczał się on głównie do terytorium Niemiec.

W przerwach w pracy nad "Official Version" i przygotowaniami do turnee, perkusista Frontu Richard 23 wraz z Alainem Jourgensenem, liderem amerykańskiej formacji Ministry i belgijskim zdziwaczałym electromaniakiem Luckiem Van Ackerem prawdziwą rewolucję, której nadali imię Revolting Cocks (Wywrotowe....Członki). I chociaż Revolting Cocks rozpoczęli swą muzyczną aktywność w roku 1985, dopiero wydany w styczniu 1987 roku singiel "No Devotion" stał się ich prawdziwym pierwszym wielkim hitem na niezależnym rynku. Pierwsze wydawnictwa Revco - "Big Sexy Land" i "He Often Forget" były dowodem na wyraźny wpływ Richarda 23 na warstwę muzyczną i rytmiczną nagrań Revolting Cocks, ale zaczynał on już szukać możliwości wycofania się i skupienia na pracy z kolegami we Froncie.

Odskoczni w inne muzyczne projekty szukali także pozostali członkowie 242. Daniel B. przejął rolę doradcy w Parade Ground i The Weatherman, a w tym samym czasie Patrick Codenys pomagał Colinowi Newmanowi (Wire) nagrywać

solowy album "Commercial Suicide". Na spektakularny skok w bok odważył się Jean-Luc De Meyer, który przejął chwilowo wokale w niemieckiej formacji Bigod 20, udzielajac swego głosu na maxisinglu "The Bog".

Pod koniec roku 1987 pojawił się singiel "Masterhit", z którym działy się zaskakujące zupełnie rzeczy. Oto Wax Trax w USA, a Nettwerk w Kanadzie opublikowały remixy tegoż nagrania razem ze skróconą wersją, tzw. wersją Lp tego tytułu, gdy tymczasem w Europie utwór ten dokładano do "Quite Unusual" by w ten sposób stworzył 12" epkę "Promotion - Club", dodawaną do niektórych albumów. Ponieważ remixy nie przewyższały orginału, do roku 1990 trzeba było w Europie zadowolić się importem zza oceanu. Dopiero później "Masterhit " ukazał się w Wielkiej Brytanii i krajach Beneluxu jako samodzielny maxisingiel, a skrócona wersja albumowa została zastąpiona siedmiominutową wersja orginalną.

Gdy w 1988 roku Belgię zalała kolejna fala new beatu, Front był w trakcie przygotowywania swej kolejnej dużej płyty. "Front By Front", który miał się objawić w listopadzie tego roku pokazał, że 242 jest odporny na nową "starą" modę i będzie kontynułował rozwój własnego stylu. Konsekwencja autokreacji została potwierdzona remixem nagrania "Body To Body", a znaczenie języka niemieckiego dla Jean_luca De Meyera znowu przejawiło się w utworze "In Rhythmus Bleiben", którego pierwotna wersja znalazła się na promocyjnej wersji płyty "Front By Front", gdzie do zagłębienia się w prawdziwej uczcie dźwiękowej zaprasza rozciągnięta fraza "Frrront zwei - vier - zwei". Planowany maxisingiel "Rhythmus - EP" niestety nie został nigdy wydany. W charakterze zadośćuczynienia ukazał się za to w sierpniu 1988 roku "Headhunter", w wersji 7 i 12 calowej. Wersja winylowa różniła się od wersji CD innymi remixami tytułowego nagrania, a elementem wspólnym było dopełniające nagranie "Welcome To Paradise". Kompozycja ta stała się sławna dzięki wsamplowanemu stanowczemu zawołaniu "No sex until marriage", które dominuje w całym nagraniu. Fraza ta stała się najpopularniejszym sloganem fanów electronic body music, będąc zjadliwą polemiką z hasłami głoszonymi przez kościół katolicki.

Treścią nagrania "Headhunter" nie jest walka z rozbuchaną sexualnością odbiorców EBM ale atak na amerykański kult telewizji. Prosty utwór miał w sobie jednak więcej tolerancji niż bezkompromisowy "Welcome To Paradise".

Singiel "Headhunter" niespodziewanie odniósł niebywały sukces w Wielkiej Brytanii. Prasa muzyczna gremialnie wyrażała swój zachwyt, Leeds Trash Student Magazine uhonorował "Headhunter" mianem singla roku! Od razu też nakręcono teledysk, który powstał pod czujnym okiem mistrza czarno białego surrealizmu Antona Corbijna. "Front By Front" niesiony falą popularności poprzedzających go wydawnictw sprzedał się w przyprawiającym o zawrót głowy nakładzie 250 000 egzemplarzy ! Sukces Frontu był ogromny, pierwszy tak znaczący sukces od chwili powstania grupy.

Album jest w prostej lini kontynuacją poprzedniej realizacji "Official Version", z tą tylko różnicą, że zdecydowanemu wzmocnieniu uległ podkład rytmiczny, i tak dominujący już wcześniej w kompozycjach 242.

Ciekawostką dla kolekcjonerów było wydanie japońskie, które jako bonus zawierało wydany w 1989 roku maksisingiel "Never Stop". Także liczne egzemplarze promocyjne cieszą się dużym wzięciem wśród zbieraczy wszystkiego co frontowe. Rodzynkiem w kolekcji każdego fana z pewnością stałby się promocyjny singielek zawierający wersje demo nagrań z "Front By Front".

W lutym 1989 roku ukazał się singiel i maxisingiel "Never Stop", który z rozmachem promowany był na światowym tournee Front 242. Chociaż na scenie dekoracje nie zawsze miały charakter militarny, Front dawał się poznać jako politycznie prawicowy. Oskarżenia o faszystowskie zapędy nigdy nie zostały zdementowwane. Zespół powrócił w ten sposób do jednego ze swoich podstawowych założeń - do wieloznaczneniowości własnej twórczości. Manifestacją nadchodzącej strategii stał się paryski koncert w La Cigalle, gdzie jego świadkami było 1500 osób, a drugie tyle odeszło z kwitkiem od kas klubu.

"*Chcemy, aby ludzie reagowali na to co widzą i słyszą podczas koncertu. Na scenie nosimy ciężkie skórzane pancerze nie dlatego, że je kochamy, bo nie ubralibyśmy ich do wyjścia na ulicę. Nawet na koncercie taki strój jest uciążliwy. Chcemy możliwie silnie oddziaływać na publiczność*" - Patrick Codenys.

Po powrocie z tournee PIAS wydał winylowy singiel promocyjny z hip-hopową wersją "First in, First Out", który zapewnić miał podtrzymanie obecności grupy w mediach. 242 poświęcili się tworzeniu podwalin własnej organizacji Art & Strategy, która stworzyła projekt okładki do kasety wideo "This Is Electronic Body Music". Oprócz wideoclipu do "Headhunter", kolekcja ta zawierała zabawny clip do utworu "Masterhit".

Rok 1989 kończy się nieco leniwie. Ukazuje się tylko świetny, bogato ilustrowany songbook poświęcony grupie.

Początek roku 1990 w żaden sposób nie wskazywał na to, że mylili się wszyscy ci, którzy sądzili że Front 242 osiągnął szczyt formy i popularności.

Mnożyły się plotki, między innymi najbardziej kuriozalna głosiła, że Front 242 ma napisać ścieżkę dźwiękową do filmu "Blade Runner II" !

W roku 1990 Front 242 był już prawdziwą legendą electronic body music, do drzwi pukały wielkie koncerny z lukratywnymi propozycjami na podpisanie korzystnych kontraktów. Przyszłośc miała pokazać, że lata 80-te były tylko interludium do prawdziwego frontowego szaleństwa lat dziewięćdziesiątych.

Wiktor Janda

/ serdeczne dzięki dla Moniki Grocholi za pomoc przy tworzeniu tego artykułu /

Poszerzaj obszar świadomości !

GALERIA ZERO

foto : Michał Pasich

AFRODYZJAKI

Afrodyzjaki znane były już w bardzo zamierzchłych czasach, w których wykorzystywano je także jako truciznę.
Po wrzuceniu substancji do napoju, osiągało się przewagę nad wybraną ofiarą, która znajdowała się w odmienionym stanie. Przedawkowanie mogło jednak doprowadzić do śmierci.
Można też było wrzucić tę substancję do własnego napoju licząc, na wywarcie odpowiedniego wrażenia na partnerze.
Niestety używano afrodyzjaków jako chemicznego wspólnika przy gwałtach, lecz ich popularność nie zmalała, bowiem pragnienie doświadczenia większego pożądania rozpalało do białości niemal wszystkich.
Mózg, zwłaszcza po użyciu narkotyków, staje się pierwszym organem seksualnym, który rozszerza dopaminowy neuroprzekaźnik. Spróbujmy znaleźć więc te setki niewidzialnych sznureczków wychodzących z naszych głów i nauczmy się za nie odpowiednio pociągać.

L - DOPA

L-dopa jest aminokwasem, który mózg łatwo przekształca w dopaminę. Dopamina z kolei jest neuroprzekaźnikiem, który odgrywa niebagatelną rolę we wzbudzaniu uczuć, agresji i seksualnych postaw.
Dla większości ludzi równanie jest proste : więcej dopaminy, większe libido.
Podczas jednego z badań nad L-dopa, osiemdziesięciokilkuletni mężczyzna zaczął mieć polucje nocne i erotyczne sny. Jego rówieśniczka zaczęła robić dwuznaczne uwagi medycznej obsłudze płci męskiej. Większość z badanych mężczyzn (głównie w wieku około 60 lat) zwiększyło swoją aktywność seksualną. Trzeba przyznać - wyniki są imponujące.
Jednak ludzie biorący około 300 mg L-dopa dziennie, mogą stać się własnym doświadczalnym zwierzęciem. Biorą, bo się uzależnili. Chcą być jeszcze bardziej agresywni, bardziej aktywni i bardziej jurni.

DEPRENYL

Deprenyl zwiększa poziom dopaminy w mózgu poprzez okrężny proces powstrzymania enzymu usuwającego starą dopaminę z synaps. Deprenyl (znany również pod nazwą Elpedryl) był pierwotnie uzyskany w celu leczenia choroby Parkinsona z odnotowanym afrodyzjakalnym efektem ubocznym. Jedna znacząca uwaga: pomieszany z przeciętną dawką amfetaminy lub ekstasy może zabić każdego.

BROMOCRIPTINA

Bromocriptina (znana jako Parlodel) stymuluje uwolnienie dopaminy. Przeglądając wyniki badań jakie przeprowadzono nad bromocriptiną można zauważyć, że zarowno szczury, jak i ludzie stają się pod jej wpływem bardziej jurni. W książce „Life Extension: A Practical, Scientific Approach" - Durk Pearson i Sandy Shaw ostrzegają kobiety po menopauzie, że bromocriptina może uruchomić na nowo ich biologiczny zegar, powodując nawet ewentualne zajście w ciążę .

WSZYSTKIE TRZY

W USA przeprowadzono eksperymenty z małą dawką wszystkich trzech wymienionych wcześniej środków z bardzo ciekawymi wynikami. Kobiety poddane ich działaniu zaczęły postrzegać wszystkich mężczyzn, których widziały w danej chwili, jako bardzo podniecających mimo, że żadna z nich nie podejmowała jakichkolwiek prób umawiania się na ewentualne randki. Zaobserwowano także wzrost zainteresowania (zarówno wśród kobiet i mężczyzn) czystym seksem .
Należy być uprzedzonym w tym miejscu, że podniesienie poziomu dopaminy w mózgu może wstępnie powodować nudności. Jednak jeśli „startuje się" z małymi dawkami i stopniowo będzie się je zwiększało prawdopodobnie uniknie się tego problemu.

L - DOPA i BROMOCRIPTINA

Kombinacja L-dopa i Parlodelu działa równie dobrze na kobiety jak i na mężczyzn. Stymuluje dopaminowe ścieżki w mózgu. W gronie staruszków dotkniętych chorobą Parkinsona, gdzie pracowano nad wspomianą. mieszanką, odkryto jej 100 procentowy afrodyzjakalny efekt uboczny. Starsze panie i wiekowi panowie zaczęli bzykać się jak zające!

MDA

MDA jest psychodelicznym narkotykiem, ojcem chrzestnym popularnego MDMA znanego powszechnie jako ekstasy. Molekularnie pokrewny meskalinie, dopaminie i amfetaminie. MDA przeszedł krótki okres popularności w późnych latach sześćdziesiątych, jako „narkotyk miłości". Jest bardziej wizjonerski niż ekstasy. MDA może uczynić, że „czujesz się erotycznie". Neuropsychiczne efekty uboczne są podobne do efektów ubocznych

seksualnego pobudzenia. Powoduje to, szczególnie u kobiet, zatrzymanie wody, zwłaszcza w piersiach i pośladkach. W tym samym czasie czyni wszystko w twoich oczach ładniejszym - zwłaszcza innych ludzi. Jeśli więc jesteś w usposobieniu seksualnym i jesteś np. na sex party, rezultaty mogą być zdumiewające. Nie zdziw się, jeśli nieśmiała zazwyczaj osoba podejdzie do ciebie i będzie cię chciała zaciągnąć przykładowo pod prysznic na małe „conieco". Ten rodzaj zachowania w dobrym umiejscowieniu jest typowy dla MDA.

BIELUŃ

Popularny wśród Indian z plemienia Hopi, jako sposób na zdobycie partnera lub ewentualne doprowadzenie go do choroby, szaleństwa. Bieluń zawiera takie „czarodziejskie" alkaloidy jak atropina, hyoscyamina i scopolamina. Queen Mu, publicystka „Mondo 2000", osoba, która odkryła halucynogenne właściwości jadu ropuszego, bardzo często w swoich artykułach cytuje mitologię hinduską, folklor germański, naukę Navaho, etnograficzną literaturę z Peru, Egiptu, Chin i Indii, aby wykazać afrodyzjakalną specyfikę bielunia. Nie pozostawiając nic przypadkowi, Mu często eksperymentuje na sobie. Wstępne doświadczenia sygnalizowały, że mikstura dwóch do czterech wysuszonych liści bielunia z żeńskimi pączkami cannabis jest prawdziwym, psychoaktywnym i stymulującym afrodyzjakiem. Bieluń dla tych efektów jest spalany, jedzenie go jest zdecydowanie trujące.

SEKS PAKIET

Jedno z głównych haseł Seks Pakietu brzmi - „Czyż nie jest to świetny przyrząd do uprawiania bezpiecznego seksu?". Jeśli „Sex Pakiet" zaistniałby rzeczywiście, mógłby zostać okrzyknięty narkotykiem końca XX wieku. Przykładowo spotykasz kogoś i mówisz: „Czy mogę wymienić z Tobą pakiet?". Jeśli ten ktoś mówi TAK, możesz iść do domu i sprawdzić jego pakiet. Po spróbowaniu „tej osoby" możesz powiedzieć: „Jest pięknie, chcę to z tobą zrobić", lub „Nie dziękuję, nic z tego nie będzie". Wymieniasz pakiety i odchodzisz. Mając taką szczególną esencję kogoś w każdym pakiecie, masz równocześnie najbezpieczniejszy sex, nie licząc własnej ręki. Uliczne pakiety dla mas dzielą się na poszczególne kategorie - rasy, płci, rozmiarów, wzrostu itp. Chcesz przykładowo grubasa? Buch, proszę bardzo. Ale jeśli chciałbyś kogoś znanego, musisz już słono zapłacić. Witamy więc w XXI wieku.

Ta bajeczna historia o Seks Pakiecie jest zaczerpnięta z wywiadu z członkiem hip-hopowej formacji Digital Underground - Shock'iem G. Zespół ten sprzedał milion egzemplarzy płyty zatytułowanej „The Hupty Dance". Następna płyta, „Sex Packets" sprzedana została w nakładzie dwóch milionów. Seks Pakiet jest pomysłem rodem z science fiction, wymyślonym specjalnie do tej płyty. Pakiet jest opakowany w folii jak prezerwatywa, mimo, że jest czymś w rodzaju pigułki. Na każdym Pakiecie jest imię lub typ osoby przez niego reprezentowane. Pigułka dostarcza stymulowane efekty seksualne z osobą lub wzorem osoby na opakowaniu. Digital Underground wyjaśnia, że podczas testowania Pakietu powinieneś leżeć lub siedzieć i naprawdę być nago, inaczej możesz upaćkać ubranie. Jest to coś więcej niż sen, jest to bardzo realistyczne i rozsadzi ci myśl, bądź więc ostrożny i bierz jedną pigułkę na jakiś czas.

Na podstawie „MONDO 2000" opracował Artur Przybylski

ilustracja: Rafał Minikiewicz

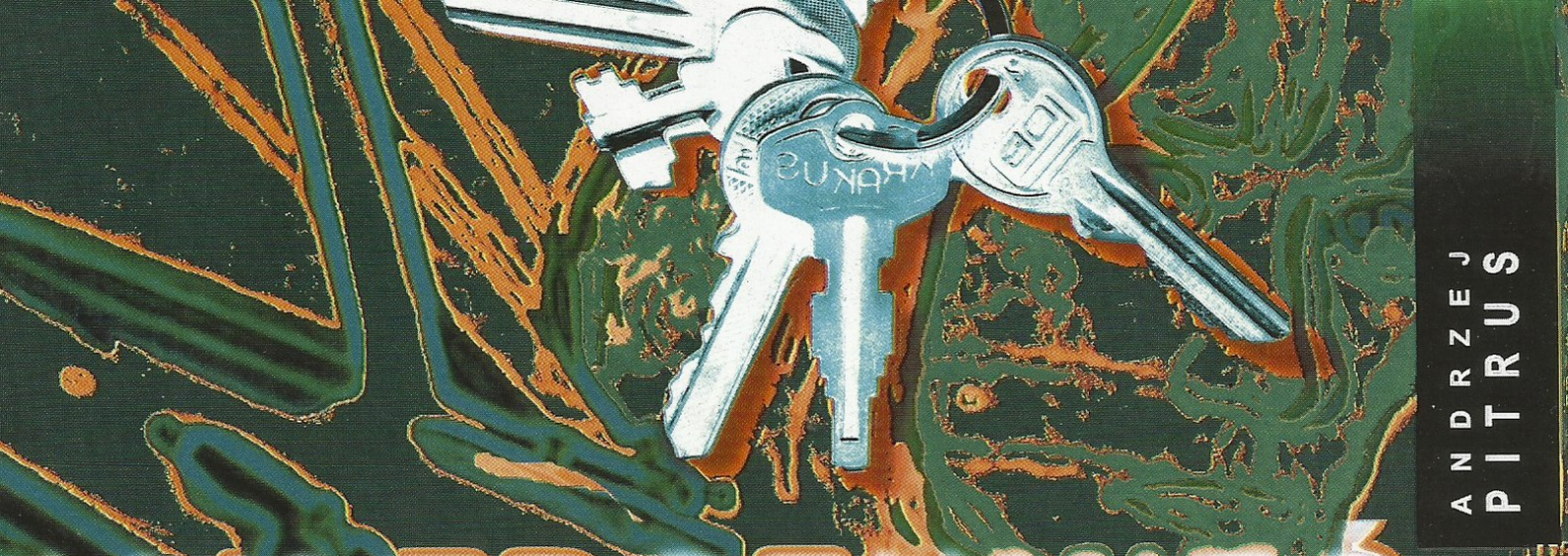

ANDRZEJ PITRUS

JAK ZROZUMIEĆ CRONENBERGA

Ostatni film Davida Cronenberga ponownie spotkał się w Polsce z niezrozumieniem. Ponownie, bo gdy dziesięć lat temu, jako pierwsze dzieło kanadyjskiego twórcy dostępne oficjalnie w Polsce, na ekranach pojawiła się "Mucha", krytyka nie dostrzegła większej różnicy między masowo produkowanymi krwawymi horrorami a tym frapującym dramatem, ukrywającym się jedynie za maską filmu grozy. Nieżyczliwe przyjęcie nagrodzonej w Cannes adaptacji Ballarda zaskakuje. Bo przecież światowa krytyka zgodnie przyznaje, że Cronenberg "wydoroślał"; że choć nadal interesują go te same tematy, to dziś nie czuje potrzeby korzystania z kostiumu kina gatunków i przemawia własnym głosem - jako autor.

Czy zresztą tak wiele zmieniło się w twórczości Cronenberga. Tak jak w połowie lat siedemdziesiątych, gdy debiutował skandalizującymi "Dreszczami", tak dzisiaj ten niepokorny Kanadyjczyk odwraca się demonstracyjnie od głównego nurtu kina. Dwadzieścia lat temu był jednym z tych — obok Tobe'a Hoopera i George'a Romero — którzy odnowili skostniałe kino gatunków, dziś nadal pracuje z niezależnymi producentami i realizuje własną wizję kina, odrębnego zarówno pod względem formalnym jak i treściowym.

Po chyba najmniej udanym w swoim dorobku "M Butterfly", Cronenberg zaprezentował kolejny ważny dla zrozumienia całej jego twórczości film. I ponownie jest to dzieło, które kusi widza łatwymi interpretacjami. W licznych omówieniach "Kraksy", czy raczej jak chce dystrybutor "Crashu", najczęściej pisano o rzekomych zagrożeniach, jakie niesie ze sobą fascynacja technologią i seksem. Slogan reklamowy głosi, że autor przedstawia nam "miłość konającego dwudziestego wieku". Czyżby więc Cronenberg zrobił film interwencyjny? Wydaje się, że nie. Oczywiście i ciało, i technologia były, są i chyba będą tematami stale powracającymi w filmach Cronenberga. Należy jednak pamiętać, że **ciało** jest dla niego problemem filozoficznym, a nie **ciałem z krwi i kości**. Zawsze było Cronenbergowi bliżej do dyskusji z Kartezjańską wizją **człowieka** niż do produktów, które znajdziemy w sex shopie.

Twórczość Davida Cronenberga z pewnością mieści się w różnych definicjach kina autorskiego. Przede wszystkim zaś w tej, która każe **autorowi** raz po raz prezentować samego **siebie**, dokonywać publicznego obnażenia własnych fobii i kompleksów. Poszukując uzasadnienia dla obsesyjnej fascynacji cielesnością znajdziemy bez trudu trop, który pozornie tłumaczy wszystkie "perwersje" Cronenberga. Oto bowiem ojciec reżysera na oczach syna umierał na rzadką chorobę, polegającą na upośledzeniu wchłaniania wapnia. W efekcie jego kości stały się tak kruche, że najdrobniejszy ruch kończył się złamaniem. Zdeformowane, umęczone ciało chorego kryło jednak w pełni świadomego człowieka, co sprawiało, że cierpienie było tym większe. David Cronenberg nie ukrywa, że śmierć ojca miała na niego wielki wpływ. W jednym z wywiadów powie przecież "to ciało napawa mnie największym

przerażeniem, bowiem to właśnie ono starzeje się i umiera". Ale z drugiej strony wydaje się, że powolne umieranie ojca było jedynie impulsem do rozważań nad cielesnością postrzeganą na bardzo wiele sposobów i z różnych perspektyw; często takich, które nie znajdują bezpośredniego odniesienia do biografii reżysera.

Stałym wątkiem, pojawiającym się we wszystkich filmach kanadyjskiego twórcy jest pragnienie cielesnej transgresji. Ciało zawsze ukazane jest w momencie przemiany — fascynującej i groźnej zarazem. W debiutanckim filmie pełnometrażowym zatytułowanym "Dreszcze" motyw ten wpisany jest w znaną z licznych filmów grozy historię szalonego naukowca. Tym razem w laboratorium współczesnego doktora Frankensteina wyhodowany zostaje pasożyt, powodujący ujawnienie najbardziej skrywanych perwersji. Gdy wydostanie się, by zainfekować mieszkańców pewnego luksusowego hotelu, nie zostanie nikt kto mu się oprze. Jednak to nie głęboki pesymizm stanowi o oryginalności filmu. Ważniejsze jest zatarcie charakterystycznej dla klasycznego filmu grozy granicy pomiędzy tym, co znane i oswojone, a tym, co obce i groźne. Kolejne filmy Cronenberga w jeszcze większym stopniu zacierają rozróżnienie pomiędzy monstrum i ofiarą. Bohaterka "Wścieklizny" jest z jednej strony ofiarą medycznego eksperymentu, a z drugiej współczesną wampirzycą. Po wypadku motocyklowym trafia do kliniki, gdzie przechodzi operację, której skutkiem ubocznym jest wykształcenie nowego organu, będącego skrzyżowaniem męskiego członka i wampirzych kłów. Film nabiera nowych znaczeń za sprawą odtwórczyni głównej roli: Cronenberg zdecydował się zaangażować Marilyn Chambers - znaną gwiazdę hard porno. We wspomnianym wcześniej remake'u klasycznego horroru pod tytułem "Mucha", Cronenberg wystawia emocje widza na najcięższą próbę i zarazem stawia kropkę nad "i". Zmuszeni jesteśmy obserwować powolną przemianę Setha Brundle'a w insekta. Sympatyczny bohater filmu staje się na naszych oczach żałosnym monstrum, uświadamiając nam, że w każdym z nas jest rozkład i zepsucie. Wystarczy chwila słabości.

Osobliwą formą transgresji, ponownie fascynującą i groźną, jest w filmach Cronenberga prokreacja. W filmie "Potomstwo" bohaterka uniezależnia się od mężczyzny i daje życie dzieciom-mutantom, będącym fizyczną reprezentacją jej lęków. Nola jest postacią, której monstrualność trudno jest widzowi zaakceptować. Jej doprowadzona do absurdu kobiecość, uzewnętrzniona i wystawiona na widok publiczny przestaje fascynować, a staje się źródłem przerażenia. Podobnie jest w "Nierozłącznych", choć tym razem Cronenberg zrezygnował z konwencji horroru. Ta oparta na faktach historia ginekologów - bliźniaków to nie tylko opowieść o wzajemnych relacjach dwóch, bardzo od siebie emocjonalnie uzależnionych braci. Reżyser zapytany, czy zdecydowałby się nakręcić "Nierozłącznych" gdyby bracia, których zmasakrowane ciała znaleziono w luksusowym apartamencie w Nowym Jorku, byli na przykład architektami odpowiadą bez wahania: nie! Pamiętamy też, że we wcześniejszym o dwa lata filmie "Mucha", Cronenberg pojawił się na moment na ekranie właśnie w roli ginekologa.

Ciało jest dla autora "Nierozłącznych" tajemnicą. Bracia Mantle, choć wydaje się, że wiedzą o nim wszystko także muszą

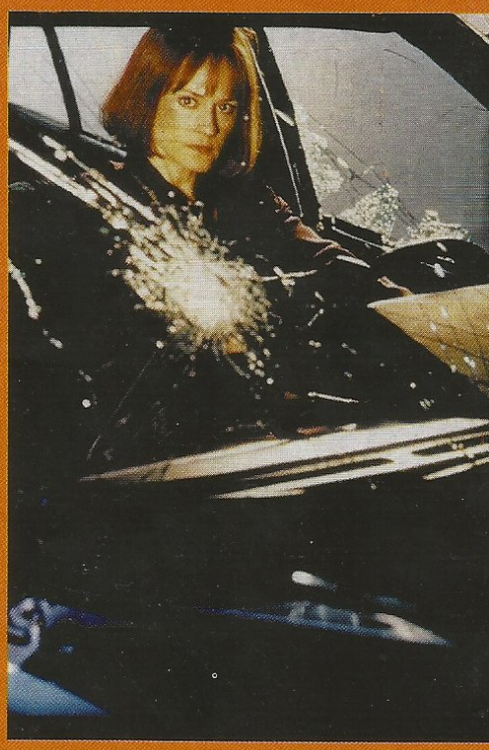

w pewnym momencie skapitulować. Właściwych narzędzi poznania nie daje im ani wiedza, którą posiadają, ani bezpośrednie, zmysłowe doświadczenie, ani nawet sztuka. Zamówione u awangardowego artysty "narzędzia do operowania kobiet-mutantów" doprowadzają jedynie do zniszczenia ciała, ale i im nie uda się wydrzeć mu tajemnicy. Sztuka okazuje się ponownie niezbyt skutecznym sposobem poznania także w wizyjnej adaptacji książki Williama S. Burroughsa pod tytułem "Nagi lunch", wprowadzającej dodatkowo, istniejący we wcześniejszych filmach jedynie na marginesie, wątek zachwiania tożsamości seksualnej. Widoczna coraz bardziej niewiara w sztukę

sprawia, że wymowa filmów Cronenberga staje się jeszcze bardziej pesymistyczna. Przecież David Cronenberg też jest artystą!
Właściwie we wszystkich filmach fascynacja ciałem ustępuje przerażeniu, które bierze się z przekonania o braku możliwości kontroli nad ciałem. Umysł człowieka jest, zdaniem Cronenberga, wyposażony w praktycznie nieograniczone możliwości. Ciało natomiast jest zawsze kruche i słabe. To dlatego bohaterowie "Martwej strefy" i "Skanerów" płacą za swe nadzwyczajne zdolności fizyczną dezintegracją. Ciało jest także słabością Setha Brundle'a - genialnego naukowca z "Muchy". We wszystkich przypadkach to właśnie ono przypomina o tym, że wszystkie nasze poczynania są z góry skazane na niepowodzenie. Bohaterowie filmów Davida Cronenberga nauczyli się także kontrolować świat, który ich otacza. Za pomocą wiedzy,

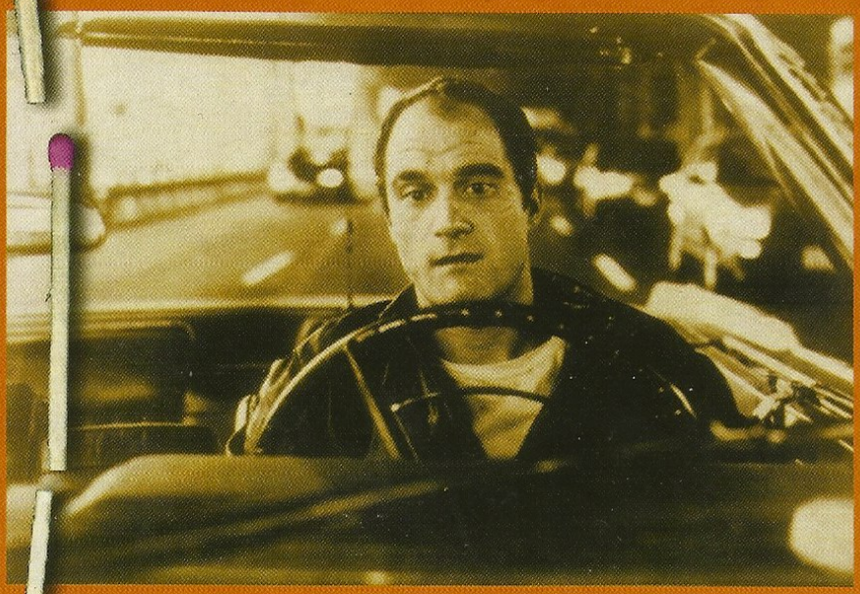

technologii czy nawet — jak w "Videodromie" nazywanym "Mechaniczną pomarańczą" lat osiemdziesiątych — mediów. Im większą mają jednak władzę nad materią, tym sami okazują się słabsi. Jednak to nie technologia — jak chcą niektórzy krytycy filmu "Crash" — jest największym zagrożeniem dla naszego człowieczeństwa. Jest nim raczej **nasza nietrwałość**, z którą nie potrafimy sobie poradzić.
David Cronenberg adaptując kultową powieść Ballarda przesunął nieco akcenty. W pierwowzorze literackim w istocie można doszukać się obaw związanych z nadmiernym uzależnieniem od techniki. W filmie natomiast wyeksponowano bardziej wątek spektaklu. Samochody są tu jedynie rekwizytami w osobliwym teatrze, w którym odtwarza się słynne wypadki znanych osób, ale także własne kraksy. Bohaterowie w sposób desperacki próbują podporządkować sobie swoje ciało, dosłownie nim wstrząsnąć. Ono jednak pozostaje "zimne" — jak zimny jest sam film, opowiedziany w beznamiętny, jakby pozbawiony emocji sposób.
Chłód emanuje zresztą z całej twórczości Davida Cronenberga. Żaden z filmów Kanadyjczyka nie angażuje widza emocjonalnie, może z wyjątkiem "Muchy". Jednak i tam, podobnie jak we wcześniejszych realizacjach, emocjonalne zaangażowanie temperowane jest przez posłużenie się konwencją filmu grozy. W późniejszych, odchodzących od inspiracji horrorem filmach reżyser zawsze sytuuje się z boku, celowo pozbawia opowiadane historie dramatyzmu i kulminacji, sugerując raczej intelektualny niż emocjonalny odbiór.
Dziś, gdy kino autorskie powoli umiera, Cronenberg jest jednym z nielicznych reżyserów, zdolnych zachować artystyczną tożsamość. Podobnie jak niegdyś Fellini, Antonioni czy Bergman, Cronenberg ciągle opowiada "tę samą historię". Nie ulega przy tym pokusom ani ze strony komercji, ani ze strony postmodernizmu. Jego filmy są dziś być może niezbyt "nowoczesne", ale nadal prowokują do zastanowienia. Pod warunkiem oczywiście, że otworzymy się na ich niezwykły świat i nie będziemy za wszelką cenę porównywać go do świata rzeczywistego.

Andrzej Pitrus

Wykorzystane fotografie pochodzą z filmu „Crash"

FILMOGRAFIA DAVIDA CRONENBERGA

Filmy krótkometrażowe

Transfer (1966)
From the Drain (1967)
Stereo (1969)
Crimes of the Future (1970)
Jim Ritchie Sculptor (1971)

Filmy fabularne

Dreszcze Shivers (1975)
Wścieklizna Rabid (1977)
Rajdowcy Fast Company (1979)
Potomstwo The Brood (1979)
Skanerzy Scanners (1980)
Videodrom Videodrome (1983)
Martwa strefa The Dead Zone (1983)
Mucha The Fly (1986)
Nierozłączni Dead Ringers (1988)
Nagi lunch Naked Lunch (1991)
M. Butterfly (1993)
Crash (1996)
eXistenZ (1998) - film w okresie realizacji

dreadzone

podróż do krainy elektro-dubu

ARTUR SZKLARCZYK

TON NADAJE BIOLOGICZNE RADIO

W czasach poszukiwań muzycznego universum, gatunku muzycznego, który mógłby nas bezboleśnie wstrzelić w XXI wiek, Greg Roberts, Don Donovan i Leo Williams znają odpowiedź na pytanie, jak powinna brzmieć muzyka globalnej wioski. Formacja Dreadzone, którą tworzą trzej angielscy muzycy, już dziś oferuje bowiem słuchaczom wielokulturową, eklektyczną pigułkę stylistyczną. Ostatni produkt elektronicznych farmaceutów nosi nazwę "Biological Radio".

Biała magia

Choć ich pierwsza, wydana w 1993 roku płyta "360 Degrees" okrzyknięta została na Wyspach Brytyjskich wydarzeniem, dziś muzycy Dreadzone traktują ją jako muzyczną wprawkę, będącą efektem pierwszego spotkania ze studiem nagraniowym. Płyta nagrana Grega Robertsa i Tima Brana, którzy występowali wówczas w duecie, różni się stylistycznie od kolejnych albumów zespołu tak, jak przykładowo "Millenium Fever" od "Electric Glide In Blue" Apollo 440.

Housowe, eksperymentalne brzmienie, które zawarte zostało na "360 stopniach", tylko z rzadka ociera się o ambient, dub i plemienne rytmy. Etnicznie biała, niemal sterylna stylistycznie forma tej muzyki, porównywana dziś do intelligent techno Underwold, szybko zyskała sympatyków. Wśród nich znaleźli się słuchacze The Orb, Orbital, Tranceglobal Underground, jak i podziemnego, elitarnego techno.

Po akceptacji Dreadzone przez fanów, przyszło uznanie ze strony krytyków. Utwór "Fight The Power" grany w alternatywnych i tanecznych rozgłośniach, został uznany singlem tygodnia w magazynie "Melody Maker", a stacje telewizyjne zaczęły emitować pierwsze teledyski grupy. Ambitna muzyka dla bywalców tanecznych klubów, jak i smakoszy futurystycznych dźwięków, kontemplujących je w słuchawkach na uszach, w fotelu i bamboszach na nogach, powoli podbijała Wielką Brytanię.

2+1

Prawa rynkowe są nieubłagane. Wymierny sukces, udokumentowany ilością sprzedanych płyt i singli, trzeba było zdyskontować europejską trasą koncertową. Roberts i Bran podeszli do sprawy profesjonalnie. Elektroniczną muzykę, stworzoną niemal w całości na syntezatorach, samplerach i przy pomocy komputerów, przełożyli na język "żywych" instrumentów. W ten sposób rola basisty przypadła Leo Williamsowi.

Czarny gitarzysta szybko znalazł wspólny język z zespołem, który zaczął funkcjonować jako trio. Popularność grupy jeszcze bardziej wzrosła, gdy na rynku pojawiła się limitowana edycja albumu "Performance" (1994), dokumentującego roczne tournee.

Williams, wyznający Rastafarianizm dragal z imponującymi dredami, wniósł powiew świeżości do muzyki Dreadzone, jak i przyczynił się przypadkowo - przez swą fryzurę - do uwiarygodnienia nazwy grupy. Chronicznie uzależniony od muzyki reggae, szybko przekabacił Grega i Tima do spróbowania czegoś nowego, poprzez połączenie białej i czarnej muzyki. Efektem eksperymenty była druga, wydana w 1995 roku płyta "Second Light".

Cyber-rasta

Na drugim krążku Anglików znalazł się materiał zawierający ambient, reggae, dub i kilka innych gatunków muzycznych. Wspaniale transowe, przestrzenne brzmienie łączące w sobie pierwiastki wielu kultur świata, szybko zyskało nowych wyznawców. Wśród nich znaleźli się technomaniacy, fani muzyki etnicznej oraz lubiący zabawę słuchacze reggae, którym przestały wystarzać medytacyjne songi Boba Marleya, czy landrynkowaty pop UB 40.

Krytycy szybko zaczęli porównywać nowe dokonania Dreadzone z pionierami futurystycznego reggae - formacją Zion Train i skupionymi wokół ich wytwórni Uniwersal Egg Records wykonawcami pokroju Jah Free, Centry, Bush Chemist lub The Power Steppers. Prawdopodobnie z tego powodu, muza naszych bohaterów została określona mianem elektro-dubu. W klimacie tym utrzymane są bowiem otwierający album "Love, Life And Unity", dudniący infrabasami "Zion Youth" i podniosły "Out Of Heaven". Zaproszony przez grupę jamajski wokalista Earl Sixteen slanguje tu w karaibskiej odmianie angielskiego - patois, i nie mamy wątpliwości, że tak będzie brzmiało reggae w XXI wieku.

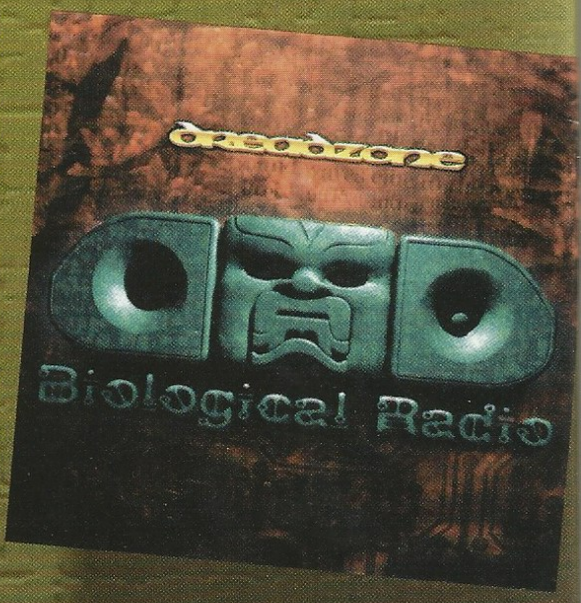

Tygiel

Indywidualny, rozpoznawalny styl Dreadzone to nie tylko reggae. Obok czarnych, pulsujących brzmień, znalazło się tu miejsce dla głębokiego ambientu ("Cave Of Angels", "Shining Path"), jak i utworów zawierających elementy angielskiego folkloru i celtyckich tańców w rodzaju jig, czy reel ("Little Britain", "Captain Dread"). - Cała idea płyty opierała się na wielokulturowości Wielkiej Brytanii - mówi Greg. - Korzenie tego co robimy tkwią jednak w dubie. To muzyka na której się wychowaliśmy, którą kochamy. Ja przykładowo siedzę w tym już od 15 lat.

Nieprzypadkowo więc na okładce "Second Light" pojawiły się obok siebie gwiazda Dawida i celtyckie wzory, a wśród wykorzystanych instrumentów znalazła się wiolonczela, na której gra Donna McKevitt. Gdy dodamy do tego jeszcze plemienne zaśpiewy i niemal anielskie wokalizy okaże się, że propozycja Robertsa, Brana i Williamsa jest wizytówką współczesnego, pełnego emigrantów z całego świata Albionu, w którym - niczym w tyglu - mieszają się kultury całego świata.

Transmisja

Na trzecim, wydanym w miesiąc temu albumie "Biological Radio", eksperymentalne jakby nie było pomysły Dreadzone skrystalizowały się, a grupa okrzepła - mimo zmiany w składzie - w swojej stylistyce. Gdy Tim Bran zdecydował się odejść z zespołu, Greg i Leo nie musieli szukać daleko jego zmienników. Zaproszony dwa lata wcześniej do współpracy remikser Don Donovan swoje zadanie wykonał wówczas doskonale (pracował przy tanecznej wersji "Zion Youth"), i również tym razem przyjął ofertę Dreadzone. Na tyle zaaklimatyzował się w Dreadzone, że na nową płytę przygotował kilka utworów, z których dwa ("Third Wave" i tytułowy) znalazły sia krążku.

"Biologicze radio" powinno zdyskontować sukces porzedniej, nieco mniej spójnej stylistycznie płyty. Mamy tu bowiem sprawdzone, udoskonalone patenty, wzbogacone dodtakowo nowymi pomysłami. Przykładowo radosne reggae "Ali Baba" (klasyk Johna Holta) ma duże szanse stać się przebojem, a celtycki "Moving On" z pewnością spodoba się brytyjskim zippisom. Z kolei "Dream Within A Dream", wykorzystany na ścieżce dźwiękowej do "Świętego", zdobywa nowe tereny dla transowego ambientu, a w trakcie najbliższego popu, transowego "Earth Angel" możemy złapać oddech przed dalszą podróżą do krainy rastafariańskiego transu. Wszystko to sprawia, że trzeci krążek Dreadzone lokuje się w czołówce komercyjnej, ale ambitnej i uznanej artuystycznie odmiany muzyki z wielodzietnej rodziny techno.

Poczekamy, zobaczymy

Dziś Dreadzone cieszy się uznaniem nie tylko słuchaczy, ale również muzycznej branży. Współpracowali z nimi m.in Don Letts (Big Audio Dynamite) i producent dubowy Dominic Walker. Remiksy ich utworów zrobiły ekipy Digidub, Underworld, Asian Dub Foundation, Dogs Deluxe, fanami tego trio są John Peel, The Prodigy, William Orbit czy Megadog, a każdy ich koncert gromadzi setki, lub tysiące fanów. Szkoda więc, że w najbliższym czasie nie zobaczymy Anglików u nas, choć rozmowy z członkami grupy były już zaawansowane, ale wszytsko rozbiło się tradycyjnie o pieniądze. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak tylko uzbroić się w cierpliwość i wsłuchiwać się w dźwięki (na razie z CD) grupy, która od kilku lat wraz z Zion Train nadaje ton muzyce elektro-dub i zaprasza coraz większe rzesze słuchaczy do tańca. *DREADZONE można spotkać w cyberprzestrzeni pod adresem: http://www.vmg.co.uk*

Artur Szklarczyk

IRCologia stosowana

YATA_MAN

NAŁOGOWI FANI GIER KOMPUTEROWYCH POTRZEBUJĄ CORAZ mocniejszych dawek swojej ulubionej przyjemności. Ciekawsza grafika, szybsza animacja, więcej kolorów, bardziej podkręcona akcja, stymulująca muzyczka. Pogoń za efektami trwa. Wydawałoby się, że nie ma odwrotu od coraz szybszych procesorów, kart graficznych i muzycznych. A jednak zwykły, tekstowy terminal, nieskażony choćby pikselem grafiki, potrafi skłonić tysiące ludzi do siedzenia przed monitorem przez długie godziny, pozwala im zapomnieć o świecie zewnętrznym i pogrążyć się w wyimaginowanej rzeczywistości wirtualnej kawiarni. Ludzie ci oprócz komputera (niemal każda maszyna i dowolny system) do szczęścia potrzebują połączenia z Internetem, i to wcale niekoniecznie bardzo szybkiego.

Tych ludzi łączy **IRC**.

IRC (Internet Relay Chat) to system pozwalający prowadzić przez Internet pogawędki na dowolny temat z wszystkimi ludźmi, którzy w danej chwili też są

Poszerzaj obszar świadomości !

do niego podłączeni.

W IRCu wszystkie wypowiedzi wystukuje się na klawiaturze i naciskając magiczny klawisz ENTER wysyła w wirtualny eter. Za kilka sekund (a często jeszcze szybciej) Twoją wypowiedź widzą na swych ekranach wszyscy uczestnicy danego kanału. Czasami zdarza się *lag* - opóźnienie trwające np. dwie, trzy minuty. Gdy podejrzewasz, że występuje *lag*, używasz polecenia */ping*, które jak digitalna piłeczka ping-pongowa mknie przez cyberprzestrzeń do Twojego rozmówcy, odbija się od niego i wraca, informując o wielkości opóźnienia. Wtedy wiadomo, że osoba, która trochę niemrawo reaguje na Twoje słowa, nie musi być wcale cyber-gburem.

W IRCu każdy jest rozpoznawany po swoim *nick'u* - dowolnie przybranym pseudonimie (chyba że ktoś wybrał go już wcześniej). Nikt nie wie, jak wyglądasz, ile masz lat, jakiej jesteś płci... Dopóki nie zechcesz czegoś o sobie powiedzieć!

Na najpopularniejszym polskim kanale **#polska**, gdzie często gości kilkadziesiąt osób z całego świata, mówi się o wszystkim i o niczym. Zawsze warto tu zajrzeć. Od razu po *nickach*, przywileju *opa*, a także po wypowiedziach, poznasz, kto jest stałym bywalcem, a kto raczej nowicjuszem. Zanim się odezwiesz, lepiej przez chwilę posłuchaj innych by zorientować się, o czym mowa.

Na kanale **#rpg-pl** spotykają się fani gier przygodowych. Jeśli czujesz się *lamerem*, to lepiej nie zapuszczaj się na kanały takie jak **#linux** - gdzie administratorzy systemów dzielą się ze sobą swoją wiedzą tajemną, posługując się niezrozumiałym żargonem. Kanałów jest zazwyczaj ok. kilku tysięcy. Jeśli chcesz, możesz założyć własny kanał i zaprosić do dyskusji znajomych i nieznajomych.

Jeśli nie masz komputera podłączonego do Internetu, możesz spróbować porozmawiać przez IRCa w jednej z internetowych kawiarni (tzw. cyber-cafe). W Polsce jest ich jak na razie dopiero kilka.

Nawet gdy jesteś posiadaczem "zwykłych" Windowsów (wiadomo: **UNIX** najlepszy!) umiejących dogadać się z Internetem, możesz uruchomić sobie sharewarowy program **mIRC** aby móc do woli: rozmawiać, dyskutować, gadać, plotkować, grać w gry, uczyć się, zasięgać informacji, podrywać, ględzić, nudzić itd. Jeśli przyjdzie Ci przypadkiem ochota, by kogoś obrazić, zaatakować, *sflejmować*, *sfladować* czy w jakikolwiek inny sposób zachować się w sposób niezgodny z Netykietą albo zwykłą przyzwoitością (terminy pokrewne), musisz liczyć się z konsekwencjami: najprawdopodobniej zostaniesz wykopany z kanału, zbanowany lub skillowany przez *opa*. Nieprzyjemności te wymieniam mniej więcej w kolejności ich dolegliwości.

IRC jest wynalazkiem tak prostym, że gdyby nie istniał, to z całą pewnością należałoby go wymyślić. I to jak najszybciej. Tyle jest przecież rzeczy do przedyskutowania. Ale nawet gdy nie masz zupełnie, ale to zupełnie żadnego powodu, by o czymś porozmawiać, to i tak warto włączyć IRCa i zajrzeć na ulubiony kanał. Albo na dowolny, nieznany, przypadkowo wybrany kanał. To wciąga. *"(...) pewnego (pięknego!) dnia stwierdziłem, że po prostu jestem... uzależniony! (...) IRC jest jak narkotyk i to narkotyk bardzo silny. Większość osób, które spędziły w sieci IRC chociaż kilka godzin, pozostaje tam już na zawsze"* - pisze Piotr "Kazio" Piątkowski, autor przystępnie napisanej, ale fachowej książki "Party line IRC. Pogawędki przez Internet". Nic dodać, nic ująć. Palce grabieją od klawiatury, oczy pieką, żołądek protestuje, baterie w walkmanie się kończą. Ale tak trudno oderwać się od IRCa. Ircoholicy wszystkich serwerów łączcie się!

bot - program zachowujący się jak "robot" na danym kanale - czasem coś mówi, generalnie służy utrzymaniu *opa* jego właścicielowi;

flejm (ang. *flame*), **flad** (ang. *flood*) - formy agresywnego zachowania w IRC'u; odpowiednio: obraźliwy język i "zatopienie" czyjegoś ekranu dużą ilością jakiegoś badziewia;

lag - opóźnienie (w sekundach) pomiędzy dwoma osobami rozmawiającymi przez IRC;

lamer - nowicjusz; pogardliwe określenie osoby o mniejszej wiedzy na temat komputerów;

netykieta - zasady sieciowego "dobrego wychowania"; nie chodzi tu tyle o salonowe maniery, co zachowanie atmosfery miłego luzu i obronę przed chamstwem i agresją;

nick - pseudonim obierany przez użytkownika IRCa;

op - przywilej operatora danego kanału, czyli osoby mogącej zapraszać, wykopywać, *banować* i *killować* innych użytkowników; na danym kanale może być wielu *opów*;

ping - komenda służąca do oceny *lagu*;

program-klient IRCa - program, który trzeba zainstalować i uruchomić na swoim komputerze, by móc połączyć się z serwerem IRCa i rozmawiać;

topic - temat dyskusji (zazwyczaj luźno obowiązujący) określony przez któregoś z *opów* i wyswietlany na powitanie przy wejściu na dany kanał;

wykopać - wyrzucić kogoś z danego kanału (osoba ta może od razu próbować wrócić na kanał, jeśli nie została *zbanowana*);

zbanować - zabronić komuś dostępu do danego kanału;

MC NIEWIEM

CENTRUM E albo projekt j u n g l i architektoniczne

MC NIEWIEM siedział rozwalony w swoim chłodniku - czyli chill out roomie - leniwie przymykał powieki i patrolował ulice samoprojektującego się miasta przyszłości. Nazwało się samo - CENTRUM E.

Wielka makieta, pulsująca urojonymi rajami, przypominała wielowymiarowe wizje Future Sound Of London. Pełna synestezja -czyli klasyczne rozprzężenie wszystkich zmysłów. W górze wirowała kosmiczna ruleta z samotną kulką komety Baala-Hope'a. Kometa nie wirowała samopas, kierowały nią hologramy sekciarzy z Płonącego Płotu Piekieł - każdy ze znaczkiem NIKE'a na czarnym skafandrze.

MC NIEWIEM potarł powieki i dotarł do komety.

Bez przerwy błyskało tam elektroniczne popołudnie czerwca. Nafosforyzowane psy rasy Baskerville powłóczyły łapami i pomrukiwały uczenie, snując się watahami po wirtualnej uliczce oznaczonej tabliczką - DROGA WEWNĘTRZNA. Oniemiałe cyber-cyprysy szeleściły łuskami niczym grzeszne grzechotniki. Kosmos podsychał jak świeżo podmalowany sufit. Strobo-robotnicy łazili w samych majtkach, popijali Coca-cokę wprost z butli wiszących na spoconych na plecach i rozrzucali z miotaczy asfalt bitumiczny.

MC NIEWIEM otworzył oczy i ...znów był w chłodniku czyli chill-out roomie. Sięgnął do ukrytej kieszeni w gdańskiej dance-kurtce i łyknął końską dawkę MORBIDU OMEGA. Na każdej drażetce widniała wygrawerowana podkówka. Za jednym połykiem -w żołądku, krwi, mózgu i całym ciele NIEWIEM'a znalazło się ich aż tyle :

Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω
Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω Ω

Trzydzieści trzy MORBIDY ostatniej generacji !!!! Po tym i n a t y m można spokojnie prześwietlać innym mózgi promieniami X a potem słać im wyretuszowane klisze bezszelestną pocztą oczną.

MC NIEWIEM jak W.S.Bourroughs kopnął się do a r c h i t e k t o n i c z n e j j u n g l i w poszukiwaniu swego osobistego kopa. Kop - jak pisał wielki Ćpun - to postrzeganie spraw pod odpowiednim kątem . NIEWIEM - z głową pełną psychologicznych dziwactw , na wiecznym głodzie mitycznej t e l e p a t y n y - przewędrował setki niemiłych mil . Dotarł nawet do zenitu Ameryki Południowej , gdzie w pełym słońcu ścinał maczetą pędy młodej yage . (To w nich miał musować telepatyczny sok indiańskich szamanów.) Aż na koniec wyprowadził na spacer swoje rasowe monologi. A one jak wygłodniałe psy węszyły już tylko za białym proszkiem, ludzkimi kośćmi i butelkami po bełkocie.

Gdy MC NIEWIEM otworzył oczy, znów siedział w swoim chłodniku i gryzł łapczywie cocaowego loda, nie dbając o to, że smakuje jak cukrowy lepik po trzydziestu trzech dniach miodowego miesiąca.Teraz miał ochotę na każdą k o b i t ę, która nie miała ochoty na nikogo. Zamówił dodatkowo trzydzieści trzy haszyszowe ciasteczka w kofibarze, delikatnie przeżuwał i popijał podniecającym imbirowym piwem z dodatkiem jakiegoś najnowszego roślinnego eXtraktu - odpowiednika efedryny.

W chłodniku tłukł się jungle i drum & base - muzyka dla bardzo, bardzo nerwowo chorych - s t u k a j ą c y c h k n y k c i a m i o s t o ł y z powyłamywanymi nogami. Wszyscy w milczeniu pochłaniali kolejne narkotyczne suity.

MC NIEWIEM powrócił do CENTRUM E, zaciskając powieki spoconymi palcami.

Kiedy przechodził przez kolejne coraz wyższe bramy myślącego miasta, skorzystał z nadarzającej się okazji , aby buchnąć jakiś przedmiot, którym mógłby skusić SKRETYNIAŁEGO GWAŁCICIELA - głównego bohatera kolejnej historyjki „z dymkiem" - zatytułowany MAD SEX.

MC NIEWIEM projektował komiksy, bo znów wyszły z mody.

Miejsce akcji wrysował w śmietniki, poustawiane gęsto na bocznych placach i zapomnianych dziedzińcach CENTRUM E. Betonowe kioski, pomalowane sprajami w esy - floresy i serpentyny, kryły całe składy niepopularnych mebli z pleXiglasu, pogryzionych książek z płatów żywej skóry i niedopitych butelek z kolorowymi enerdżajzerami ze spalonej stacji paliw.

MC NIEWIEM skradł flakonik z gęstą fioletową mazią - z czkającą czaszką na etykiecie. W środku była resztka SPIRALI - starego narkotyku, który wyszedł z mody w 2012 roku, kiedy to dokonano syntezy wódó-ludobójczego TECHMECHU. Nic dziwnego , skoro SPIRALA wywoływała ostre bóle brzucha, już w samej nazwie mając spiralny rdzeń. Stanisław Lem wyjaśniłby to pewnie znacznie prościej : *„SPIRALA skręcała kiszki na zasadzie somatycznego analogonu, rozkręcając jednocześnie abdomenalny ciąg leXykalny . I nie chodzi tu bynajmniej o zwykły asocjacjonizm, idzie o biologiczne prawa języka. SPIRALA była środkiem antykoncepcyjnym w słowotwórstwie."*

MC NIEWIEM bez przerwy snuł swoje narkotyczne teorie, od czasu kiedy wczytał się w wywiad ze Stanisławem Lemem w zerowym numerze ZERA.

Zresztą wyobraźnię NIEWIEM'a od dzieciństwa podkarmiano antropologicznymi obrazami wycinanych sadów i żyznych gleb rżniętych lemieszami spychaczy. Dlatego jego mózg domagał się teraz jakiegoś równie pustoszącego narkotyku, po którym , ni stąd ni zowąd znalazł się nagle w samym środku elektronicznego Kombinatu.To już był sam matecznik a r c h i t e k t o n i c z n e j j u n g l i.

MC NIEWIEM, nie wstając z fotela w swoim chłodniku, błądził przez kilka godzin po nawach fabrycznych, po których uwijały się ludzkie klony w walonkach. Poddawał się

Poszerzaj obszar świadomości !

rytmowi technologicznej muzyki i wchłaniał całym ciałem alchemiczny zapach metali. Aż do bitu świtu - jak lizaki na patykach - ogryzał końcówki elektrod, zbierał z posadzki podwójne okulary spawaczy z ciemnymi klapkami opuszczanymi na szkła i kolekcjonował tablice propagandowe z odartych z ideologii lat dziewięćdziesiątych.

Właśnie wtedy urządzono tu muzeum ku czci założycielki CENTRUM E. Wychodowano ogromne mrówy - prodidżówy, tucząc je paszami z gniecionych taśm i prasowanych analogów. Genetycznie odmienione owady ryły potem w ziemi i wyciągały zamiast trufli szkielety cyber-Celtów zrośniętych z wielkimi mechanicznymi końmi. Ekrany psychicznej telewizji powtarzały bez przerwy kroniki parad miłości na przemian z seansami nienawiści. Promieniście rozchodzące się promenady CENTRUM E , pokazywane z lotu stalowego pra-ptaka, przypominały paranoidalne rysunki Boga Daenikena. Labirynt zbiegał się na potężnym placu astralnym , futurystycznym Maczu-Pikczu. CENTRUM E umierało i rodziło się na nowo . Wybrzmiewały żelbetonowe archipelagi blokowisk, a na ich miejsce spiętrzały się nowe hybrydy ze szkła i białka. Kudły trawska zatykały podziemne kanały, aż z tysięcy miejskich kraterów tryskały nowe źródła nieludzkich nieczystości. Zataczający się z nudy osobnicy o niejasnej płci i niokreślonym wieku obnażali się w chaszczach, szczając w kucki płomienną uryną.

MC NIEWIEM zwinnym uskokiem wydostał się ze strefy Nocy Wielkiej Mocy.

Znalazł się nagle po południu pod słynną Wieżą Ciśnień i Rozciągnięć. A tu , jak zwykle, pomykali zgłodniali Sprinterzy. Biegali po SŁOŃCU - najnowszym pobudzaczu dla psychicznych mięśniaków. Pędzili slalomem między wstrętnymi brązowawymi krzewami o długich liściach, zwanymi popularnie "gównianą brwią".Przeżywali jakieś swoje c z a d y i s p i d y , i posiadując małymi grupkami na schodkach Wieży, trajkotali bez przerwy o swoim SŁOŃCU. Na samym słowie leniwie przedłużając głoski , tak ,że brzmiało to jak "s ł o n i c e , s ł o n i i i i c e". Wpadał też pod Wieżę człowiek Wielka Głowa , z czachą rozrośniętą w mamuci łeb, z nosem dyndającym jak wahadło ściennego zegara- typowy potworny typ. Kiedy ściągał odblaskową koszulę w pentagramy, naspidowani SŁOŃCEM sprinterzy wydawali tylko orgiastyczne pomruki jak brzuchomówcy, albo raczej podbrzuszomówcy. Smarowali się popiołem z ogniska, słuchając z walkmanów stochastycznej i kakofonicznej "muzyki" spod znaku trzech odwróconych dziewiątek. Kiedy Wielka Głowa zanurkował w stawie z przemysłową wodą , MC NIEWIEM poczuł się na prawdę ciężko. Czuł, że przeholował. Najwyraźniej łapał go jakiś prawdziwie Zły Trip. Za dużo MORBIDU, nie da się ukryć. Z pomarszczoną, zwiędłą skórą wyglądał jak w za dużym ubraniu po starszym bracie, którym sam był niedawno. Otworzył z metalicznym hukiem bramę Wieży i k o s z m a r n i e powoli wdrapywał się po schodkach Wieży, odganiając tłoczących się za nim sprinterów potężnymi kopami z obu butów.

W tym czasie w chill-out roomie pulsowało ożywcze Światło. Elektromaszyna dawała ciepło i radość. Było po co się wspinać, nawet po trupach pod-ludzi. Tu dopiero MC NIEWIEM znalazł chwilowe ukojenie. Ujrzał Lwa Navalona - strażnika najwyższej energii, poczciwego starca z grzywą pustynnego proroka.

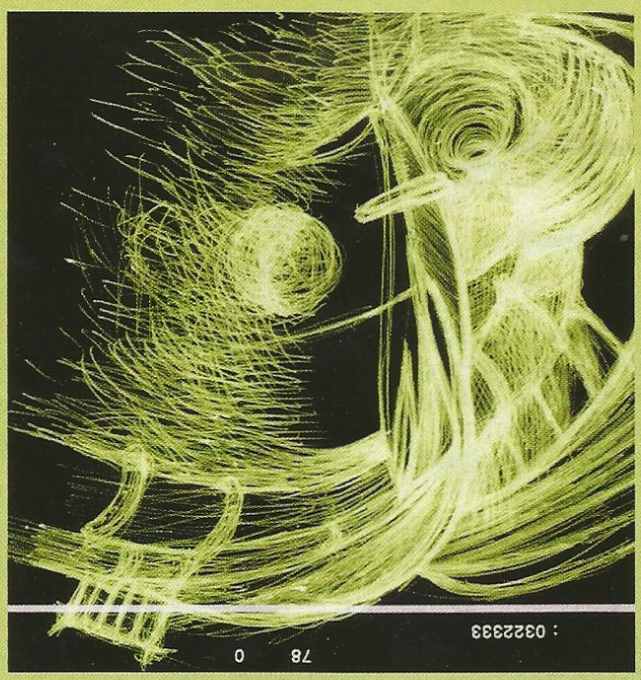

Navalon leżał na słomianej macie i pociągał chłodny musujący dym z saturatora.

-Ktośśśś ty? Kim jessssteśśśś dwunożny ? - spytał przeciągle, marszcząc niskie czoło.

-Jam jest MC NIEWIEM - ostatni człowiek, OMEGAMAN, o Królu Navalonie.

-I pewnie chcesz zakosztować dymu życia, synu? - spytał kusząco navalony Lew.

- Pewnie tak...- odrzekł nieśmiało NIEWIEM - ...tylko, że w dalszym ciągu nie wiem, czy ...jestem godzien podłączyć się do twego kranika ą la Timothy Leary. Tego z wygrawerowanym napisem TUNE IN. - dukał olśniony nagłą propozycją.

-Nie, nie jesteś .- Navalon był stanowczy.- Nikt, nawet ja , nie może orzec, że jest na tyle nieskazitelny, by przyjąc w płuco krystaliczny dym. Ale saturator sam wybiera swych admiratorów. Jeśli nie masz w sobie jakichś fobii, fusów, farfocli, fuzli, fanaberii i innych nie fajnych rzeczy na "f", weź tę oto faję i ...ssij mleko starego Ojca. Ale fcześniej odpowiedz na trzy moje fantastyczne zagadki.

- Nie odpowiem na żadną, wezmę twój bong bez pytania, bez jedengo twego pytania, o wielki Navalonie.

- Więc bierz i pociągnij sobie po trzykroć, szlachetny OMEGAMANIE.

- Nie dziękuję, żeby nie zapeszyć. A pociągnę sobie nie jeden raz, bądź pewien. - odrzekł MC NIEWIEM i ściągnął tego popołudnia ...dziewięćset i dziewięćdzisiąt i dziewięć potężnych chmurzysk ze słonecznego saturatora, aż zeszły z niego wszystkie ciężkie wody po MORBIDZIE OMEGA.

W tym czasie w CENTRUM E neonowe chryzantemy strzelały na wiwat kobiecymi oczami , a podokienne ogródki mnożyły się same pod nieprzytomnym okiem osiedlowych Adamów i Semiramid. Nylonowe prześcieradła bez wyraźnego powodu policzkowały powietrze. Widmowa dealerka - staruszka z nosidłem- rozlewała pokątnie sfermentowany miód z pasieki w Mexyku. Jeszcze starsi od niej chłopcy na rolkach i dziewczyny o wykluwających się dopiero pączuszkach czyhali na miodziarkę w schronach przeciwatomowych, wyskakując raz po raz z włazów ukrytych w klombach mięsożernych kwiatów.

MC NIEWIEM miał wyraźnie flesh-back po MORBIDZIE.

Wyskoczył z CENTRUM E , uchyliwszy rąbka prawej powieki.

Chill out room czyli chłodnik był na swoim miejscu.

MC NIEWIEM znów zawrócił, zatrzaskując oczy. I znalazł się znowu w jakiś swoich fraktalnych, stochastycznych fantasmagoriach. Przechadzał się nieopodal sklepu ZOO-EUROPEJSKIEGO, gdzie czterech popieprzonych facetów sprzedawało swoje pop-psy i pop-koty. Nawet w takim magazynie - z uczłowieczonymi zwierzakami -panował duchowy zaduch . Na wyciągnięty kciuk głównego magika sprzedawczyka trącały się nosami białe króliczki w spódniczkach. Akwaria z rybami-torpedami sygnalizowały coś podwodnym światłem.

Nawet na pozór głupie papugi gardłowały bez przerwy "RRRRATUJ RRRROZUM !!!!".

MC NIEWIEM odkleił stopy od miękiego bitumicznego asfaltu i kątem oka spostrzegł skromną reklamę kolejnej s m a ż a l n i . Jakby już nie był wystarczająco u s m a ż o n y. "Odkryj sekret filetów z rekina". Kolejny narkotyczny sekret , który nie krył na prawdę żadnej tajemnicy. Teraz kusiła go czerwona uliczna szafa-waga z metalową tabliczką :"Sprawdź koniecznie ile ważysz dzisiaj !".

Filety były n i e k a l o r y c z n e. NIEWIEM po nich n i e w a ż y ł.

W chłodniku dogasały jungle jego miasta-spopielonego CENTRUM E.

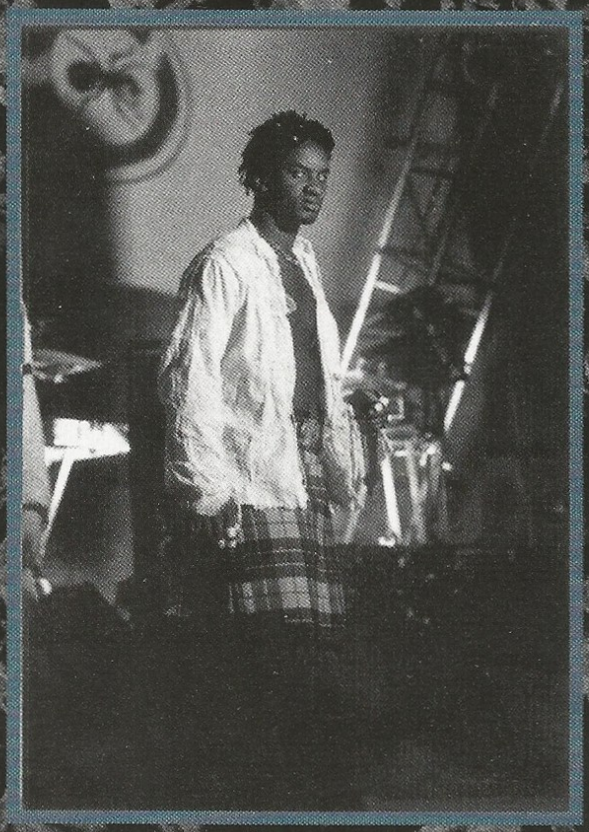

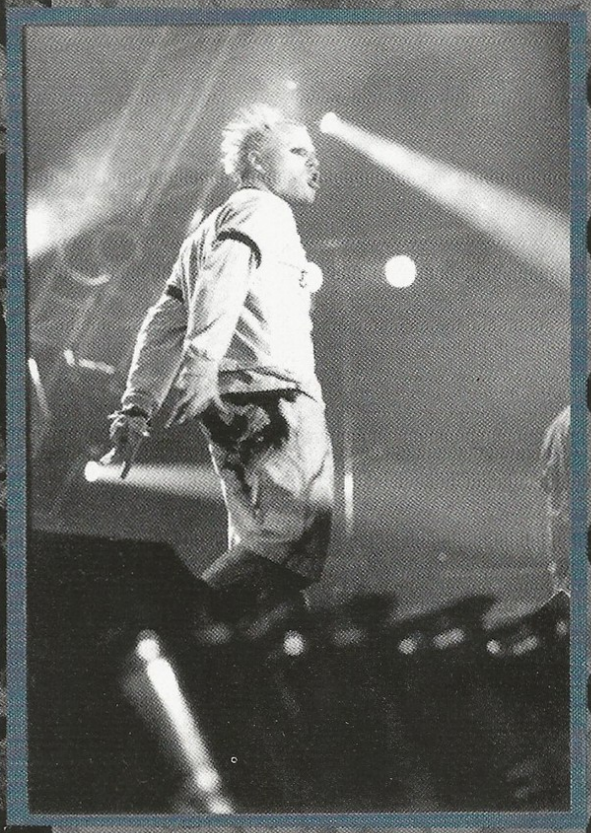

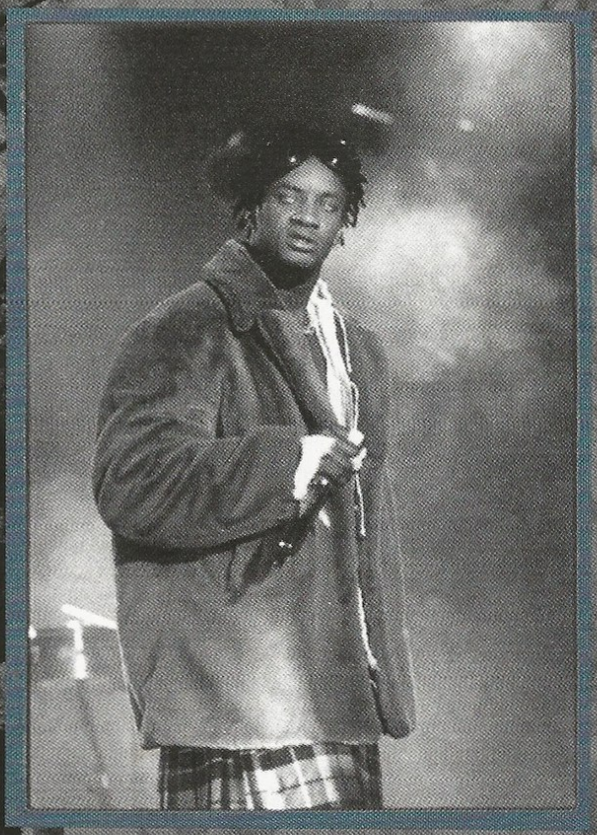

prodigy

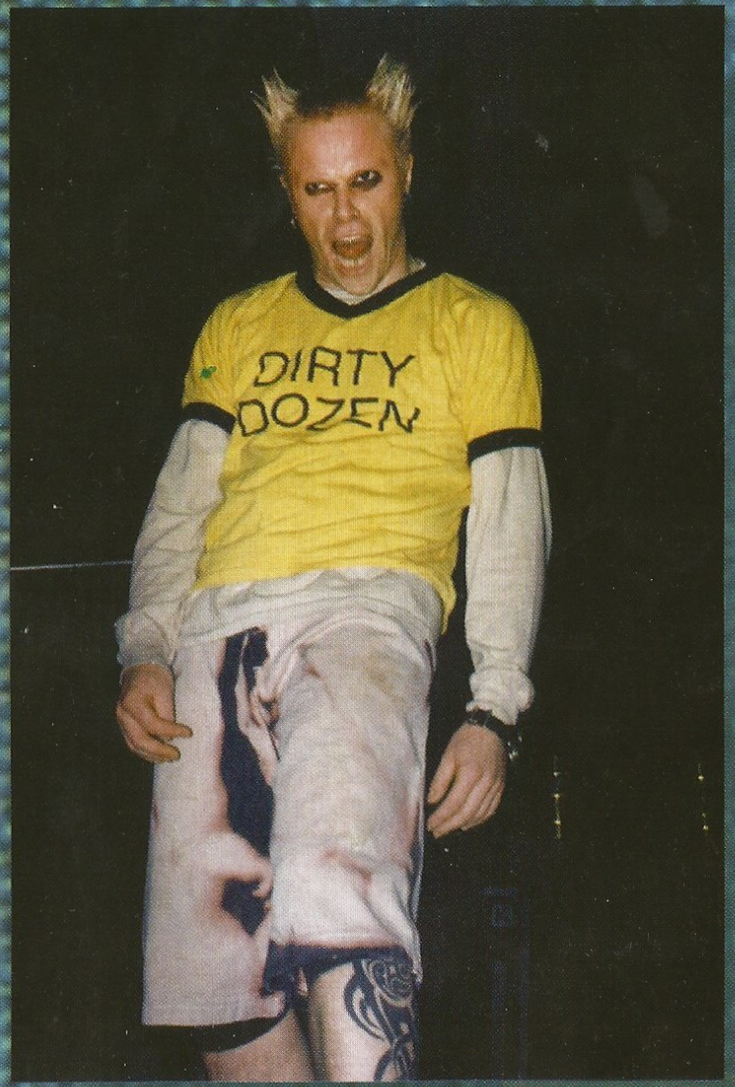

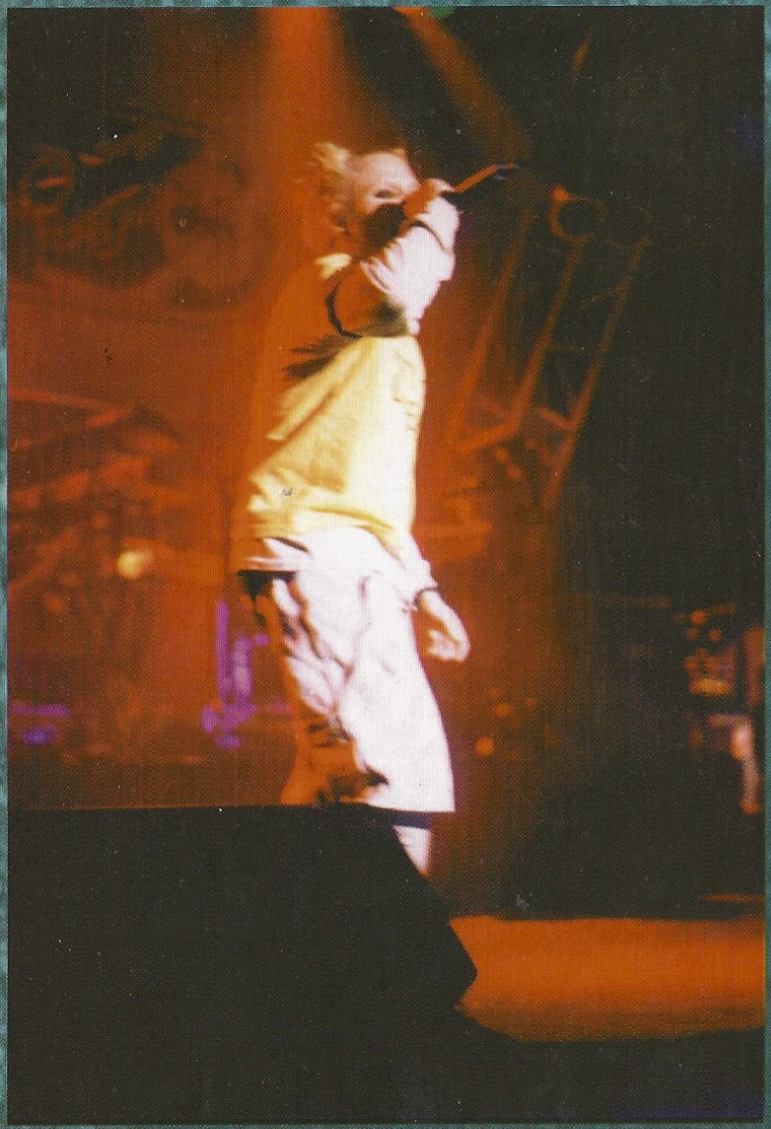

foto:
Michał Pasich

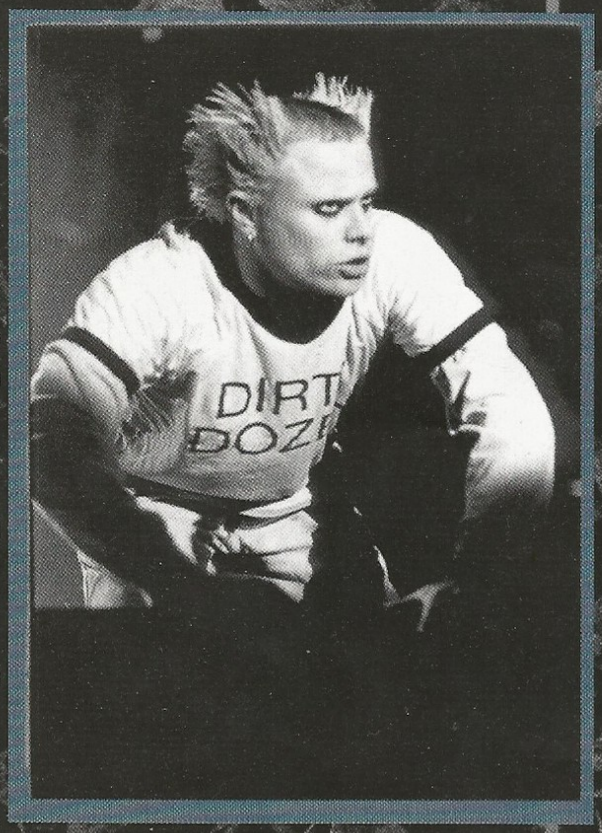
DIRT
DOZ

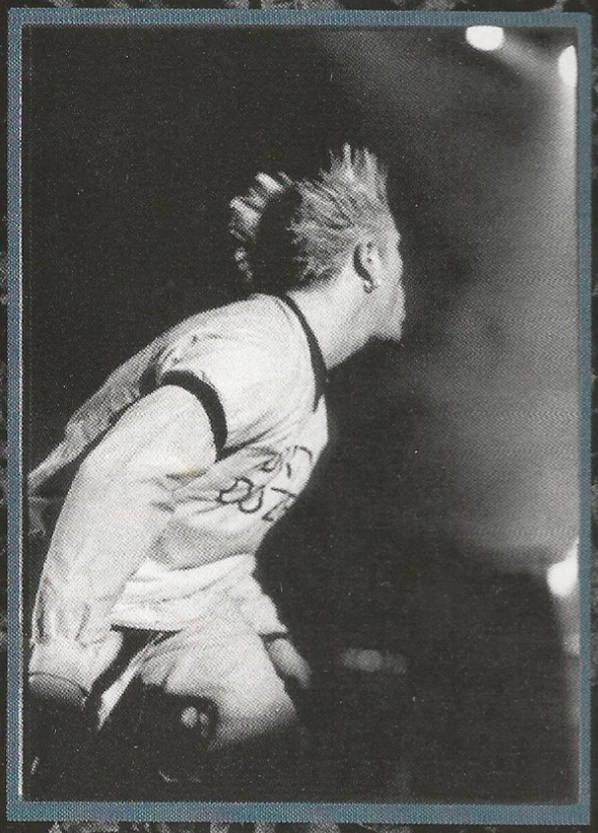

DIRTY
DOZEN

ARCHAICZNE TECHNO EKSTAZY

Tak jak niegdyś Timothy Leary tłumaczył doświadczenia amatorów LSD językiem tybetańskiego buddyzmu, tak teraz McKenna wyjaśniał zachowanie zacpanych raversów w kategoriach szamanistycznych lotów ecstasy i „wizyjnego podróżowania"
Steve Turner, „Głód niebios"(1)

BARTŁOMIEJ DOBROCZYŃSKI

W ODNIESIENIU DO MUZYKI techno istnieją dwa rozpowszechnione, choć nie do końca prawdziwe, przekonania. Pierwsze z nich głosi, iż - podobnie jak to miało miejsce w przypadku subkultury disco - zarówno twórcy jak odbiorcy tej muzyki - są niemal całkowicie pozbawieni wspólnej ideologii, a już na pewno nie posiadają jakichkolwiek wspólnych przekonań o duchowym charakterze. Zgodnie z tym poglądem, oczywiście i sama muzyka techno również nie zawiera żadnego religijnego czy też filozoficznego przekazu. Mamy więc rzekomo w tym przypadku do czynienia z fenomenem o wyłącznie hedonistyczno-rozrywkowym charakterze, pozbawionym jakichkolwiek ambicji duchowych, głębszych odniesień czy intencji przekształcania i poprawiania świata: to co wspólne dla jego „wyznawców" sprowadza się wyłącznie do tańca i muzyki, zaś kiedy „impreza" się kończy, uczestnicy rozchodzą się do swoich zajęć, obcy sobie i równie obojętni, jak członkowie każdego przypadkowego zbiorowiska ludzkiego.

Drugie przekonanie, po części nawiązujące do pierwszego, głosi, iż wbrew proroctwom ekologów i zwolenników „Nowery" oczekujących na coraz to doskonalsze i liczniejsze dowody ewoluowania ludzkości w przyjazne objęcia Wodnika - muzyka techno jest typowym zwrotem w odwrotnym kierunku: pod każdym względem lokuje się dokładnie na przeciwległym biegunie niż New Age. Jest bowiem techno tworem opartym na wysoko zaawansowanych i szkodliwych technologiach, „plastikowej" estetyce, a równocześnie pozbawione głębszej świadomości, szczególnie feministycznej, ekologicznej czy politycznej.

Istnieją jednak liczne sygnały wskazujące, że sprawy mają się nieco inaczej i sugerujące, iż powyższe poglądy są co najmniej dyskusyjne. Więcej jeszcze, stosunkowo łatwo wykazać, że najbardziej zaawansowane odłamy techno i ambientu sterują w w takim samym kierunku, jak rock psychodeliczny w latach sześćdziesiątych, a co za tym idzie, że w obrębie techno istnieją religijne poszukiwania, które z kolei sprowadzają się, mówiąc w największym skrócie, do eksploracji fenomenów „szamanizmu" i „neopogaństwa". Ten ostatni fakt wskazuje - szczególnie z powodu ważnej dla archaicznych religii postaci Wielkiej Matki - na istnienie pewnej więzi między kulturą techno a Ruchem Nowej Ery.

Od pewnego czasu, liczni badacze zajmujący się różnorodnymi aspektami subkultury techno zaczęli dostrzegać obecny w nich pewien charakterystyczny rys wspólny, upoważniający do mówienia o religijnej stronie tego zjawiska. A więc okazuje się, że:

„...rave może być traktowane jako obrzęd religijny, ze stołem mikserskim jako ołtarzem i didżejami jako kapłanami. Uczestników rave (...) można postrzegać jako oddających cześć bogu przekształconej świadomości", zaś w trakcie tego „obrzędu": „ecstasy i muzyka wspólnie dają każdemu uczestnikowi poczucie, że jest częścią jednego pulsującego organizmu. Narkotyk powinien stopniowo zamazać różnice między rzeczywistym i nierzeczywistym, między „ja" i „oni", a ogłuszająca muzyka, o hipnotycznym rytmie 140-160 uderzeń na minutę, ma za zadanie przeprogramować świadomość".

Oczywiście, powyższe cytaty wskazują na analogie bardzo ogólnej jeszcze natury, które wcale nie muszą o niczym świadczyć. O poważniejszym przykładach „uduchowienia" sceny techno można mówić chyba dopiero od momentu, kiedy to w orbicie zainteresowań zarówno twórców, jak i odbiorców bitowej muzyki pojawiły się ideologia pogańska oraz archaiczne religie szamanistyczne, wraz z charakterystycznymi dla nich technikami osiągania transu i ekstazy. Wtedy też pojawił się termin - techno pagan (techno poganizm), który został:

„wymyślony przez Frasera Clarka, wydawcę Encyklopedia Psychedelica i założyciela klubu Megatripolis w Londynie, [i] ma określać subkulturę, która korzysta ze zdobyczy dwudziestwoiecznej techniki, lecz idei duchowych szuka w czasach przedchrześcijańskich"

Wszystko wskazuje na to, że scena techno otworzyła się na idee „pogańskie" i „szamanistyczne" w momencie, gdy zaczęli się nią interesować weterani ruchu psychodelicznego z lat 60. Wielu z nich dostrzegło w muzyce techno szansę na zrealizowanie swoich dawnych marzeń i zamierzeń. I tak choćby wspomniany klub Megatripolis, jawi się jako charakterystyczne połączenie „uczelni" ze „świątynią" nowego kultu, w której przekazy o „duchowym" charakterze i transowe dźwięki hi-tech wprzęgnięte są w służbę tej samej sprawie:

„W Katedrze, jak nazywa się główny parkiet taneczny w Megatripolis, kolumny pompują hard-core techno przy akompaniamencie migoczących świateł i dymu z maszyny. Na stoiskach w korytarzach można kupić biżuterię, kasety z muzyką trance, paciorki, wyszukane drinki i farbki do twarzy. Schody wyklejane plakatami propagującymi kampanie na rzecz ochrony środowiska, uzdrowicieli i dziesiątki innych spraw, wiodą na górę, gdzie znajduje się Virtualitroom (sala wirtualno-świetlna) z muzyką ambient i pokazami przeźroczy oraz Techno-Silence Room (sala technomilczenia) z wykładami na tematy polityczne i duchowe. Tym samym klub staje się ośrodkiem wprowadzającym tańczącą młodzież w tajniki ezoteryzmu"

Co ciekawe, do nawiązania kontaktów między weteranami psychodelii a „młodzieżą techno" doszło niezależnie od siebie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. I tak np. w Anglii:

„Fuzja techno z pogaństwem odbyła się za pośrednictwem New Age, subkultury ludzi, którzy wyrośli z punka i powrocili do pewnej formy hippisowstwa. Ze swymi dreadlockami, brudnymi dżinsami (powleczonymi skorupą błota, stąd „skorupiaki" - crusties), butami od Doc Martena i groźnymi psami, w Wielkiej Brytanii znani byli przede wszystkim z tego, że zasiedlali puste domy, brali

udział w pielgrzymkach New Age, świętowali zrównanie dnia z nocą w Stonehenge i udzielali się w dorocznym festiwalu w Glastonbury. Jako subkultura dalece się różnili od dbałych o modny wygląd uczestników techno raves, lecz środowiska te zbliżyły się do siebie, kiedy oba weszły w konflikt z prawem".

Analogiczna sytuacja powstała na Zachodnim Wybrzeżu USA, w San Francisco, mieście słusznie uznawanym za Mekkę kontrkultury. W dawnej dzielnicy hippisów, w samym centrum Haight-Ashbury można dzisiaj natrafić na takie sklepy jak firmowy Tweakin' Records czy Gaia Mantra gdzie dostępne są najlepsze na świecie zbiory płyt z muzyką house, techno i ambient. Młodzi fani zespołu The Grateful Dead - legendy psychodelii z lat 60. i 70. - zauważają daleko idące podobieństwa między ideologią techno pagan a poglądami ich idoli.

Zaś w Internecie, Steve Silberman, znawca twórczości Grateful Dead, tak pisze o powinowactwie między „dawną" sceną psychodeliczną a muzyką techno:

„Obie te sceny muzyczne to miejsca, w których schodzą się różni ludzie, aby przeżyć niezwykłe doświadczenia pod wpływem Wielkiej Głębokiej Muzyki, która sprzyja stanom transu i kontemplacji, Wielkich Tłumów, dzięki którym jednostka może się roztopić w Grupowym Umyśle i nie znającym zmęczenia Grupowym Ciele enteogenów/empatogenów, które jeszcze bardziej pogłębiają świadomość grupowej jedności, i wreszcie pod wpływem zwiększonego natężenia Chwili Obecnej. Oba te środowiska są „seksowne", „religijne", wiecznie młode, jednocześnie zamknięte i otwarte, trochę wyjęte spod prawa, techno-szamanistyczne, dynamiczne. Oba śrdowiska traktują się nawzajem cokolwiek sceptycznie. Oba zgadzają się, każde na swój sposób, że odjazd

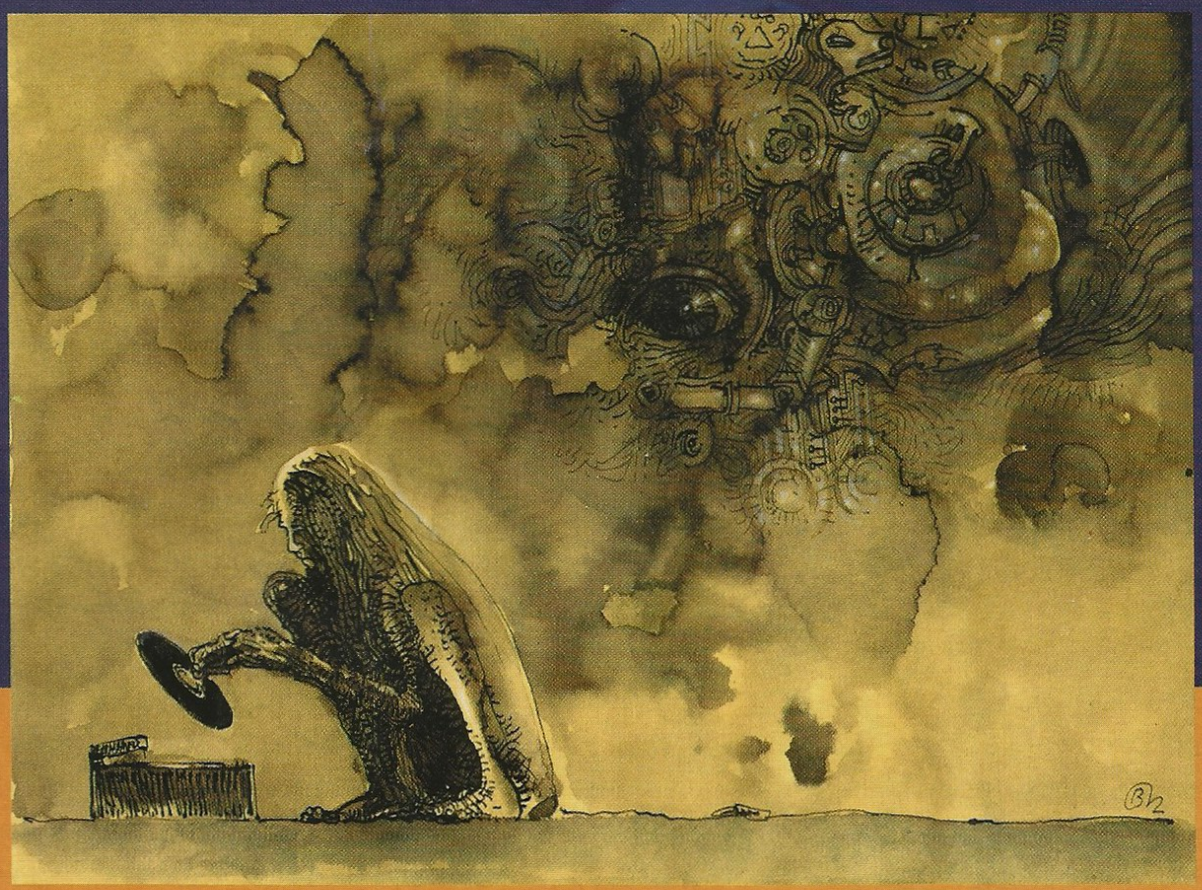

jest w sercu"

Jednak najbardziej spektakularny mariaż ideologii neopogańskiej z muzyką techno dokonał się za sprawą spotkania „guru" od starożytnych „lotów szamańskich" - o nazwisku Terence McKenna - z muzykami z kontrowersyjnego zespołu Shamen. Dla McKenny, scena techno oraz muzycy zespołu stali się czymś w rodzaju poligonu doświadczalnego oraz poręcznego instrumentu do transmisji neopogańskich idei.

Owocem ich współpracy była między innymi płyta „Boss Drum", której tytuł odnosi się do bębna będącego w szamanistycznych poszukiwaniach jednym z podstawowych wehikułów wewnętrznej przemiany. Jak pisze Turner:

„Album stanowił swoisty manifest technopogaństwa. Utwór tytułowy nakłaniał słuchacza, aby uruchomił w sobie odwieczny rytm, stając się członkiem „plemienia jutra", oraz „odzyskał żywotne połączenie z umysłem boginii". Rewolucja świadomości, która ma nastąpić, jest opisana w tym utworze jako „Uzdrawiająca rytmiczna synergia/ Technoplemienna i prapierwotna/ Szamańsko-anarchistyczny neoprymitywizm". Inny utwór „Ebeneezer Goode", stanowi zawoalowaną pochwałę ecstasy i po ukazaniu się na singlu w Wielkiej Brytanii stał się dla pokolenia rave tym, czym „White Rabbit" (utwór psychodelicznego zespołu Jefferson Airplane z 1967 roku) dla pokolenia psychodelicznego"

W „Re:Evolution", innym utworze zamieszczonym na tej płycie, Terence McKenna przez osiem minut recytuje swoje technopogańskie przesłania, podczas gdy we tle towarzyszy mu puls techno-koktajlu przyrządzonego przez duet - Will Sinnot & Colin Angus. McKenna mówi tam między innymi:

„Nacisk w muzyce house i kulturze rave na fizjologiczne rytmy i tym podobne sprawy w istocie stanowi odkrycie naturalnej magii z użyciem dźwięku. Właściwie rozumiany magiczny dźwięk, szczególnie perkusyjny, może zmieniać stany neurologiczne, a duże grupy osób poddanych działaniu tego rodzaju muzyki tworzą telepatyczną wspólnotę połączoną więzią, która, miejmy nadzieję, okaże się na tyle silna, aby zarazić tą wizją całe społeczeństwo. Sądzę, że kultura młodzieżowa powstająca w latach dziewięćdziesiątych to kultura końca tysiąclecia, która stanowi podsumowanie cywilizacji zachodniej i wskazuje nam na trzecie tysiąclecie zupełnie inny kierunek, kierunek neoprymitywizmu, który będzie oznaczał odrodzenie się się tych fizjologicznie ożywiających muzycznych sygnatur, nową sztukę, nową wizję społeczną, nowy stosunek do feminizmu, do natury, do jaźni. Wszystkie te zjawiska już zaczynają się upowszechniać, i najwyższa pora".

Co ciekawe, zarówno Clark jak i McKenna są w swych poglądach zdecydowanie antychrześcijańscy. Pierwszy uważa, że techno pagan doprowadzi do powstania alternatywnej kultury, która ostatecznie odrzuci „Rzymskochrześcijański Monoteistyczny Stan Umysłu". Z kolei McKenna, również traktuje chrześcijaństwo jako zjawisko na wskroś negatywne i oskarża je o odebranie ludziom możliwości przeżywania błogosławieństwa „wyższych stanów świadomości" - które były, jego zdaniem, powszechne już u ludów neolitycznych

Jednak nawet w kręgach muzyki techno są ludzie przejawiający głęboki sceptycyzm wobec tych idei, traktując je jako wygodny pretekst do nieustannego balangowania

i zażywan ia narkotyków. Przyznający się do chrześcijaństwa, nowojorski didżej i kompozytor muzyki dance, Moby ujmuje swoje wątpliwości w następujący sposób:
„Ludzie mówią o „szamanizmie" i „pogaństwie", chociaż w rzeczywistości po prostu się narkotyzują. Nie chcą powiedzieć: „Lubię zaszaleć", więc mówią: „Jestem technopoganinem". lecz poza takimi ludźmi jak Colin Angus z Shamen, bardzo niewiele osób rozumie, czym jest pogaństwo".
I to by było na tyle. Jak jest w rzeczywistości - pokaże przyszłość. Jeśli chodzi o moje zdanie, to najlepiej wyręczy mnie złotousty Ozzy Osbourne, który być może nigdy nie robił dobrej muzyki, ale za to zawsze słynął z nader inteligentnych wypowiedzi. Jego wypowiedź, którą chciałbym przytoczyć tylko pozornie jest niezwiązana z tematem...
Otóż ów Ozzy - nie potrafiący sobie nalać soku do szklanki, roztrzęsiony i nieomal nieobecny duchem - na pytanie dziennikarki o przesłanie, jakie mógłby przekazać od siebie młodym ludziom, a więc coś co ewentualnie przydałoby się im w „dorosłym życiu" [wszystko to można obejrzeć w niezapomnianym filmie Penelope Spheeris „Upadek Zachodniej Cywilizacji" (*„The Decline Of The Western Civilization"*), w części poświęconej heavy metalowi] - wydusił z siebie, mniej więcej takie oto pouczenie:
„Otóż radziłbym wam, żebyście nie wkurzali ludzi, których spotkacie podczas swojej wspinaczki na szczyt, bo kiedy będziecie z niego schodzić - natkniecie się na nich powtórnie".
I kto ma uszy do słuchania - niechaj słucha...

Tylko Jeden Przypis:

(1) Ten, jak i wszystkie pozostałe cytaty - chyba, że podano inne źródło - pochodzą z pouczającej książki Steve'a Turnera, „Głód niebios. Rock'n'roll w poszukiwaniu zbawienia", wydanej przez wydawnictwo Znak, na początku lata tego roku w tłumaczeniu Tomasza Bieronia. Używany w dalszej części tekstu neologizm „Nowera", to termin, który proponuję jako poręczny, rodzimy odpowiednik angielskiego określenia „New Age".

LOVE PARADE

text: Robmas
foto: Baltic i Sambor

Komercja

Chciałoby się krzyczeć komercja, komercja, komercja. Tylko po co?
Przecież oczywiste jest, że bez dużych pieniędzy nie zrobi się żadnej poważnej imprezy muzycznej. Wiedzą o tym wszyscy, zarówno bywalcy koncertów "polskich gwiazd" jak i ci, którym dane było odwiedzić jakikolwiek festiwal muzyczny. Nie łudźmy się, Love Parade jest po prostu imprezą, na której chcą się pokazać wielkie (czytaj bogate) firmy, bo niełatwo jest znaleźć drugą tego typu masówkę na której pojawia się taka ilość młodych ludzi. Wydaje mi się, że ci, którzy przyjechali do Berlina rzeczywiście pobawić się, nie zwracali uwagi na reklamy koncernów, tylko po prostu robili swoje. Tym którym przeszkadzały plansze wielkich koncernów niech spróbują znaleźć dla siebie imprezę niekomercyjną. Gwarantuję, że nie będzie to łatwe.

Milion

Tym razem Berlin gościł ponad milion młodych ludzi spragnionych techno. Jeżeli ich liczba będzie rosła tak jak dotychczas, w przyszłym roku na Love Parade

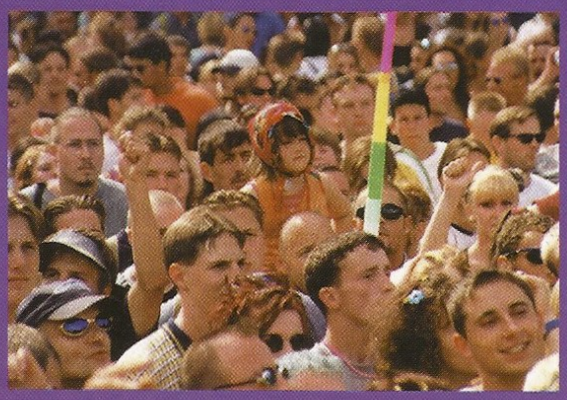

powinno się pojawić około 1.500.000 ludzi.

Muzyka

Chyba każdy mógł znaleźć dla siebie coś dobrego. Taka masa dobrych DJ`ów nie pojawia się zbyt często na jednej imprezie. Wielu zarzuca organizatorom Love Parade, że promuje "pseudo techno rodem z „VIVY", czyli muzykę z gatunku lekkostrawnych, ale przyznajmy szczerze, że i bardziej wyrafinowani słuchacze zakręconych rytmów, którzy chcieli znaleźć ciekawe dźwięki mogli być zadowoleni.

Organizacja

Niewiele można zarzucić organizatorom tegorocznej Love Parade. Starali się dogadać ze wszystkimi, którzy protestowali przeciwko tej imprezie. Doszli do porozumienia zarówno z władzami miasta, które twierdziły, że Love Parade to manifestacja polityczna, a nie po prostu dobra zabawa oraz z ekologami, którzy jednak w dalszymi ciągu i chyba słusznie obawiają się o losy Tiergarten - zielonych płuc Berlina, który po raz kolejny został mocno zadeptany i co bardziej niepokojące "totalnie zasiusiany". Toalet było dużo, w porównaniu z rokiem ubiegłym, ale po pewnej ilości piw, które nieodłącznie towarzyszy Niemcom przy zabawie, ludzie przestają zwracać uwagę na otoczenie i siusiają pod każdym drzewkiem, czy krzaczkiem.

Atmosfera

Gdy dojeżdżaliśmy do Berlina na przedmieściach panowała mocno weekendowa atmosfera - szum odkurzacza, zapach grillowanych kiełbasek itd. Jednak kiedy znaleźliśmy się w metrze poczuliśmy zupełnie inny klimat. Ogłuszający dźwięk dobywający się z setek gwizdków oraz rytm, który towarzyszył nam przez następne kilkanaście godzin. Tak prezentowały się stacje metra. Na Ernst Reuter Platz, gdzie zaczynała się

cała zabawa ludzie gromadzili się już kilka godzin wcześniej. Wszyscy rytmicznie podrygiwali, uśmiechali się do siebie, pozdrawiali. Przecież to Parada Miłości..

Choć Love Parade rozpoczynała się w sobotę, to wiele klubów już we czwartek rozpoczęło imprezki, które nieprzerwanie trwały do niedzielnego poranka. Od początku oczywiste było, że nie wszyscy chętni będą mogli wejść do klubów, dlatego co bardziej zaradniejsi zorganizowali imprezki na wolnym powietrzu. Zdarzały się również party organizowane bardzo spontanicznie na parkingach, stacjach kolejowych. Niektóre z nich okazały się tak popularne, że spowodowały wstrzymanie ruchu.

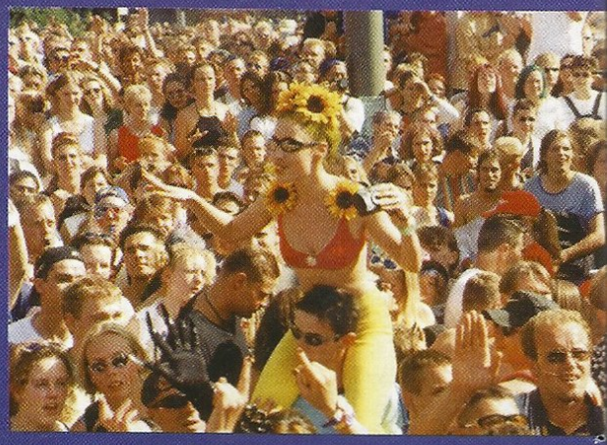

Trasa

Ciężarówki posuwały się w "oszołamiającym" tempie. Sześciokilometrową trasę pokonały w około sześć godzin, ale pamiętać trzeba, że poruszały się w kilkuset tysięcznym tłumie.

Przyznam szczerze, że jazda na takiej ciężarówce to jedna z przyjemniejszych rzeczy jakich doświadczyłem w życiu. Gdy widzi się ludzi spontanicznie reagujących na muzykę dopiero wtedy dostrzega się sens tej muzyki.

Przyszłość

Niespełna tydzień po zakończeniu tegorocznej edycji Love Parade prowadzono rozmowy na temat przyszłości imprezy. Rozpatrywano możliwość przeniesienia Love Parade z centrum Berlina na przedmieścia. Padła również propozycja organizacji imprezy na lotnisku Tempelhof. Na pewno zmieniłaby się nieco otoczka imprezy, ale wyszłoby to na zdrowie berlińskiej przyrodzie.

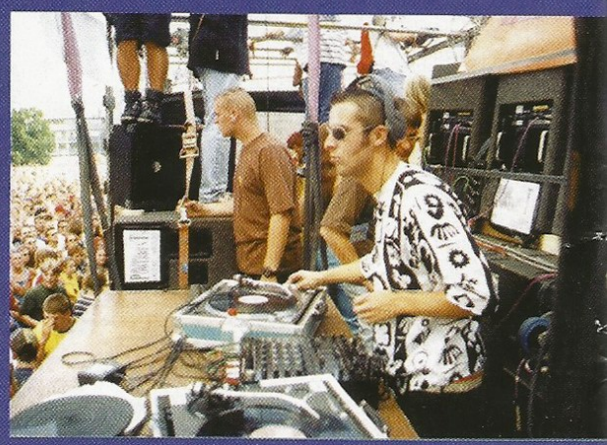

Fenomen

Love Parade jest chyba jedyną imprezą na świecie, gdzie taka masa ludzi potrafi się wspólnie doskonale bawić. Nikt nie zwraca uwagi na kolor skóry, fascynacje polityczne, narodowość, ubiór, czy orientacje seksualne - mniejszości potraktowały Love Parade jako możliwość walki o swoje prawa. Zastanawiam się tylko, czy jest to fenomen imprezy, czy muzyki .

JAN KRASNOWOLSKI

CYBER

WIDZISZ, ROMEO, WSZYSTKO BYŁO W PORZĄDKU, dopóki na dostęp do innej rzeczywistości monopol mieli szamani - mówił Cyber, biegając palcami po klawiaturze - potem się wszystko popierdzieliło. Szamanów zastąpili dealerzy, a naturę - syntetyki. Od tego czasu byle gnojek może za cenę kilku pastylek kupić sobie swoje pięć minut twarzą w twarz z Bogiem. Ale najgorsze przyszło razem z erą techno-virtual, kiedy zaczął się ten odjazd na 3D. Czy znasz choć jednego człowieka, który nie wstawił sobie chipa dekodującego? Wiesz, co to oznacza? Ziemia stała się planetą wirtualnych ćpunów. Załatwili nas fachowo. Nikt już nie będzie robić żadnej rewolucji ani zmieniać świata. Po co? Nie pasuje ci ta rzeczywistość, bez problemu znajdziesz sobie inną, lepszą.

Ekran przez moment przygasł, zrobił się czarny i wtedy Cyber zobaczył odbicie swojej twarzy. Mętny wzrok, kilkudniowy zarost i worki pod oczami. Nieciekawie. Efekt dłuższej jazdy na Semtexie. To absolutny przebój ostatnich miesięcy. Kurewski syntetyk na bazie cztero-etyleno-dwu-oksy-amfetaminy. Swoją nazwę zawdzięcza działaniu - podobnie jak materiał wybuchowy potrafi rozpieprzyć człowieka na kawałki, które potem trudno poskładać do kupy. Tak właśnie czuł się Cyber. Rozpieprzony na kawałeczki. W dodatku ten Romeo. Cyber dałby głowę, że gdzieś go już widział. Możliwe, że w ciągu ubiegłego tygodnia. Zawsze, kiedy na dłużej odlatywał z pomocą jakiegoś syntetyku, robiły mu się wielkie dziury w pamięci. Tak było i teraz. Nie był w stanie powiedzieć, co robił przez ostatni tydzień. Prawdopodobnie z czasem przypomni sobie jakieś twarze i sytuacje, całkiem wyrwane z kontekstu. Zresztą nieważne. Wracając do Romea: przylazł z samego rana i tak zawracał dupę, aż w końcu Cyber doszedł do wniosku, że jedynym sposobem na pozbycie się go będzie zadośćuczynienie jego prośbie. Chodziło o zdobycie adresu wyjściowego jakiejś Julii. Romeo podał tylko współrzędne jej ostatniego wejścia: wczorajszy dzień, godzina siedemnasta, placyk przed bazyliką Sacre Coeur w Paryżu. Był punkt zaczepienia. Słaby, ale dla Cyber'a wystarczający. W końcu wciąż był najlepszym hackerem w branży, mimo, że oficjalnie się wycofał.

- Teraz wszystko jest totalnie porąbane - nawijał dalej Cyber - dzieciaki, którymi znudził się Świat Chaosu zaczynają rozwalać inne światy. Albo zabijają naprawdę, bo myślą, że to wciąż zabawa. Nawet normalna miłość wyszła z mody, czego ty jesteś najlepszym przykładem. Zakochałeś się w jakiejś cyfrowej lalce Barbie, nawet nie wiesz, kim jest. Też kochałem kiedyś dziewczynę z sieci. I nic dobrego z tego nie wynikło...

* * *

Cyber miał w swoim mózgu pliki pamięci, do których starał się nigdy nie zaglądać. Gdyby to od niego zależało, skasowałby je definitywnie. Niestety, ludzki umysł, w przeciwieństwie do twardego dysku ma tą wadę, że raz zapisana informacja pozostaje w nim na zawsze. Mimo to Cyber stale próbował zresetować wspomnienia. W tym celu zaczął ładować syntetyki. Pomagały zapomnieć i robiły sito z jego pamięci. Częściowo więc osiągał zamierzony efekt. Jednak musiał liczyć się z niezbyt korzystnymi skutkami ubocznymi. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że syntetyki wypalają mu spore ilości szarych komórek. W dodatku robią z niego mięczaka.

Dawniej Cyber uważany był za twardziela. Zresztą był nim naprawdę. W czasach, kiedy informacja stała się najbardziej pożądanym, a przez to najcenniejszym towarem, dobrzy hackerzy-najemnicy byli najlepiej zarabiającymi ludźmi w branży. Cyber był na samym topie. Dostanie się tam, nie mówiąc już o utrzymaniu pozycji, kosztowało go mnóstwo wysiłku. Setki godzin spędzonych w sieci, ciągła walka z programami zabezpieczającymi. Jedna mała pomyłka mogła kosztować bardzo dużo. Potrzebny był instynkt. Cyber miał nosa. Bezbłędnie potrafił wyczuć śmierdzącą sprawę. Wtedy, ten jeden raz, instynkt go zawiódł. Później, już po wszystkim, leżąc w klinice przez ponad pół roku i powoli odzyskując zdrowe zmysły, dopiero wtedy zaczął uświadamiać sobie, w jak wielkie gówno dał się wrobić.

* * *

Północna dzielnica, zwana też Info-zoną to miejsce, gdzie spotkać można było chyba każdego, kto miał coś wspólnego z handlem informacją. Kupujący i sprzedający, sieciowa arystokracja i informatyczne męty, top-hackerzy od poważnej roboty i drobni złodziejaszkowie, ściągający słabo zabezpieczone dane, wszyscy oni spotykali się właśnie w Info-zonie. Byli tam też nie najlepszej reputacji chirurdzy wszczepiający za pół ceny lewe chipy oraz pokątni sprzedawcy, u których mogłeś kupić najbardziej zakazane, perwersyjne, zboczone lub też po prostu uzależniające programy, o jakich tylko mogłeś marzyć.

Codziennie zmieniały tutaj właścicieli trylobajty informacji. Codziennie ktoś zarabiał fortunę, podczas gdy ktoś inny kończył w męczarniach z wirusem błyskawicznie atakujacym centralny system nerwowy, albo po prostu z mózgiem rozbryźniętym na konsolecie. Nikogo to nie ruszało, normalna kolej rzeczy. Po trzech dniach mało kto pamiętał o sprawie.

Ulubionym miejscem Cyber'a było Tech-Noir, niewielka knajpka w samym centrum Info-zony. Wnętrze stylizowane na postmodernistyczne lata 90-te i decybele na odpowiednim poziomie stwarzały dobrą atmosferę. Oprócz nowych wynalazków, do których Cyber nie miał przekonania, można było zamówić stare, dobre piwo. Zdarzało się nawet, że schłodzone. W Tech-Noir, Cyber zazwyczaj spotykał się ze zleceniodawcami.

Tamci dwaj... Niezbyt przypadli mu do gustu, ale cena, jaką proponowali skutecznie przekonała go, że nie należy kierować się osobistym wrażeniem. Pierwszy z nich prawie się nie odzywał. Wystarczyło jednak kilka słów, aby Cyber wyłowił szorstki akcent proletariackiej dzielnicy. Olbrzymi mięśniak w półprzeźroczystym, modnym trzy sezony temu, pękającym w szwach garniturze co chwila poprawiał uwierającą go pod pachą kaburę z archaiczną ale niewątpliwie skuteczną czterdziestką czwórką i nie wyglądał na faceta, z którym można by się było zaprzyjaźnić. Jednak o wiele bardziej nieprzyjemne wrażenie sprawiał ten drugi. Odpychający, chudy kurdupel w okularach ze szkła sensorycznego ani na moment nie zmieniał wyrazu twarzy, zupełnie jakby był całkowicie wyprany z emocji. Małe, lodowate oczka świdrowały Cyber'a na wylot, podczas, gdy ich właściciel beznamiętnie wyjawiał szczegóły operacji.

- Kody dostępu powinny być w zasadzie proste do złamania. Przynajmniej dla takiego spryciarza, jak ty - mówił pozbawionym barwy głosem, a Cyber zastanawiał się, czy to możliwe, aby słyszał w nim nutę ironii.

- Potem, kiedy dostaniesz się do środka niczego nie ruszasz tylko uruchamiasz program kasujący i wycofujesz się.

* * *

Włączając się do sieci wciąż czuł twardą lufę czterdziestki czwórki uciskającą go w kark. Taki był ostateczny argument mięśniaka, aby nakłonić Cyber'a do przyjęcia niebieskiej pigułki, którą podsunął mu kurdupel. - To dopalacz, na pewno ci się spodoba - po raz pierwszy uśmiechnął się kurdupel, a Cyber'a przeleciał dreszcz i pomyślał, że tamten, gdyby chciał, miałby murowane pierwsze miejsce w konkursie na najwredniejszy uśmiech roku. - Co to za gówno? Nie mam zwyczaju pracować na prochach - próbował oponować i wtedy właśnie poczuł argument nie do odparcia. - Tym razem będziesz - znowu uśmiechnął się kurdupel, a Cyber nie mając wyjścia łyknął pigułkę.

Po chwili był już daleko. Z niesamowitym przyśpieszeniem leciał wąskimi korytarzami, potem momentalnie hamował na przecięciach dróg, wybierał właściwą. Znowu leciał, nie wiedząc jak długo. W sieci zawsze tracił poczucie czasu. Wreszcie dotarł pod właściwy adres. Masywne wrota z symbolem rombu, opatrzone standartowymi

zabezpieczeniami. Nic, z czym nie mógłby sobie poradzić. Zbootował je przy pomocy programu łamiącego już za pierwszym podejściem. Potem przedostał się do środka, trzymając już w pogotowiu program kasujący.

Wewnątrz, zamiast spodziewanego archiwum danych... Wielka sala bez okien, oświetlona zimnym, jarzeniowym światłem bijącym gdzieś spod sufitu. Podłoga i ściany wyłożone białymi kafelkami. W równych rzędach poustawiane metalowe stoły na kółkach, dziesiątki identycznych stołów, a na każdym białe prześcieradło okrywające dobrze wiedział CO. „Coś jest nie tak. Coś jest kurewsko nie tak" - pomyślał. - „Albo jeszcze jedno, perfidne, psychoaktywne zabezpieczenie, albo..."

- Dobrze, że pan jest - jakiś człowiek w białym fartuchu podszedł i delikatnie lecz stanowczo ujął go pod ramię. - Będzie pan bardzo pomocny przy identyfikacji ciała.

- Ciała?

- Bardzo mi przykro, ale jest pan jedynym człowiekiem, który bezspornie potrafi potwierdzić tożsamość. - Szli wzdłuż stołów a smutek i współczucie emanujące od człowieka w fartuchu były niewątpliwie profesjonalne, w najlepszym znaczeniu tego słowa. - Wiem, co pan czuje, to wielka tragedia, kiedy tak młoda i piękna dziewczyna...

- To jakaś pomyłka, coś ci się pochrzaniło, koleś - Cyber gorączkowo starał się znaleźć racjonalne wytłumaczenie całej sytuacji. - Trafiłem tu przypadkiem, chyba pomyliłem adres i nie przyszedłem w odwiedziny do żadnej sztywnej laski.

- Czyżby? - Człowiek w fartuchu zatrzymał się nagle patrząc na niego badawczo. - Mniej więcej dwudziestoletnia, bardzo ładna kobieta rasy białej, tatuaż ze znakiem zodiaku na lewym pośladku... Bliźnięta, o ile się nie mylę.

A niech to, rzeczywiście znał taką osobę. Chociaż „znajomość" nie była najlepszym określeniem na związek, który istniał między nimi. Mimo, że nigdy nie spotkał jej w prawdziwej rzeczywistości, od ponad roku łączyło ich coś więcej, znacznie więcej niż tylko wspólny virtual-sex. Czasami Cyber zastanawiał się, czy nie nazwać tego po prostu miłością.

- Co się z nią stało - krzyknął, a jego głos odbił się od ścian. Stali teraz przy jednym ze stołów na końcu sali. Nie wiedzieć czemu, wszystko dookoła nabierało niesamowitej ostrości. Zobaczył nagle bardzo wyraźnie cieniutką pajęczynę pęknięć oplatającą kafelki na ścianie i splot włókien materiału okrywającego ciało leżące na stole. Widział też jasne pasemko znajomych, prawie białych włosów, które wyślizgnęło się poza krawędź stołu, kiedy człowiek w fartuchu chwycił za róg prześcieradła zamierzając je odsłonić. - Tego jeszcze nie wiemy, ale muszę pana uprzedzić, że nie wygląda najlepiej. Prawdopodobnie przyczyną śmierci był strzał z bliskiej odległości. Istnieją ślady wskazujące na to, że zabójstwo mogło mieć tło seksualne, zresztą sekcja wykaże dokładnie. Liczymy też na informacje z jej mikrochipa, być może po rozkodowaniu uda się odtworzyć przebieg wydarzeń. - Profesjonalny smutek człowieka w fartuchu przybrał na sile. - Naprawdę bardzo panu współczuję, ale teraz jestem zmuszony poprosić o identyfikację.

- Chcecie dobrać się do jej chipa? - Wypowiedzenie tych słów sprawiało Cyber'owi wielką trudność, ale starał się odwlec moment, w którym będzie musiał spojrzeć na zwłoki leżące pod prześcieradłem. - Nie wolno przecież tego robić! Zapis osobistych przeżyć...

- Odczyt z mikrochipa to normalna procedura stosowana w tego typu sytuacjach. - Z drugiej strony stołu pojawiło się nagle dwóch mężczyzn w szarych płaszczach. Nie powinien mieć pan nic przeciwko temu, chyba, że... - Ten, który mówił, przerwał i badawczo patrzył na Cyber'a.

- Obawiam się, że będzie pan musiał odpowiedzieć nam na kilka pytań - powiedział drugi. - Jest pan aresztowany pod zarzutem zabójstwa.

To był jakiś obłęd. Kompletna paranoja i Cyber miał tego naprawdę dość. Zanim tamci zdążyli zareagować oparł się o krawędź stołu i pchnął w ich stronę. Potem odtrącił tego w fartuchu i zaczął biec w kierunku obitych stalą drzwi, które zauważył chwilę przedtem. W momencie, kiedy z rozpędem wpadał na drzwi otwierając je ciężarem własnego ciała, w ścianę, kilka centymetrów od jego głowy uderzył pocisk. Następne z niesamowitym hałasem biły w stalową powierzchnię, ale on był już wewnątrz i zakręcał wielki, gwarantujący bezpieczeństwo rygiel. Dopiero, kiedy to zrobił, rozejrzał się dookoła. Brak drugiego wyjścia zauważył od razu. Był więc w pułapce. Zauważył też jeszcze coś. Kolejny metalowy stół na kółkach, stojący na środku. Ciało, które tam leżało nie było niczym przykryte. Kiedy podszedł bliżej... czuł, że teraz już całkiem stracił kontrolę nad tym, co się dzieje. W jednej chwili zrobiło mu się bardzo gorąco, a jednocześnie lodowaty dreszcz przebiegł po plecach. Choć było to absolutnie niemożliwe, na stole leżał on sam. Patrząc na swoje zwłoki Cyber pomyślał, że to najkoszmarniejszy sen, jaki zdarzyło mu się śnić. Marzył o tym, żeby się zbudzić. Gdzieś rozlegało się rytmiczne dudnienie, ale nie był pewien, czy to tamci dobijają się do drzwi, czy też może słyszy walenie swojego własnego serca. Nie chciał wcale patrzeć, a mimo to dostrzegał każdy, nawet najdrobniejszy szczegół anatomii trupa. Twarz, którą codziennie widział w lustrze, teraz nienaturalnie blada, wykrzywiona dziwnym grymasem, usta lekko otwarte i oczy, w których nie było śladu życia.

Cyber zauważył, że prawa dłoń zaciska się na czymś i musiał przemóc obrzydzenie żeby siłą rozewrzeć zaciśniętą pięść. Musiał przekonać się, co to za przedmiot. Była to szklana fiolka zawierająca kilka czerwonych, podłużnych pigułek. Wysypał je na dłoń. Na każdej widniał biały napis EXIT. Nie zastanawiając się połknął jedną.

Jan Krasnowolski

DANCE PARADE

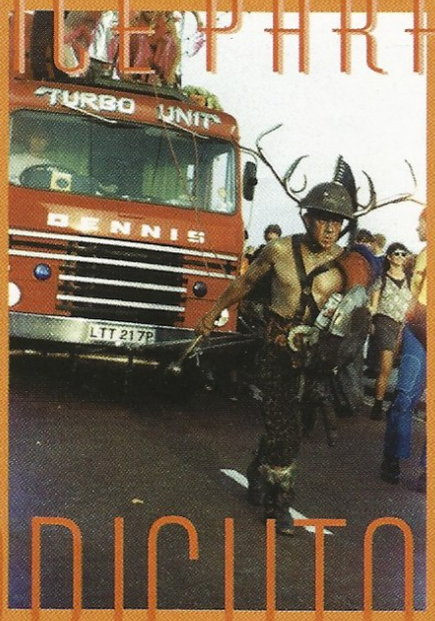

BRIGHTON

Po ośmiu latach jakie upłynęły od pierwszej berlińskiej Love Parade, Brytyjczycy zorganizowali w nadmorskim Brighton swoją wersję tej imprezy. Na dwukilometrowym odcinku ciągnącej się wzdłuż plaży promenady Madeira Drive ustawiono dwadzieścia ruchomych scen na podwoziach ciężarówek, kontener mieszczący centrum informacyjne Greenpeace'u i przywiezioną przez tę organizację ekologiczną małą elektrownię słoneczną na kołach. Kilka tysięcy ludzi bawiło się w słoneczną sobotę 12 lipca przechodząc od jednej sceny do drugiej i wprawiając się w trans już od 2 po południu.

Brighton to tradycyjny angielski kurort na południowym wybrzeżu Brytanii.Wraz z przyległymi miejscowościami liczy sobie jakieś 200 tysięcy mieszkańców. Ludzie przyjeżdżają tu na urlop, czy choćby tylko na weekend z odległego o godzinę drogi Londynu, chociaż zachęcająco błękitna woda od kilku lat zanieczyszczona jest ściekami (cześcią ekologicznego przesłania Dance Parade była akcja na rzecz czystego morza - "Surfers Against Sewage"). Pozostaje im nacieszyć się kamienistą plażą. Jest to fajny wynalazek: okrągłe kamyczki nie przyklejają się do ciała jak piasek, za to można się na nich wygodnie położyć! W morze wybiega większe molo Palace Pier z wesołym miasteczkiem i mniejsze - West Pier - z odjazdowymi zabudowaniami jakby żywcm wyjętymi z komiksów o Thorgalu. Gdyby nie kilka dobrych pubów i klubów z muzyką na żywo, można by tu umrzeć z nudów.

Do piątej zgromadziło się już całkiem sporo ludzi. Przechodzą wzdłuż promenady od jednego tira do następnego nie wypadając z transowego rytmu. Niektóre sceny nagłośnone są po prostu fantastycznie - potężne, basowe dudnienie bębnów, przeszywające wysokie tony z tweeterów. Gorące powietrze, nienormalny na imprezach nadmiar słońca i widok morza wprawiają ludzi w szał. Najlepiej sprawdzili się ci dj-e, którzy zaserwowali rozgrzanemu tłumkowi dobrze przyrządzony trance lub hard house. Zdecydowanie największe słowa uznania należą się Pendragonowi - ekipie dj-ów grających maksymalną dawkę energetycznego transu, by jak twierdzą, przywołać ducha celtyckich zgromadzeń plemiennych. Skoro tak, to zaczynam bardzo lubić Celtów. Pomimo, że jak dotąd nie zdążyłem jeszcze nawet odwiedzić kamiennego kręgu w Stoneherge...!

Niemal równie dobrą scenę stworzyła wytwórnia Blue Room. Nagrywają w niej m.in. Juno Reactor, którzy zresztą mieli wystąpić na żywo później tego samego dnia. Na dachu tira Blue Room spoczął błękitny pojazd, z którego to zapewnie wysiadło dwoje błękitnoskórych Obcych obojga płci, czule obejmujących logo wytwórni. Dwóch następnych Obcych tańczyło pociesznie pod sceną, o mało nie zabijając się w swoich ogromniastych kostiumach i kajakowatych buciorach.

Dobrze wypadła również scena technomaniaków spod znaku Enlightement, pochodząca swoją drogą właśnie z Brighton. Nie sprawdziły się za to zupełnie sceny grające dub. Nieco zawiodły propozycje ekipy Defunkt, która wspólnie z załogą legendarnego berlińskiego klubu Tresor przyholowała do Brighton stary odjazdowy autobus marki bedford. Za parę godzin, gdy zapadł zmrok, zagrali oni jednak bezbłędny set w czeluściach potężnego budynku Brighton Centre.

O szóstej, w huku wystrzeliwanych rakiet i wyciu syren ciężarówek ruszyła parada. Między scenami a plażą przesuwał się podrygujący do rytmu entuzjastyczny tłum. Wielu śmiałków wskakiwało na jadące nieubłaganie w stronę słońca sceny i bujało się razem z podwoziami ciężarówek. Posłuszne zaklęciom dj-ów gramofony z całą pewnością bujały się w tym samym rytmie, w przeciwnym wypadku ich igły musiałyby wypaść z rowków. Wokół parady zacieśniało się okrążenie wstrzymanego ruchu ulicznego. Grupki wczasowiczów ze zdziwieniem przyglądały się kolorowemu, ubranemu w jaskrawe stroje, względnie rozebranemu do kostiumów kąpielowych towarzystwu. Od ścian ciągnących się nieprzerwanie wzdłuż promenady hotelików odbijały się dźwięki transowego szaleństwa, biegnąc przez Kanał (kto wie) pewnie i do samych brzegów Francji. Co słonko widziało, to zapamiętało, po czym poszło spać, a ciężarówki rozjechały się do domów.

Tymczasem trawniki i plaże Brighton zaludniły się odpoczywającymi technomaniakami. Część z nich niespiesznie udała się w stronę tutejszego odpowiednika domu kultury - Brighton Centre, gdzie zaczęła się druga, nocna część imprezy.

W największej sali ustawiono futurystyczną scenę, nad którą zawisł ekran do animacji laserowych. Spośród kilkunastu występujących na żywo formacji techno (o ile granie z sekwencera można nazwać graniem na żywo) najbardziej oryginalna okazała się grupa Ammampondo. Dziesięciu czarnych bębniarzy i wokalistów przedstawiło pierwotny, nieksażony piętnem technoidalnej cywilizacji trans rodem z południowej Afryki. Coś, co z początku wyglądało jak drętwa cepeliowska szopka folklorystyczna, okazało się zaskakującym i oczyszczającym (także z techno-stereotypów) przeżyciem.

Gdy zszedłem z głównej sali koncertowej do mniejszej, nieco zakamuflowanej za szatniami i niczym nie oznaczonej salki, dopadły mnie agresywne dźwięki techno party prowadzonego przez dj-ów z Defunkt i Tresor. Nie wiem po jakim czasie wydostałem się z tej wciągającej jak w potężny wir otchłani transu - to mogło być piętnaście minut, albo dwie godziny. W każdym razie nieco już wyczerpany trafiłem do tzw. chill-out - gdzie niby to spokojna i relaksująca muzyczka do odjazdowych animacji podrywa z miękko wyłożonej wykładziną podłogi nawet najbardziej wymęczonych transem do dalszej samobójczej wibracji. Gdy zaczęła grać jakaś naprawdę fajna ekipa - funky, acid jazz i tak dalej, skoczyłem do góry i zapytałem pierwszego z brzegu kolesia co to jest. "Man, it's the Herbaliser!" - zobaczyłem roześmianą gębę. Choć z płyty brzmi to tak sobie, to na żywo jest to powalająca muzyka.

Wieczór (?) zakończył się dla mnie występem Juno Reactor. Nie wierzyłem własnym oczom. Transowe bębny na żywo?! Gitara elektryczna?!! Chociaż ostatnia płyta Juno Reactor ("Bible of Dreams") jest bardziej uspokajająca, niż energetyczna, to występ w Brighton był emanacją czystej transowej energii. Ta noc zdawała się nigdy nie kończyć. O świcie pomyślałem sobie: Brighton to całkiem przyjemne miejsce. Przynajmniej raz w roku.

YATA-MAN

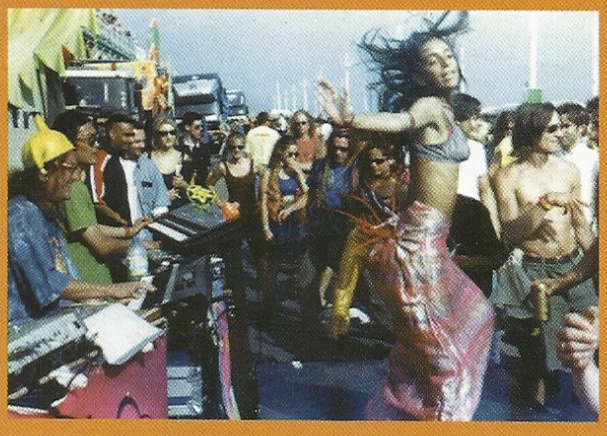

Roskilde '97 - techno w błocie

TEGOROCZNY NAJWIĘKSZY FESTIWAL MUZYCZNY W EUROPIE odbył się już po raz 27. Tradycyjnie już jedną z 7 scen przeznaczono na muzykę techno. Mogąca pomieścić prawie 15 tys. ludzi scena **Deeday** przez 4 dni ugościła blisko 40 muzyków związanych z elektronicznym beatem. Główną platformę przygotowano dla ścisłej czołówki, a ci mniej znani grali na bocznym stanowisku.

Na głównej, już pierwszej nocy, dźwięki wyczarowywał prekursor break beatu i drum'n'base LTJ Bukem. Przy prawie 2-godzinnym występie wspomagał go MC Conrad. Jego rapowy wokal dopieszczał to wszystko co Bukem wyprawiał z dźwiękami. Długie przestrzenne kompozycje, cienkie naginane wysokie tony jak cięciwa łuku przelatywały pod sklepieniem Deeday sceny. Na zainstalowanych telebimach film, pod muzykę głównie z nowej kompilacji „Logical progression vol. II" przedstawiał obrazki całej naszej planety - od pól uprawnych po dżunglę i ocean. Wspaniałą kulminacją był utwór „Demons theme", który rozciągnięty do granic możliwości przez ukrytego za sterą sprzętu Bukema, zakończył występ pierwszego dnia festiwalu.

Ranek następnego dnia rozpoczął się pochmurnie. Był to zwiastun wielkiej ulewy, która zamieniła Roskilde parę godzin później w błotniste bajoro. Scena techno ruszyła już o 12.00 w południe. Mnie jednak podkusiło wybrać się najpierw na scenę żółtą. Zagrała tam gwiazda, którą polecał sam Tricky. Jak mówił - trip hopowe odkrycie. Jednak wybór okazał się całkowicie nietrafny. Ani Di Franco nie zaskoczywszy niczym szczególnym (ten trip-hop to był dowcip?) przynudziła tak bardzo, że trzeba było uciekać z powrotem na Deeday. Wychodząc spod namiotu sceny żółtej w strugach deszczu człowiek tracił całkowicie orientację. Ostre „umc, umc, umc" jednak rozchodziło się po całym Roskilde, podążając więc za dźwiękami komputerowego uderzenia znalazłem drogę do źródła techno. Tam właśnie swą muzyką upajał Dimitri From Paris. Po tej mieszance hauseowo-jazzowej przyszła kolej na duet Deep Dish, który bardziej jest chyba znany pod pseudonimem Sharam.

Przez prawie 2 godziny house dźwięki nie dawały nogom stać spokojnie. Wszyscy odjeżdżali przy rytmach z ich debiutanckiego albumu „Junk science".

Równo o północy Deedey zaczął przeraźliwie jęczeć „iiiii, iiiuiiii", gdy na platformie pojawili się Daft Punk. Od "Da funk" zaczynając, rozsadzali techno namiot nadmiarem energii. Dźwięki z kolejnych utworów, które mixowali odbijały się od potężnych modeli samolotów, które zdobiły sklepienie Deeday i po skrzydłach spływały do głów rozszalałej publiki. Był to live set, który zgromadził najwięcej publiczności. Podkreślam publiczności, bo tych prawdziwych sfiksowanych techno fanów tam nie było. Tłumy zwaliły się, by zobaczyć Daft Punk tuż po słabiutkim, jak wielu mówiło, występie Suede na scenie pomarańczowej. Owa scena jest w stanie pomieścić ponad 60 tysięcy ludzi, więc wyobraźcie sobie jaki ścisk panował na Deeday'u. Mało tego. Padający wciąż deszcz zamienił teren w ciemną maź sięgającą po łydki. Tłum, który przy Daft Punk falował (o tańczeniu nie było nawet mowy), całe błoto rozrzucał wokół siebie. Przy „Around the world", który trwał chyba z 15 minut, błotne fale zalewały wszystkich dookoła (piszący ten tekst pozbawiony został wówczas swych spodni). Całe towarzystwo uspokoił sam Carl Cox. Jego zatransowane dźwięki zmusiły podszywanych technomaniaków do opuszczenia elektronicznej sceny w elektronicznym namiocie. Cox przykręcał cybernetyczną muzykę przy wystarczającej już liczbie fanów.

Kolejny dzień. Znów 12.00 i techno scena pobrzmiewa beatem od nowa.

Bardzo ciekawie wypadł duński duet Koxbox. Swą nazwę zawdzięczają radiowej audycji, którą prowadzili. Odkrył ich legendarny DJ Sven Väth z Niemiec. Koxbox mixowali w stylu goa ponad godzinę. Zagrali także swój nowy i jakże dziki, lecz kontrolowany „Stratosphere", który zapowiada ich nową płytę.

Gwiazdą wieczoru była jednak grupa The Prodigy. O godzinie 1.00 nad ranem rozpoczęła występ na gigantycznej scenie pomarańczowej. Wskutek tego Deeday opustoszał. The Prodigy zagrali przy liczącym kilkadziesiąt tysięcy tłumie, aż 8 swych nowych utworów z „The Fat Of The Land". Maxim podgrzewał atmosferę: *„Ciągle tu jeszcze jesteście? Naprawdę? Nie słyszę was!"* Ludzie szaleli. Gigantyczne show, moc energii. Tylko niestety to już nie to samo The Prodigy co kiedyś. Mało było w tym wszystkim tzw. spontanu. Owszem wszystko bardzo ładnie wyglądało, lecz widać było, że Liam i spółka ciężko musieli popracować nad choreografią. Muzycznie to nie wiadomo czy było to coś rockowego, fabrycznego czy coś zupełnie innego. Jakby o 20 ton cięższe The Chemical Brothers. The Prodigy nie zagrali choćby jednego kawałka ze swej pierwszej płyty. Czyżby całkowite odcięcie się od swych korzeni, czy pierwszych fascynacji? Wstydzą się teraz tego materiału? Za miękki jak na te czasy?

Ostatniego dnia, muszę się przyznać, przespałem występ Aphex Twin. Ale za to było mi dane przytupywać zakończenie techno na Deeday'u przez The Orb. Znowu były tłumy. I „Toxygene", a przy tym na telebimie ciągle biegł jakiś ludzik. Potem usiadł i zaczął wsłuchiwać się w „Asylum". Siedział tak nadal nawet gdy The Orb skończył grać. Nie wstawał, a tylko wsłuchiwał się w gwizdy wychodzących ludzi spod namiotu i w krople deszczu znów atakujące totalnie już zabłocone Roskilde.

Tekst i zdjęcia:
Przemysław Kazanowski

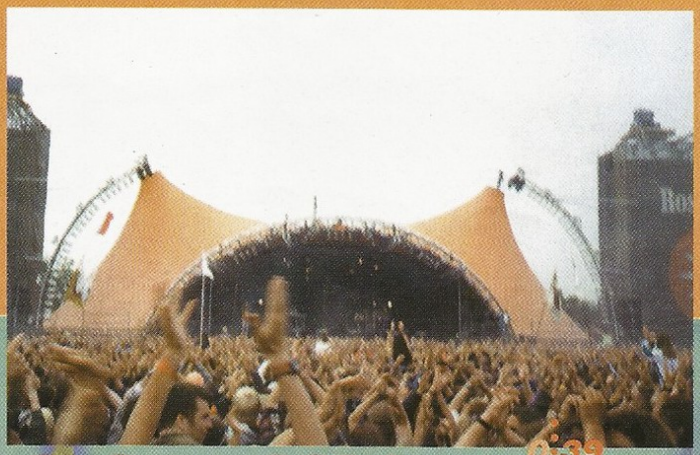

SOPOT - SHIP PARTY '97

CZEKALIŚMY WSZYSCY Z DUŻYM ZNIECIERPLIWIENIEM . WRESZCIE PO około godzinie opóźnienia na horyzoncie pojawił się „technostatek", który miał zabrać wszystkich (no, prawie wszystkich) ludzi zgromadzonych na sopockim molo, na rozhukany pokład. Piszę, że zabrał prawie wszystkich, bowiem chętnych do popłynięcia tym unikatowym „house shipem" było znacznie więcej niż statek mógł zabrać. Przy wejściu ścisk i radosne utyskiwania. Wszyscy chcieli się jak najszybciej dostać do środka i celebrować tę wypełnioną bitem noc. Dookoła czuło się pozytywne wibracje i przyjazne usposobienie uczestników techno wycieczki. Wypłynęliśmy, pozostawiając na molo nieszczęśników, którzy nie weszli na pokład.

SOPOT

Przenieśmy się teraz tam, gdzie dużo dobrego. Dwie sceny. Na górnym pokładzie - house, na dolnym drum'n'bass, jungle i lekkie wyciszenie dla zmęczonych. Załogę tego specyficznego statku miłości stanowili - DJ Antony „Shake" Shakir z Detroit, DJ Andy Slate z Frankfurtu, DJ Tomy-Boy z Toronto, DJ Slam Jr z Budapesztu, DJ Tomee z Budapesztu, DJ Air z Warszawy i DJ $ z Gdyni. Z taką ekipą można było bezpiecznie wypłynąć na spokojne wody Zatoki Gdańskiej, bez jakiegokolwiek ryzyka choroby morskiej .

Niepowtarzalna atmosfera na statku, otoczenie, wschód słońca w rytmach techno, wszystko to sprawiło, że pamiętać tę imprezkę będą wszyscy, którzy mieli przyjemność w niej uczestniczyć. Mam tylko nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się znowu na pokładzie „Szafira", by bawić się na Ship Party'98 .

P.S. Podziękowania dla TechnoWest .

text: Artur Przybylski

foto: Aga Pastuła

GRZEGORZ HOŁÓWKO

WARSZTATY DJ-ów

Nowe pulpity mikserskie dla DJ-ów

NOWO POJAWIAJĄCA SIĘ SERIA MIKSERÓW firmy **Img Stage Line** została nazwana odpowiednio do swojej kolorystyki „Blue Components" (co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Niebiańskie Składniki" i odpowiada również barwie mikserów , ciemno- niebieskiej). W skład zestawu wchodzą trzy miksery, każdy o innej nazwie **„Chorus"**, **„Capella"** i **„Corona"**, oraz dla odróżnienia o innym numerze tzn. **MPX-600/610/620**. Każdy z nich,wyposażony w suwaki i regulatory może być zamontowany zarówno w „Rack'u" na stałe jak również używany jako dodatkowe urządzenie przenośne i dołączane do innej aparatury. Oprócz głównego mikrofonu dla DJ-a i wejścia Linia/Mikrofon znajdują się cztery kanały stereo, które można w dwie grupy przyporządkować. Obok możliwości dopasowania sygnału wejściowego (w zależności od tego jakiego źródła dźwięku używamy), każdy kanał posiada 3-pasmową regulację barwy. Najbardziej rozbudowany model **MPX-620**, posiada ponadto wbudowany „sampler", który pozwala na 10-cio sekundowe próbkowanie dźwięku.

DENON SMX-2000 DJ-Mikser z cyfrowym"Scratch'em"

Dziś, o innym urządzeniu-mikserze bardzo przydatnym podczas imprez techno ale i nie tylko tam.

Denon SMX-2000 jest mikserem dla DJ-ów, z wbudowaną funkcją „Scratch", imitująca sposób odtwarzania prawdziwej płyty gramofonowej zatrzymywanej i przesuwanej do tyłu i do przodu aby uzyskać różnego rodzaju efekty np. efekt „jąkania". Scratching uzyskuje się, poprzez małą kręcącą się płytkę, która swoją wielkością przypomina krążek CD a pracuje na bazie samplera. Jest to pierwszy „Scratch -Mikser" ze scratch-płytką, która umożliwia podczas miksowania z płyt CD „scratching", jak przy pracy z prawdziwymi płytami gramofonowymi. Urządzenie to umieszczone jest w niewielkiej obudowie, którą można zamontować zarówno w "Rack'u" jak i umieścić na dowolnej płaskiej powierzchni. Pulpit roboczy podzielony jest na dwie części; do miksowania i do scratchingu. Sekcja miksera posiada trzy kanały przy czym dwa pierwsze mogą być przełączane na gramofon (Phono) lub wejście liniowe (Line). Wyposażenie miksera jest oszczędne. Kanały wejściowe nie mają regulacji przedwzmocnienia sygnału (tzw. Gain) a regulacja barwy jest tylko dwupasmowa (jeden potencjometr do tonów wysokich i jeden do tonów niskich na kanał). Do poziomu wysterowania służą potencjometry suwakowe (każdy o długości 60 mm.). Oprócz tego znajduje się specjalny suwak do regulacji balansu między kanałem 1 i 2 (tzw. Crossfader). Crossfadera nie można wyłączyć, więc podczas pracy należy uważać aby był ustawiony w pozycji środkowej. Kanał 3 posiada wejście mikrofonowe z przełączaniem na liniowe. Posiada on również przełącznik, tzw. „Mute/Talkover", który w przypadku zapowiedzi przez mikrofon, wycisza kanały 1 i 2 o 14dB tak, że nie trzeba zmieniać w nich położenia suwaków. Regulator balansu, który znajduje się w sekcji głównej „Master", pozwala na dowolne ustawienie kanałów tzw. prawy/lewy. Poziom wyjściowy sygnału z miksera reguluje się suwakiem „Master Level", a można go oglądać na 12 punktowym wskaźniku kontrolnym obejmującym zakres od -20dB do +8dB. Wyposażony jest on w automatyczną funkcję „Peak-Hold", która pozwala na odczytywanie nawet bardzo krótkich sygnałów z dużą dokładnością. Do podłączenia zewnętrznego efektu np. pogłosu, echa, flangera itp. służy tzw. „Procesor Loop". Jest to osobne wejście z wyłącznikiem (jeżeli nie chce się korzystać z efektu). Funkcja „Cue" czyli „sygnał" jest umieszczona w osobnej sekcji. Poprzez pięć przełączników można wybierać źródło sygnału pomiędzy kanałem 1, 2 , 3, względnie scratch-samplerem lub głównym wyprowadzeniem sygnału

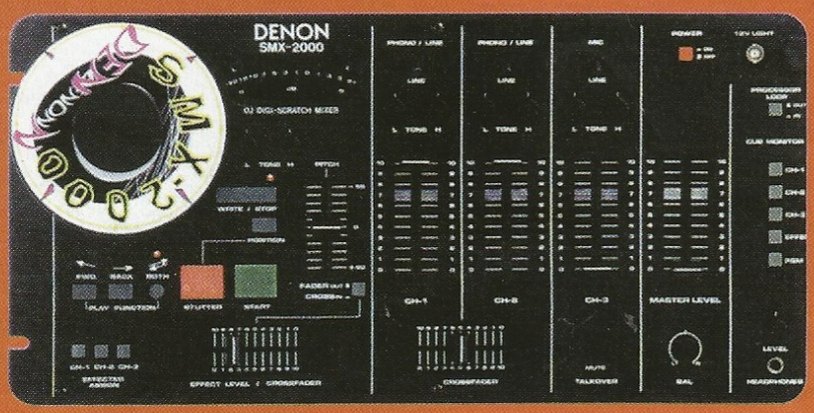

Poszerzaj obszar świadomości !

„Master". Sygnał idzie wówczas poprzez regulator głośności słuchawek. W zależności od potrzeb można równocześnie z kilku źródeł odsłuchać dźwięk co jest przydatne wówczas kiedy pracuje się bez dodatkowego odsłuchu (monitora). Umiejscowienie gniazda słuchawkowego jest również dla pracujacych DJ-ów nie bez znaczenia. W tym urządzeniu zostało umieszczone bardzo praktycznie, w prawym dolnym rogu pulpitu. W ten sposób uniknęło się niepotrzebnej plątaniny kabli. Poza tym na płycie głównej znajduje się gniazdo dla lampki podświetlającej pulpit. Oprócz wejścia mikrofonowego, wyjścia słuchawkowego oraz jednego wyjścia na tzw. subwoofer, posiada mikser wyjście stereofoniczne.

Podłączenia dla kanałów 1 i 2 są identyczne. Jedynie poprzez mały przełącznik położony ponad regulatorami wybiera się źródło dzwięku czy to gramofon czy też DAT lub CD. Oprócz wymienionego już wejścia-wyjścia dla efektów, ma ten mikser jeszcze jedno wejście mono. Służy do podłączenia np. zewnętrznego kompresora lub ekwalizera. Denon SMX-2000 posiada dwa niezależne wyjścia. Jedno do sekcji wzmacniaczy, a drugie do np. dodatkowego systemu odsłuchowego. Niestety nie można poziomu sygnału wyjściowego regulować osobno dla każdego z tych wyjść.

A teraz o sekcji „Scratch". Służy ona do uzyskiwania efektu charakterystycznego dla płyt winylowych czyli krótko mówiąc gramofonowych. Opiera się na 16-sto bitowym stereofonicznym próbkowaniu o częstotliwości w zależności od ustawienia regulatora suwakowego „Pitch" pomiędzy 32kHz (Pitch -50%), aż do częstotliwości 96kHz (Pitch +50%). Dzięki owemu potencjometrowi może być płynnie zmieniana zarówno podczas nagrywania jak i odtwarzania. Czas próbkowania zależy również od częstotliwości próbkowania, a więc od ustawienia owego regulatora"Pitch" i wynosi normalnie 10 sekund. Przy dłuższym ustawieniu (Pitch-50) wystarcza nawet do 16 sekund. Wybrane źródło dzwięku posyła się bezpośrednio od miksera do próbkowania poprzez specjalną sekcję trzech przycisków nazwanych przez producenta „Effecter Assign" (co mniej więcej oznacza wprowadzenie do efektu).

Aby nagrać „próbkę", należy najpierw nacisnąc klawisz Write/Stop. Właściwe nagrywanie zaczyna się dopiero od naciśnięcia klawisza Start. Ponowne naciśnięcie klawisza Write/Stop zatrzymuje nagrywanie przed upływem maksymalnego czasu próbkowania. Ponieważ DENON SMX-2000 nie ma możliwości edycji, czyli opracowania i zapamiętania na dłużej danej próbki należy do pamięci wgrywać próbki bardzo dokładnie uważając na początek i zakończenie fraz muzycznych (jeżeli pracuje się w ten sposób). W późniejszym odgrywaniu dokładność i precyzja wpływają na ciągłość zapętlonej próbki. Do odtwarzania próbki czyli „sampla" służą dwie możliwości. Pierwsza, kiedy od poczatku odtwarza się próbkę klawiszem Start. Wgrywany materiał można odtworzyć w dowolnym miejscu klawiszem „Stutter" (dosłownie jąkanie). Dodatkowo potrzebne miejsce można przy pomocy klawisza „Position" na krótko zaprogramować i zapamiętać podczas odsłuchu. Druga, to gdy podczas włączenia odtwarzania (klawiszem PLAY), można odręcznie (dosłownie!) za pomocą pokrętła „Scratch" zlokalizować dane miejsce, które chce się powtarzać. Poprzez wielokrotne naciskanie klawisza Stutter (lub Start) próbki są każdorazowo na nowo „ciągnięte". W ten sposób można uzyskać rozmaite efekty „jąkania". Zasadniczo próbki są odtwarzane jako zapętlenia-loopingi wszystko jedno czy korzystamy z klawisza „Start" czy z „Stutter". By odtwarzanie przerwać wystarczy klawisz Stop nacisnąć. Dzięki suwakowi Pitch-Fader można próbkę dostroić,ale nie tak jak przy magnetofonach taśmowych gdzie ze zmianą tempa zmienia się wysokość dzwięku. Tu jednak funkcja Pitch służy temu aby miksowaną próbkę do odtwarzanego nagrania wyrównać i dopasować tempem .

Dodatkowo przy maksymalnym wysterowaniu suwaka i przesuwaniu nim w dół można uzyskać efekt glissanda czyli „zjeżdżania". Do zmiany brzmienia próbki, w sekcji „Scratch/Sampling" służą dwa regulatory barwy zaś do wyrównania głośności próbek znajduje się suwak „Effect Level-Crossfader", który poprzez przełącznik może być wykorzystany na dwa sposoby. Raz reguluje głośność (balans) między sekcją Scratch a sygnałami wejściowymi z miksera, a raz (w zależności od położenia przełącznika) służy jedynie jako regulator głośności próbki „sampla".

Jak już wspomniałem, wczytane próbki, można za pomocą okrągłej płytki (podobnej wielkością do płyty CD i umieszczoną po lewej stronie miksera) tak jak przy korzystaniu z prawdziwych płyt gramofonowych odgrywać na różne sposoby. Sekcja obsługi, zawiera przełączniki pozwalające na trzy rodzaje odtwarzania „scratch'u", do przodu (Forward), do tyłu (Back) i w obu kierunkach (Both) w zależności od tego jaki efekt chce się uzyskać, przy czym tempo lub wysokość dzwięku można wybrać regulatorem „Pitch". Również dla „scratch'ingu" są przeznaczone dwa rodzaje pracy. Poprzez powolne obracanie płytki można dokładnie wybrać potrzebne miejsce, które ewentualnie można zapamiętać klawiszem „Position", zaś poprzez szybkie przesuwanie pokrętła tam i z powrotem jest uzyskiwany z kolei ów efekt „scratch'ingu" . Poruszając „płytką" (w zależności od uruchomionej funkcji, do przodu, z powrotem lub w obie strony) i gdy do tego włączone jest „zapętlenie" próbki, uzyskuje się efekt prawdziwego „jeżdżenia" płytą gramofonową. Po zaprzestaniu „scratch'ingu" i puszczeniu płytki, próbka jest odtwarzana dalej od miejsca w którym był „scratch". Sposób ten przypomina pracę z prawdziwymi płytami gramofonowymi, przy czym pozwala jednak na indywidualne eksperymentowanie z dzwiękiem, tak aby przy pomocy regulatorów uzyskać jak najbardziej autentyczny i ciekawy efekt. Z reguły jednak wszystko zależy od wyczucia DJ-a, jak tak na prawdę ten „scratch" ma „wyglądać".

To na dzisiaj tyle, jeżeli chodzi o sprzęt. Dochodzą mnie słuchy, że wypadałoby opisać coś bardziej dostępnego i popularnego wśród DJ-ów. A więc wkrótce, będzie o normalnych (powiedzmy) gramofonach na płyty „vynylove"(ale fajny wyraz wyszedł !). A tak wogóle to:

DJ-e suwaki w górę !

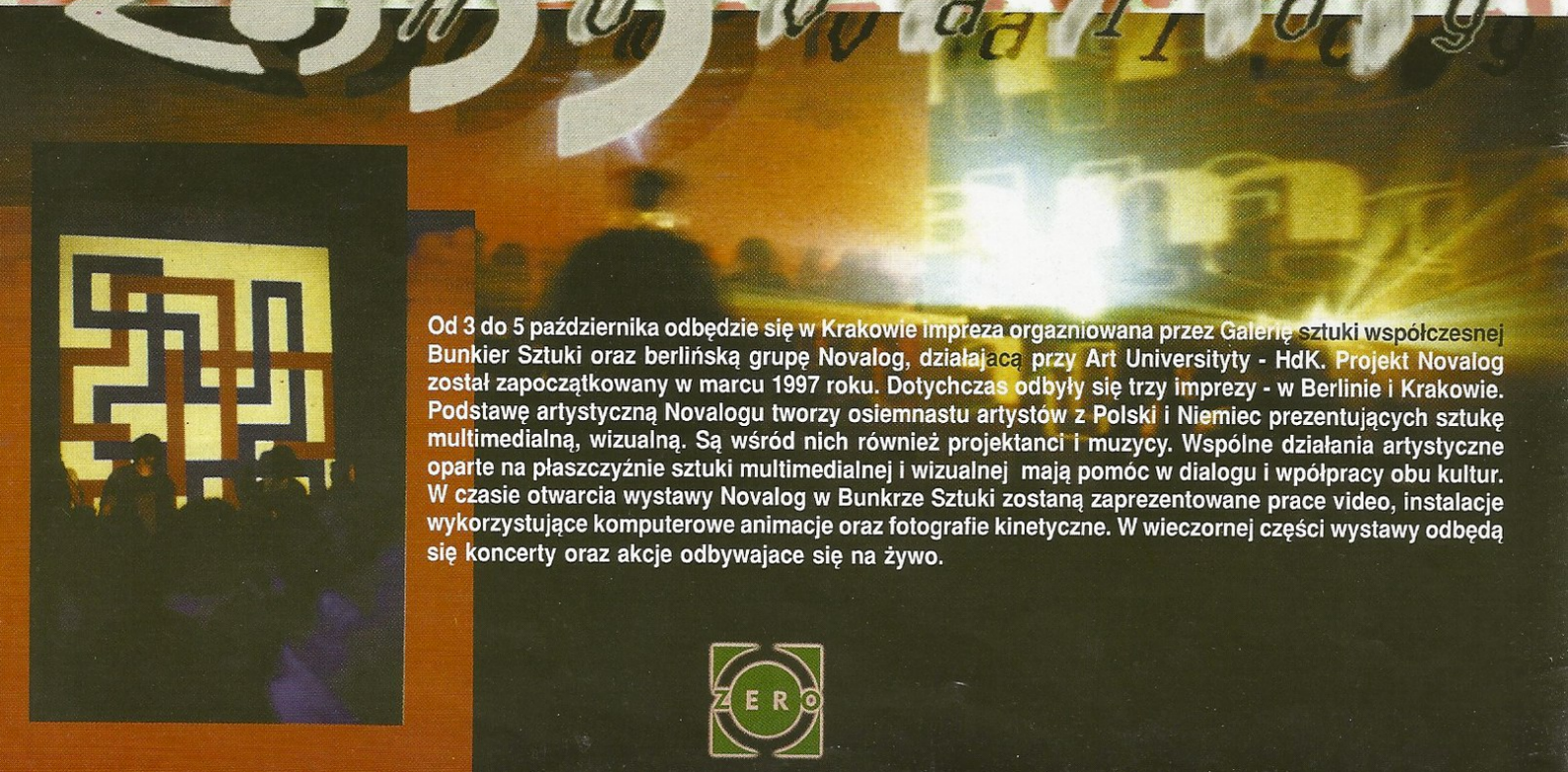

Od 3 do 5 października odbędzie się w Krakowie impreza orgazniowana przez Galerię sztuki współczesnej Bunkier Sztuki oraz berlińską grupę Novalog, działajacą przy Art Universityty - HdK. Projekt Novalog został zapoczątkowany w marcu 1997 roku. Dotychczas odbyły się trzy imprezy - w Berlinie i Krakowie. Podstawę artystyczną Novalogu tworzy osiemnastu artystów z Polski i Niemiec prezentujących sztukę multimedialną, wizualną. Są wśród nich również projektanci i muzycy. Wspólne działania artystyczne oparte na płaszczyźnie sztuki multimedialnej i wizualnej mają pomóc w dialogu i wpółpracy obu kultur. W czasie otwarcia wystawy Novalog w Bunkrze Sztuki zostaną zaprezentowane prace video, instalacje wykorzystujące komputerowe animacje oraz fotografie kinetyczne. W wieczornej części wystawy odbędą się koncerty oraz akcje odbywajace się na żywo.

RECENZJE

LES JUMEAUX:
"Cobalt"
ITN Corporation 1997

! - to chyba najcelniejszy wstęp. Biorąc tę płytkę do ręki po raz pierwszy, odczuwałem swoiste, ambiwalente ?, lecz szybko pojąłem, iż jest ona ... - (!). Pełne zawodostwo w doborze technik aranżacyjnych, dużo siódmego zmysłu w każdym, kolejnym utworze i pejzaże zahaczające nie tylko o ambient, ale również o industrial, folklor, alternatywę i futuryzm. Byłem dosyć zachwycony, kiedy odnalazłem tu innowacyjną wersję "Miracle Road" z pierwszego krążka. Aczkolwiek w pełni wybitne i zniewalające napadły na mnie trzy arcy-kawałki: "Cobalt" - boż to w końcu tytułowa rzecz; następnie odpałowy, hiper-rytmiczny i atakujący z totalnym wykopem "Tungsten" (Wolfram) zaindeksowany numerem ósmym, oraz ostatni klejnocik na płycie: "Chalice Pick". Wspaniale słucha się także drugiej, zmodyfikowanej wersji "Futur" (nr 10), która na głowę bije pierwszą (nr 6). Gdzieś w okolicy trzeciego przesłuchania całego longa popada się w uzależnienie maniakalne, czego wszystkim smakującym "Cobalt" też serdecznie życzę. Przy tym wydarzeniu "Feathercut" z roku 1996 można sobie śmiało i bez wyrzutów sumienia podarować. Les Jumeaux trwają zarówno w rozwoju, jak i w ofensywie!

Zdzisław Nietoperz Zabierzewski

DECREE
"Wake of devastation "
OFF BEAT 1997

Decree to nowe po Will wcielenie Chrisa Petersona i Johna McRae. Wtedy, sześć lat temu przy udziale samego Rhysa Fulbera z Front Line Assembly, stworzyli mocną, chóralno - syntetyczną treść, którą wypełnili 2/3 krążka. Wydawało się wtedy, że pod skrzydłami FLA rodzi się silna konkurencja, niosąca w sobie na dodatek coś odkrywczego. Okazało się jednak, że był to projekt jednorazowy, Will przestał szybko istnieć, a obaj panowie wymienieni na początku potrzebowali aż 72 miesięcy, by znaleźć w sobie pomysł stworzenia Decree.

W odróżnieniu od wielu wypadków nagrywania identycznej muzyki przez tych samych ludzi ale pod różnymi nazwami, w tym przypadku zmiana nazwy jest jak najbardziej uzasadniona, gdyż niesie ze sobą radykalną zmianę stylu.

To co najbardziej może się w tej muzyce podobać to próba określenia własnej tożsamości artystycznej, na co niewielu obecnie jest stać.

" Wake of devastation " łączy w sobie elementy od dawna już istniejące połączone ze sobą nową formą. Owa osnowa to pomysły rytmiczne, zaczerpnięte z tak modnego obecnie nurtu techno, potraktowane jednakże w dziwnie zdeformowany sposób trochę przypominający potwornie zmutowane nagrania Download.

Ogólnie, płyta wydaje się być pomyślana jako agresywna, technologiczna odpowiedź na dokonania Download, z tym, że Decree pozostawia za sobą dynamiczne beatowe struktury zastępując je ostrymi, zgrzytliwymi, zdeformowanymi barwami, łamanymi nagle "tradycynymi" klasycznie już, industrialnymi dźwiękami. Głos jest praktycznie nieobecny, pojawiając się z rzadka i na krótko. W swych poszukiwaniach za nowością panowie z Decree zdecydowanie wracają do początków nurtu industrial, zaprzęgając tylko do pracy środki jakich wtedy jeszcze nie było. I choć brzmi to paradoksalnie, efekt końcowy jest świeży i przekonywujący. Czas pokaże czy jest to ponownie projekt jednorazowy, czy też przetrwa dłużej niż rok czy dwa. Jeśli o mnie chodzi, to proszę o jeszcze. / **4** /

Wiktor Janda

DELERIUM
"KARMA "
NETTWERK/ KOCH INTERNATIONAL 1997

Chcąc napisać recenzję tej płyty nie można podchodzić do niej z punktu widzenia oddanego miłośnika twórczości Billa Leeba i Rhysa Fulbiera, od lat stojących na czele Front Line Assembly, nagrywających także pod kilkoma innymi nazwami, chociażby jako Delerium. Mało tego, nie można jej porównywać z dawniejszymi krążkami sygnowanymi nazwą Delerium, a to z tej prostej przyczyny, że już w 1994 roku krążkiem "Semantic Spaces", czy wydanym rok później trzecim w kolejności jako Intermix albumem "Future Primitives" panowie zasygnalizowali, że te dwa projekty mają dać im możliwość zmiany dawnego wizerunku i eksploracji przyjemniejszych dla przeciętnego ucha, rejonów współczesnej nowoczesnej muzyki rozrywkowej. Być może kierowała nimi chęć osiągnięcia większych zysków, być może także chęć sprawdzenia się na innym poletku, faktem jest jednak, że podeszli do postawionego przed sobą zadania jak zwykle bardzo profesjonalnie.

Z pewnością zagorzałych fanów dawnej świetności Delerium, "Karma" rozczaruje, ale bez wątpienia na tak krytyczną ocenę obiektywnie rzecz ujmując nie zasługuje. Powiem więcej, w tym nurcie, który obecnie prezentuje Delerium, a więc w klimatach zarezerwowanych do niedawna wyłącznie dla Enigmy, czy Deep Forest, "Karma" wypada bardzo ciekawie.

Bill i Rhys kreują tutaj przy pomocy typowo ambientowych dźwięków i delikatnych loopów rytmicznych nastroje pogodnej egzotycznej beztroski. Wykorzystują przy tym głosy kilku zaproszonych wokalistek, których popisy wokalne przypominają a to Lizę Gerard z Dead Can Dance, a to Anneli Marian Drecker z Bel Canto, a to Sinead O'Connor, czy też nawet...Madonnę. Towarzyszą im tak modne obecnie afrykańskie zaśpiewy i jak zwykle cudownie piękne i wzruszające chóry gregoriańskie. Miksturę uzupełniają sample azjatyckich instrumentów ludowych i klasyczne partie flamenco. Obecna muzyka Delerium z pewnością nie jest zbyt odkrywcza, ale nie jest tylko bezmyślnym kopiowaniem starych recept, panowie dodają jak zwykle szczyptę własnych przypraw. Po dokładnym wymieszaniu uzyskują na tyle ciekawy efekt, że płyta podobać się może zarówno tym wypoczywającym przy dźwiękach podobnie brzmiących wykonawców jak i tym lubiącym się pobawić przy nieco ambitniejszej muzyce komercyjnej.

Najbardziej godne polecenia na krążku są dwa naprawdę urocze utwory - "Lamentation" i "Remembrance", chwytające za serce subtelnymi partiami chóralnymi oraz zdecydowanie najciekawszy oparty na arabskich reminiscencjach "Koran".

Leeb i Fulbier jeszcze raz pokazują, że są niesłychanie otwartymi muzykami, i że zawsze to co tworzą prezentuje konkretny wysoki poziom.

W tym przypadku ważne jest to, że jeżeli ktoś ma ochotę na odrobinę świetnie zrealizowanej muzyki komercyjnej, to powinien sięgnąć nie po na przykład Enigmę ale po ostatnie dokonania Delerium / **3** /.

Wiktor Janda

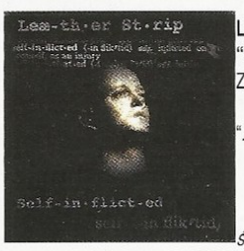

LEATHER STRIP
"SELF-IN-FLICT-ED"
Zoth ommog, 1997

"... przemoc jest religią
Szatan jest Bogiem
Szatan jest psem...
chcę podróżować doliną śmierci." (Comming up the fire)

I to właśnie się czuje. Tak jakby człowiek spacerował wśród rozkładających się zwłok. Odczuwa się osamotnienie i ból jaki rodzi

Gary i Dwayne Dassing aka Mentallo & The Fixer obecnie przygotowują swoją pierwszą wyprawę koncertową na Stary Kontynent. Bilety na koncerty są już niemal wysprzedane. W charakterze supportu wystąpią znakomity **Regenerator** z Kalifornii oraz **Seven Trees** ze Szwecji. Turnee rozpocznie występ na **Tyrannight 2 Festival** w Krefeld, w Kulturfabrik. Rozpoczęcie tej imprezy w **piątek 03.10.97 o godzinie 20.00**. Jako główna atrakcja wieczoru zapowiada się występ niedawno reaktywowanego kultowego brytyjskiego duetu **Click Click** !!!

Oprócz wymienionych wyżej zagrają jeszcze **Cyan**, były wokalista elektro-gotyckiej formacji The Eternal Afflict ze swoim solowym repertuarem, **Kalte Farben** oraz jako gość specjalny brytyjska odpowiedź na Depeche Mode - **Mesh**.

Szykuje się naprawdę wstrząsający wieczór.

I jeszcze drobna uwaga na koniec. Wjazd na tę imprezę będzie **CAŁKOWICIE BEZPŁATNY**.

A więc do zobaczenia w Krefeld, Kulturfabrik Diessemer Str.13 !

A propos **Click Click**. Długo czekaliśmy na coś nowego, bo przecież to już sześć lat upłynęło od wydania jak dotąd ich ostatniego krążka "Band Massive". Wszyscy sądziliśmy że to już koniec, ale okazało się (na szczęście !), że byliśmy w błędzie. Oto Derek i Adrian Smith kończą pracę nad nowym albumem który zatytułowany będzie prawdopodobnie **"Shadowblack"**. Jak donoszą wieści z kręgów zbliżonych do brytyjczyków, muzycznie płyta będzie kombinacją dawnych klimatów z brzmieniami lat 90-tych, a ukaże się prawdopodobnie już w tym miesiącu nakładem Off Beat.

Wydaje się, że mamy kolejną sensację ! Sensacja nazywa się **The Jeyenne** i wypuściła niedawno na rynek maxisingla pt. **"Darkness"**. Krążek ten zawiera siedem śladów, w tym dwa remixy zrobione przez **Front 242** !

Grupa wkrótce występować będzie jako saport przed Mobym i Prodigy, a we wrześniu szykuje się wydanie dużej płyty. Bądźcie gotowi na elektrotechnologiczny odlot !

Project Pitchfork wydają się spieszyć z wydaniem nowego materiału. Najnowszy maxisingiel planowany jest na jesieni, a kolejny album na początku przyszłego roku.

W dniach 30.08 - 31.08.97 odbył się **Zillo Festival**. Pierwszego dnia zagrali między innymi : Einsturzende Neubauten, Anne Clark, Silke Bischoff, Goethes erben, Oysterband, Armageddon Dildos, Covenant, Oomph, Haujobb. Drugiego dnia wystąpili m. in. : Front 242, Project Pitchfork, Das Ich, Suicide Comando, Second Sight, Blind Passengers.

Clan Of Xymox is alive and kicking! Przygotowują obecnie wydanie swego kolejnego albumu, który zatytułowany będzie "Hidden Faces", a ukaże się jesienią. Jak na razie fani zespołu mogą cieszyć się singlem poprzedzającym wydanie dużej płyty - " Out Of The Rain ". We własnym studio w Vancouver kończą dogrywanie vocali oraz finalny mix utworów, które znajdą się na płycie **"FLAvour Of The Weak"** Bill Leeb i Chris Peterson, czyli **Front Line Assembly**. Album ukaże się pod koniec października, a poprzedzony zostanie singlem - premiera pod koniec września. Zgodnie z tym co przekazał nam Bill Leeb, materiał będzie kompletnie pozbawiony gitar (co było do przewidzenia po odejściu Rhysa Fulbiera do Fear Factory), za to będzie to najbardziej inowacyjny i spójny album w 11letniej karierze zespołu.

Poczekamy zobaczymy, ale to co już słyszeliśmy każe nam zgodzić się z tą wypowiedzią.

Na ukończeniu jest także nowy album **Download**, a jego tytuł - **"III"**. Brakuje już tylko końcowego masteringu. Półki ugną się pod jej ciężarem gatunkowym już w połowie tego miesiąca.

Bruno Kramm zapowiedział, że jego wytwórnia **Danse Macabre** zaprzestaje wydawania płyt, gdyż jest to zbyt absorbujące by pogodzić pracę w firmie z pracą we własnym zespole **Das Ich**. W związku z tym **Danse Macabre** zawiesza działalność, a **Das Ich** przygotowuje nowy materiał, który będzie znacznie szybszy niż na poprzednich płytach. O wydanie tegoż bije się kilka dużych wytwórni. Czyżby szykował się pierwszy komercyjny sukces **Das Ich** ?

Poszerzaj obszar świadomości !

Frontpage is dead ! Ten zasłużony dla sceny techno magazyn wydawany we Frankfurcie, z nagła, a niespodziewanie przestał istnieć. Jest to tym bardziej zaskakujące, że ostatnio wydawało się, iż pismo prężnie się rozwija, o czym świadczyło rozszerzenie objętości pisma i uatrakcyjnienie jego szaty graficznej. Cóż, niezbadane są wyroki sceny techno. Ale, ale, nie martwcie się. W kioskach ukazało się nowe pismo **"Raveliner"**, wydawane w zaskakująco podobnej formie co Frontpage . Reinkarnacja ?

Ukazała się najnowsza propozycja **Armageddon Dildos** zatytułowana **"Speed"**, a poprzedzona maxisinglem **"Open Up Your Eyes"**. Dirk & Uwe proponują zgodnie z tytułem ostrą jazdę spod znaku industrial metal.

Nowego singla wydała także formacja **And One** **"Sweety Sweety"**, a od 11 września ruszają w trasę koncertową po Niemczech.

"Substrata" - tak zatytułowany jest trzeci album **Geira Jensenna** kiedyś głównej postaci **Bel Canto**, teraz nagrywającego solo pod szyldem **Biosphere**. Jest to z pewnością znakomita propozycja na gorące dni kończącego się lata, gdyż krążek wypełnia muzyka ambient oparta na lodowato zimnych, polarnych dźwiękach.

3 lata po wydaniu megahitu **"The Downward Spiral"** maszyneria imć pana Reznora Trenta przygotowuje się powoli do trasy koncertowej. W tak zwanym międzyczasie, wydany ostatnio singiel **Nine Inch Nails** **"The Perfect Drug"**, zawierający między innymi remixy **Meat Beat Manifesto** i **Orbital**, w pierwszym tygodniu sprzedaży dołączył do grona 50 najlepiej sprzedających się singli według zestawienia amerykańskiego pisma Billboard i sukcesywnie pnie się w górę listy.

Coś polskiego. **Agressiva 69** przygotowuje wydanie anglojęzycznej wersji swego ostatniego albumu **"2.47"**. Płyta ukaże się w październiku jednocześnie w kilku krajach zachodnich, między innymi w Niemczech, Austrii, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, a także w Kanadzie i w Australii. Miejmy nadzieję, że muzycy nie będą musieli czekać kolejne 10 lat by zaistnieć w świadomości tamtejszego odbiorcy.

opracował Wiktor Janda

Lider grupy Massive Attack ukrywający się pod pseudonimem 3D oprócz muzykowania zajmuje się również grafiką. Jeszcze w tym roku ukaże się książeczka z jego dziełami a jeżeli nie możecie się doczekać to 3D jest autorem okładek dwóch poprzednich albumów Massive Attack.

Adian Utley z grupy Portishead podczas konferencji prasowej w Nowym Jorku wytłumaczył dziennikarzom, że nowy album powstawał tak długo ponieważ grupa stworzyła sobie własne nagrania, które później samplowała. „Zamiast stery płyt innych wykonawców, stworzyliśmy stertę własnych nagrań i własnych sampli". Tego samego dnia przed konferencją Portishead po raz pierwszy od dwóch lat wystąpili na żywo prezentując między innymi kilka nowych nagrań.

Hard-rock-techno to podstawowy gatunek muzyki z filmu „Spawn". To właśnie tam znajdziecie Toma Morello grającego wspólnie z Prodigy, Marylin Manson z Sneaker Pimps, Josha Winka wspólnie ze Stabbing Westward, Orbital z Kirkiem Hammettem, Henry'ego Rollinsa z Goldiem a także Metallica wspólnie z DJ Spookym i ich słynne „For Whom The Bell Tolls" - w nowej wersji.

Sophie Coppola - córka Francisa Forca Coppoli - jest gwiazdą teledysku Chemical Brothers „Elektrobank". Krótki film opowiada o prawdziwej historii gimnastyczki Kerri Strug, która zdobyła w ubiegłym roku medal olimpijski pomimo kontuzji nogi. W teledysku pojawią się także sami chemicalsi czyli Tom Rowlands i Ed Simons, którzy grają koszykarzy. Reżyserem jest zaś Spike Jonz znany ze współpracy miedzy innymi z Beastie Boys i Weezerem. Na singlu z piosenką „Elektrobank" Chemical Brothers umieścili dodatkowo kilka nowych piosenek - „Not Another Drug

się w umyśle. Każdy krok wyzwala coraz większy strach i nienawiść, ale nikt nie przerwałby tej podróży. Gdy się już ją rozpoczęło nie można się zatrzymać. Muzyka pochłania całkowicie. Rytm zagłuszający nerwowe bicie serca i "pieszczący" głos Larsena. Głos przesączony bólem "... *spaceruję opustoszałymi ulicami straconych marzeń, obserwuję jak walczą by przeżyć, czuję głodne oczy, one śledzą mnie...*" ("Face the fire"). Jakby ktoś wbijał nam w plecy nóż i wdzierał się do naszej duszy.

Larsen bawi się naszymi emocjami. Po utworze "Tell me what to do !" wrzeszczy "... *jestem silniejszy, jestem lepszy, jestem szybszy - ty jesteś słaby*" ("Under my control"). Człowiek jest bezsilną istotą, która nie wzniesie się wyżej niż jej na to pozwolono.

Z tej płyty nie da się wyłonić lepszego utworu. Wszystkie są DOSKONAŁE !!! IDEALNE !!! Tej płyty nie odkłada się na półkę po jednym przesłuchaniu. Chce się ją słuchać jeszcze i jeszcze raz ... aż do bólu.

Na krążku jako dwie ostatnie kompozycje pojawiają się covery. Słynny hit Kraftwerk "Showroom dummies" w bardzo zjadliwej formie oraz dobrze nam znany temat muzyczny z filmu "X-files" /Z archiwum X/, ale w jakże wstrząsającej wersji. Orginalny "X-files - theme" Marka Snow wydaje się być przy tym ilustacją do bajki o grzecznych ufoludkach.

W skali od 1 do 5 jak dla mnie płyta ta zasługuje na **6** - jest bezwzględnie genialna !

Izabella Janda

T21
"GOHOHAKO"
Play It Again Sam 1997

Najnowsza nastrojowa produkcja braci Lomprez, czyli Trisomie 21. Francuski duet wraz z licznymi współpracownikami penetruje unikalne przestrzenie dźwiękowe tworząc niezwykłe klimaty i wciągającą atmosferę. Wśród muzyków odnajdujemy legendarnego współzałożyciela TUXEDOMOON - Blaine L. Reiningera, grającego na skrzypcach. Interesujące jest połączenie tradycyjnych instrumentów (m.in. akordeon i pianino) z gitarami i elektroniką, którą zajmuje się jeden z braci Lomprez. W efekcie otrzymujemy bogaty brzmieniowo album , który ujawni w pełni swój czar zapewne przy którymś z kolejnych przesłuchań. *Jacek Lichoń*

Al Comet
"Comet"
Play It Again Sam 1997

Drugi solowy album, po wydanym w 1991 roku w Szwajcarii albumie "Europe Pirat Tour", klawiszowca grającego z YOUNG GODS. Warto wspomnieć, że wielostronne zainteresowania Ala zaowocowały też m.in. skomponowaniem oficjalnej melodii Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Albertville w 1992 roku. Dziewięć nagrań z najnowszej płyty to dosyć oryginalny elektroniczny experimental, mający swe korzenie w industrialu i minimalistycznych preparach. Miejscami mamy do czynienia z maniakalnym weird preparem. *Jacek Lichoń*

FRENCH CONNECTION
"V/A "
Play It Again Sam 1997

Składanka ta jest przeglądem najnowszych osiągnięć przedstwicieli wciąż ewoluującego "sound of Paris". Większość wykonawców ma już na swoim koncie dobrze przyjęte albumy (Motorbass, Super Discount) nie mówiąc o bardzo znanym DIMITRI FROM PARIS. "Dance" music z Paryża prezentuje się niezwykle świeżo, jako mieszanka wszelkich stylów od house i jungle po hip-hop oraz ambient nagranym bez użycia samplerów i komputera przez Jaya Alanskiego (A Reminiscent Drive).

Jacek Lichoń

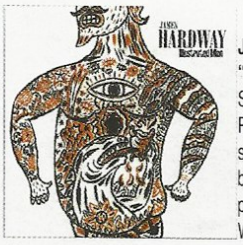

JAMES HARDWAY
"Illustrated Man"
SUBSTANCE

Pod pseudonimem tym ukrywa się David Harrow, znany bardziej z dub-ambientowych płyt wytwórni Andrew Weatheralla jako Technova. Chcąc wyrazić się także w nieco bardziej połamanych dźwiękach przybrał etykietę James Hardway. Jego zeszłoroczny album *Deeper, Wider, Smoother Shit* jest do dzisiaj niepodważalnie najlepszą autorską płytą stylu jazz drum'n'bass. *Illustrated Man* jest pierwszą EP-ką (wersja CD zawiera 6 mixów) po dłuższej przerwie, w czasie której m.in. remiksował kilka nagrań innych wykonawców i wyprodukował album grupy z Nowej Zelandii. Nowy numer, to jakby muzyczny autoportret łączący żywe elementy z charakterystycznymi Hardway'owi dźwiękami jungle. Żywe dźwięki pochodzą spod sprawnych paluszków eksperymentalnego basisty jazzowego Johna Edwardsa i pełnych ust flecisty Colina Bella. Oryginalną wersję uzupełniają dwa bardzo różne miksy Hardway'a oraz własne interpretacje Odd Toot, Nostramusa i nowego aktu Moving Shadow Hoax. *Sławek Pękala*

THE ODD TOOT "Bampot"
SUBSTANCE

Album Simona Smitha pokazuje nam nowe oblicze drum'n'bass. Całkowicie eksperymentalna jazzowa płyta z dogranymi gęsto posiekanymi łamanymi rytmami. The Odd Toot jest dziwacznym kompozytorem tkającym metaliczne beaty i powykręcane melodie z łobuzerskim poczuciem humoru. Wykształcony klasycznie Smith jest uzdolnionym muzykiem grywającym na basie, perkusji i pianinie w różnych jazzowych grupach w swoim rodzinnym Edynburgu. Większość tych instrumentów wykorzystał na debiutanckiej płycie wspomagając się w studio wiolonczelistką i saksofonistą. *Bampot* (w szkockim slangu stuknięty bękart) jest muzycznym dziwadłem. Jazzowa elektronika i dużo funka znakomicie współgrają z połamanym drum'n'bass tworząc zuchwale nową formę. Otrzymaliśmy w ten sposób jedną z najbardziej niezwykłych płyt tego roku. *Sławek Pekala*

REFLECTION "The Errornormous World" CLEAR

Dwóch skośnookich braci Ichiro i Kenji Taniguchi z Kanagawa w Japonii od lat byli wielkimi miłośnikami jazzu i hip hopu. Ich debiutancki album dla renomowanej wytwórni brytyjskiej Clear (wcześniej nagrywali dla japońskiej Lollop) subtelnie łączy elementy live jazzu, trip hopu i nieskomplikowanej elektroniki. Na znakomity montaż większości kompozycji wpłynęło doświadczenie braci w dziedzinie produkcji remiksów (dla m.in. K.Takemury i ostatnio DJ-a Vadima). W kilku najefektowniejszych numerach *Transparent*, *A Journey Around The Unnamed Border* i *The Wall With Paintings* wspomaga ich na prawdziwym basie Kozo Ueda. Album jest doskonałym dowodem na to, że pracowici Japończycy nie tylko są najlepsi na świecie w produkcji najróżniejszych elektronicznych instrumentów muzycznych ale z powodzeniem potrafią na nich zagrać. Bardzo inteligentna i poruszająca płyta z kopalnią niekończących się pomysłów. *Sławek Pękala*

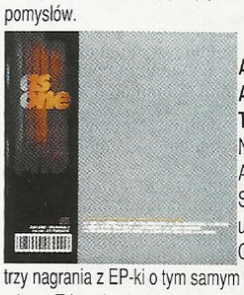

AS ONE "In With Their Arps And Moogs And Jazz And Things" CLEAR

Niemal równolegle z albumem As One dla francuskiej wytwórni Shield (*The Art Of Prophecy*), ukazała się również płyta dla Clear. Znaleźć możemy na niej trzy nagrania z EP-ki o tym samym tytule (m.in. chyba najbardziej udany *Triumphant*), cały materiał z zeszłorocznego albumu *The*

Message In Herbie's Shirts wydany dotychczas wyłącznie w wersji winylowej oraz jako bonus wersji CD *Sphere Of The Fixed Stars*. Kirk DeGiorgio produkuje nagrania pod wieloma pseudonimami, ale projekt As One ukazuje tą delikatniejszą stronę jego natury. Na *In With Their Arps...* znajdziemy głównie ciepłe, pełne emocji jazzowe melodie ale i nieznacznie bardziej surowe Detroit techno, połączone w sposób jaki wyróżnia jego oryginalny styl od wszystkich podobnych płyt z tego kręgu. Jest to zarazem pierwsza płyta DeGiorgio gdzie brak podziękowań dla Amalii, czyżby nie byli już razem? Nastrój płyty całkowicie jednak temu przeczy.

Sławek Pękala

MEGASHIRA "Zero Hour"
INFRA!Com

Słuchając debiutanckiego albumu drum'n'bassowej formacji Megashira jesteśmy niemal pewni, że powstała w stolicy tego gatunku, Anglii. Naprawdę trudno uwierzyć, że Megashira pochodzi z Frankfutu nad Menem i dzisiaj jest chyba najbardziej znanym jungle'owym zespołem niemieckim, będąc jednocześnie pierwszymi z tego kraju, którzy poczuli się na siłach by wystąpić na żywo. Jan Hennig, Stefan Strassburg i Frank Marheineke zaczęli jako studyjny projekt, jednak szybko odezwała się w nich chęć zaprezentowania się przed publicznością. Ich skompleksowane i mikroskopijnie precyzyjne dźwięki są perfekcyjnie zaaranżowane, stanowiąc w parze z czystym połamanym rytmem prawdziwy majstersztyk. Grając na żywo muzycy wspomagają się perkusją, gitarami, saxem, klawiszami, MC (czasem nawet dwoma) dając prawdziwy show. Jestem pewien, że *Sumo Style* czy tytułowego *Zero Hour* zazdrości im sam LTJ Bukem, a dla wokalnego *Overload* znalazło by się kluczowe miejsce na płycie MC Deta, Shy FX czy Project 23 (jeśli wiecie co mam na myśli ...).

Sławek Pękala

SLUTS'N'STRINGS & 909
"Carrera" CHEAP

Albumowy nr 3 wiedeńskiej wytwórni Cheap. Tym razem ponownie duet P.Pulsinger i E.Tunakan wspomagani przez kompanów G.Potuznika, F.Sokola, M.Stepanek'a i H.Golliniego. Typowa "cheapna" freestyle electronica z elementami jazzu, funka, trip hopu. Niekwestionowanym przebojem jest *Past The Gates*, wycieczka cadillacem przez bezkresne prerie Ameryki (kto zna teledysk ten wie o co chodzi). "Kraftwerkowo" recytowany tekst wzmacnia dodatkowo efekt. Numer, który na mojej liście wszechczasów znajdzie się w pierwszej dziesiątce i długo tam pozostanie. Reszta albumu też niczego sobie, słuchanie wiąże się z wytężeniem umysłu więc pewnie nie do wszystkich dotrze. A szkoda ...

Sławek Pękala

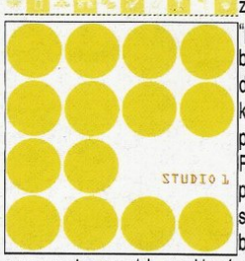

RÓŻNI WYKONAWCY
"Compilation" STUDIO 1
RÓŻNI WYKONAWCY
"Kompakt 1" PROFAN

Za obiema kompilacjami ukrywa się właściwie jedna osoba - Mike Ink, który wreszcie zasłużenie przeżywa swoje "pięć minut". Profan to jego bardzo poważana wytwórnia, dla której obok Inka nagrywa kilku zbliżonych gatunkowo przyjaciół. Studio 1, sublabel Profan, to już wyłącznie solowy projekt Inka. Ci, którzy zetknęli się z wydawanymi przez Profan bądź Studio 1 singlami, wiedzą czego można po nich oczekiwać. Ortodoksyjne minimal techno typu "bleep, bleep", maksymalnie surowe, uproszczone (składak Studio 1 nie ma nawet tytułów), blache konstrukcyjnie, oszczędne, monotonne, ale jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne. Zbliżone muzycznie nagrania, rodzą się chyba jeszcze tylko w głowach producentów skupionych wokół Chain Reaction/Basic Channel. Mike Ink jak i Maurizio robią to jednak najlepiej i to oni nadal stanowią peleton wyścigu. Podczas jednak gdy większość monumentalnych nagrań Von Oswalda można doskonale tańczyć, rytm w numerach Inka jest powierzchowny, czasem nawet niewyczuwalny. Sound Inka nie wywodzi się w prostej linii z klasycznego minimalu z Detroit, od początku narodził się w jego głowie. Niepowtarzalny Mike jest kopalnią pomysłów, ciągle posuwa się do przodu, przez co wszyscy naśladowcy nadal widzą tylko jego plecy.

Sławek Pękala

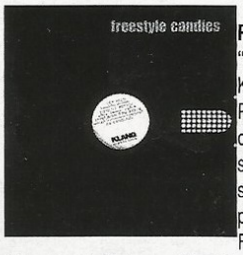

RÓŻNI WYKONAWCY
"Freestyle Candies"
KLANG ELEKTRONIK

Produkcja Klang Elektronik, oddziału firmy Delirium - słynnego Frankfurckiego sklepu-mekki. W całości poświęcona duetowi Roman Flugel i Jorn Elling Wuttke (Alter Ego, Acid Jesus, Eight Miles High, Sensorama, Supreme Truth, Warp 69, RO70, Roman IV ...), który jak dotychczas zrobił największą karierę z wszystkich wykonawców wytwórni. Na *Freestyle Candies* złożyły się nagrania duetu z jedynie winylowych wcześniej singli (*Radium, Flow Chart, Artgallery*), ich numery w remiksach innych wykonawców (Black Dog, Mouse On Mars, Global Communication), solowe nagrania Flugela (*Algorhythmus, Alma*), jak i remiksy duetu nagrań innych wykonawców (David Holmes, Sven Vath, Phillip Boa). Ekskluzywnym numerem tej kompilacji jest *Supreme Truth* duetu, który zremiksowali sami (Eight Miles High dub mix). Chłopaki z Alter Ego (bo z tego pseudonimu są najbardziej znani), kontynuują muzyczną misję legendarnej brytyjskiej grupy The Black Dog, a płytą *Freestyle Candies* przekonują słuchaczy że robią to dzisiaj lepiej niż Plaid (2/3 byłego BD) i Ken Downie solo (bezczeszczący dzisiaj nazwę The Black Dog).

Sławek Pękala

MAX REBO BAND
"Ghost In The Shell"
INFRA!Com

Na swym drugim albumie niemiecka grupa Maxa Rebo postanowiła rozprawić się ze stylem jungle na swój abstrakcyjny sposób, dodając kilka własnych pomysłów i starając się nie imitować poprzedników. Struktury klasycznego brytyjskiego drum'n'bass są zmiksowane z ciężkimi industrialnymi dźwiękami niemieckiego przemysłu. Kilka wolniejszych numerów uatrakcyjnionych zostało ambientowymi, eksperymentalnymi dźwiękami. Na tle jednostajnego, typowego rytmu mnóstwo maksymalnie ponakładanych, zagęszczonych sampli z przeróżnych źródeł. W żadnym z nagrań nie ma nawet sekundy "pustego miejsca". Biorąc za przykład choćby tylko te dwie nowe pozycje wytwórni INFRA!Com twierdzę, że supremacja Anglików na rynku drum'n'bass to już przeszłość... *Sławek Pękala*

LAURENT GARNIER
"30"
F Communications 1997

Druga obok Daft Punk gwiazda francuskiego techno. Wydana dwa lata temu płyta "Shot In The Dark" rozeszła się w ilości 70 tysięcy egzemplarzy stając się klasyką gatunku. Tytułowa trzydziestka to po prostu wiek Garniera. Na płycie tej porusza się on swobodnie wśród wielu konwencji i stylów współczesnej elektronicznej muzyki popularnej, wzbogaconych dzięki udziałowi flecisty i wokalisty. Taneczne numery jak "Flashback" i "Crispy Bacon" przemieszane są z bardziej introspektywnymi nagraniami,bliskimi w swym charakterze muzyce filmowej np. "Feel the Fire". Konglomerat reggae, drum' n' bass i elektro-pop czyni z tej płyty przyjemną i łatwą w odbiorze mieszankę, o niewątpliwie celowym komercyjnym charakterze.

Jacek Lichoń

Store" z wokalizami Justin Warfield, „These Beats Are Made For Breaking" i „Don't Stop The Rock" w wersji 'Electric Battle Weapon'.

9 września ukazuje się nowa płyta japońskiej formacji Pizzicato Five. „Happy End of the World" będzie zdecydowanym krokiem w stronę elektroniki i drum & bassu. Specjalnie dla DJ-ów zostanie wytłoczona seria analogów z remiksami ich utworów, których autorami będą między innymi Gus Gus, 808 State i Dimitri From Paris.

Dziewiąty album grupy Stereolab będzie niezwykłą muzyczną wyprawą do krainy, gdzie kicz miesza się z muzyką elektroniczną. Sześcioosobowa formacja już od siedmiu lat tworzy własny muzyczny świat - ich kolejna płyta „Dots and Loops" pojawi się w sklepach we wrześniu.

Zremiksowana przez Adriana Sherwooda dubowa wersja albumu „Vanishing Point" Primal Scream zatytułowana będzie „Echo Dek". Płyta ukaże się w październiku.

Jednym z mniej znanych gości pojawiających się na albumie Prodigy „The Fat Of The Land" jest polecona im przez grupę Fun-Da-Mental azjatycka wokalistka Shahin Badar. To właśnie jej głos słyszycie w „Smack My Bitch Up". Współpraca z Prodigy może przynieść jej bardzo pomóc w karierze, być może nawet doprowadzić do podpisania kontraktu płytowego.

„Muzyka którą komponuję to rock grany na instrumentach elektronicznych. To nie techno. To nie trip-hop. To Prodigy i tyle. Dla mnie to coś nowego, początek czegoś nowego. Wkrótce zacznie tak grać mnóstwo zespołów - zobaczycie" - powiedział Liam Howlett z Prodigy.

Grupa Orbital pracuje nad muzyką do filmu science-fiction „Event Horizon". Muzyką to może zbyt dużo powiedziane - chodzi o jeden utwór do ścieżki dźwiękowej, ponieważ nad właściwą muzyką filmową pracuje Michael Kamen.

U-Ziq - czyli Mike Paradinas wydał swój czwarty już album. Po drum'n'bassowym „Urmur Bile Trax" płyta „Lunatic Harness" jest krokiem w stronę zwiększonej melodyjności. Zdaniem samego autora jest łatwiejsza i bardziej przystępna.

Podczas wakacji a także zaraz po nich w Stanach Zjednoczonych zorganizowano aż trzy wielkie trasy koncertowe tylko i wyłącznie z muzyką techno, no powiedzmy - elektroniczną. Już wcześniej bo podczas tegorocznej Lollapaloozy wystąpili The Orb, Orbital i Prodigy. Ale prawdziwe elektroniczne święta to Big Top, Electric Highway oraz Moonshine Over America. Podczas pierwszego z nich pojawił się na przykład Moby, 808 State, Empirion, Banco de Gaia, Eat Static, Ed Rush, Grooverider, Loop Guru, oraz kilku legendarnych DJów: «s Joey Beltram czy Juan Atkins. Electric Highway to z kolei Fluke, Gus Gus a wśród DJów Josh Wink czy Frankie Bones. Na koniec trzecie z amerykańskich techno-wydarzeń Moonshine Over America, którego główną gwiazdą był Carl Cox. Co prawda niektórzy z branży amerykańskiej uważają, trzy tego typu objazdowe imprezy to za dużo - szczególnie bez gwiazd formatu Prodigy czy Chemical Brothers, ale może Ameryka przeżywa właśnie wielką inwazję techno.

Pierwszym singlem z drugiej płyty Goldiego będzie nagrany z raperem KRS One „Digital". Na singlu oprócz wersji płytowej znajdą się remiksy autorstwa DJ Muggsa z Cypress Hill i Armando Van Heldena. Oprócz KRS One swojego głosu na album Goldiego użyczyli jeszcze Noel Gallagher (w utworze „Temper Temper") i Bjork a płyta „Saturnz Return" powinna ukazać się we wrześniu chociaż Goldie chciał opóźnić wydanie nowej płyty, ponieważ skomponował na niego zbyt wiele numerów - kiedy doszedł do 40 gotowych utworów chciał nagrywać nadal...

Poszerzaj obszar świadomości !

JUA i KOSMICZNA CHAMÓWA

scenariusz i rysunki: Bartosz Minkiewicz
kolory i computer design: Krzysztof Tkaczyk

Poszerzaj obszar świadomości !

Nr 1
W KRAJU

TECHNO PLANET®

20.000 WATT ACTIV BASS
"BIG BLOCK"
20.000 WATT STROBO

Bielsko-Biała
ul. Grażyńskiego 40

JESZCZE WTYM ROKU NAJLEPSI DJ-e

DJ MARK SPOON | DJ TALLA 2XLC | DJ PASCAL F.E.O.S. | DJ TAUCHER

DJ HOOLIGAN | DJ RALF DRASTIC | DJ UNIQUE | DJ PETE PISTOL

BLIŻSZE INFORMACJE W NASTĘPNYM WYDANIU „0"